Młodzież polska pozdrawia wysłanników pokoju i przyjaźni w dniu otwarcia IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie

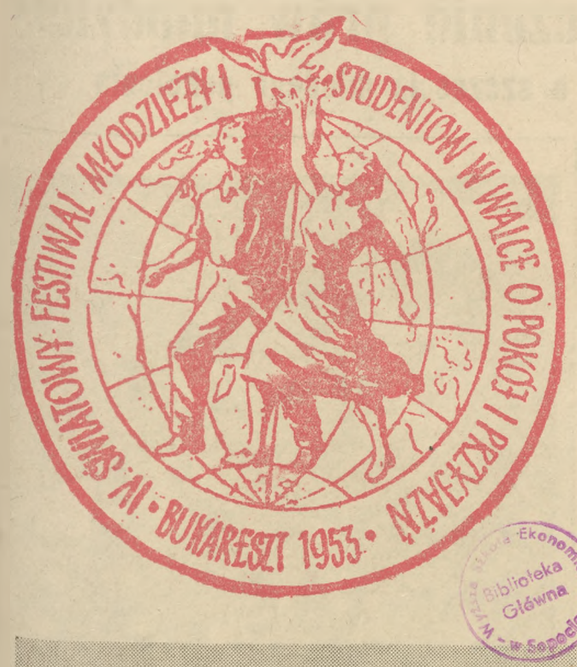

Biblioteka Główna Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie

DZIŚ 8 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 1 sierpnia 1953 r.
Nr 181 (1010) B
Cena 20 gr

III ŚWIATOWY KONGRES MŁODZIEŻY W BUKARESZCIE ZAKOŃCZYŁ OBRADY

Apel III Światowego Kongresu Młodzieży do młodzieży świata

Wielki parlament młodego pokolenia całego świata — III Światowy Kongres Młodzieży w Bukareszcie wieczorem dnia 30 lipca zakończył swe obrady. Referat generalnego sekretarza SFMD, Jacques Denis'a, wygłoszony w pierwszym dniu obrad oraz szeroka, swobodna dyskusja, jaka toczyła się na posiedzeniach plenarnych i na posiedzeniach komisji, podsumowały dotychczasowe osiągnięcia młodzieży wszystkich krajów w walce o pokój, o przyjaźń, o prawa młodego pokolenia. Kongres postawił przed światowym ruchem młodzieżowym nowe doniosłe zadania w walce o te cele.

III Światowy Kongres Młodzieży był ważnym krokiem naprzód w dziele zjednoczenia młodzieży całego świata w walce o pokój i przyjaźń. Był on pełną radości i twórczej energii manifestacją młodzieży, której hasłem jest pokój i przyjaźń.

Kongres uchwalił apel do młodzieży świata oraz rezolucję.

Poniżej podajemy tekst apelu. Sprawozdanie z zakończenia obrad na str. 2.

Młodzi chłopcy i dziewczęta!

Zwracają się do Was przedstawiciele młodzieży i organizacji młodzieżowych 106 krajów biorących udział w III Światowym Kongresie Młodzieży.

Na zaproszenie Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej spotkaliśmy się tutaj w Bukareszcie, gdzie podczas swobodnej dyskusji wymieniliśmy poglądy na zagadnienia, które interesują całe nasze młode pokolenie.

Pomimo różnicy stanowisk i poglądów, mimo, że jesteśmy przedstawicielami najróżnorodniejszych organizacji młodzieżowych, nasze pragnienia i zainteresowania są takie same.

Pragniemy wszyscy, aby młode lata chłopców i dziewcząt wszystkich narodowości, wszystkich ras nie były zatrute strachem i niepewnością jutra;

by każdy miał pracę i specjalność gwarantującą mu odpowiedni zarobek i godne życie;

by każdy mógł uczyć się i odpoczywać, rozwijając swoje zdolności i talenty, wzmacniać zdrowie i siły;

by każdy miał realne możliwości stworzenia sobie rodziny i życia w spokoju i szczęściu;

by każdy miał prawo brania udziału w życiu społecznym i politycznym swej ojczyzny.

Młodzieży! Co powinniśmy zrobić, by nasze marzenia stały się rzeczywistością?

Zjednoczyć się! Zjednoczyć się i jeszcze raz zjednoczyć się!

Braterski, pokojowy związek młodzieży wszystkich krajów, wszystkich warstw społecznych — to potężna siła w walce o realizację postulatów i pragnień młodego pokolenia.

Aby zostać prawdziwymi przyjaciółmi trzeba dobrze się znać nawzajem.

Dołóżmy wszelkich wysiłków, by zrealizować jak najszersze kontakty kulturalne i sportowe młodzieży różnych krajów.

Usuńmy wszelkie przeszkody i rozdźwięki, które wrogowie pokoju wykorzystują po to, by nas rozdzielić.

Zjednoczmy się, by obronić prawo do szczęścia, prawo do radości, zjednoczmy się, by zagrodzić drogę siłom zła!

Wojna, wyścig zbrojeń, stan zależności zagraża realizacji praw młodzieży, podczas gdy linia rozwojowa ludzkości w kierunku postępu czyni coraz bardziej możliwym urzeczywistnienie tych praw.

Wojna — to śmierć milionów młodych ludzi, to zrujnowane domostwa, to zniszczone nadzieje.

Wyścig zbrojeń — to pancerniki zamiast szkół, latające twierdze zamiast domów, to beton wojennych baz zamiast kwitnących pól.

Stan zależności— to ograbianie ojczyzny, to młodzi ludzie, którzy we własnym kraju są niewolnikami cudzoziemców.

Chłopcy i dziewczęta! Wzywamy Was, byście z właściwą Wam energią wzięli udział w rozpoczętej przez Światową Radę Pokoju kampanii międzynarodowej o pokojowe rozmowy w sprawach spornych zagadnień międzynarodowych, o przerwanie wszystkich toczących się wojen, działań agresywnych skierowanych przeciw niepodległości narodów.

Z taką samą energią demaskujmy tych, którzy przeszkadzają pertraktacjom, którzy hamują osiągnięcia wzajemnego zrozumienia i wolą głos armat od głosu rozsądku.

Uważamy za konieczne domagać się, by każdy naród wielki czy mały, w każdej części kuli ziemskiej, każdej rasy miał prawo swobodnego wyboru swego stylu życia i z kolei szanował też styl życia wybrany przez inne narody.

Ze wszystkich sił będziemy dążyli do tego by duch rokowań, który odświeżył atmosferę międzynarodową, który tchnął nadzieję w nasze serca, zatriumfował przed mrokiem i dławiącym duchem gwałtu i wojny.

Młodzież całego świata z wielką radością przyjęła wiadomość o zawarciu rozejmu w Korei, który jest dowodem możliwości uregulowania wszystkich spornych zagadnień na drodze pokojowej, na drodze rokowań.

Zjednoczmy się, by oddać nasze młode siły szlachetnej sprawie pokoju, weźmy udział w ruchu narodów w sprawie rokowań, wzajemnego porozumienia i pokoju.

Do tej walki wzywamy Was, bracia i siostry, przyjaciele i towarzysze!

Przez jedność do pokoju!

Przez pokój do szczęścia!

Naprzód młodzieży świata!

Do walki o pokój, przyjaźń, o szczęśliwą przyszłość!

Depesza KC PZPR do Komitetu Centralnego KPZR

Do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego

W 50-tą rocznicę historycznego II Zjazdu SDPRR ślemy wielkiej Partii Lenina — Stalina najserdeczniejsze braterskie pozdrowienia i wyrazy największego podziwu dla jej gigantycznej pracy rewolucyjno-twórczej, torującej drogę ku szczęściu całej ludzkości.

PZPR i cały polski lud pracujący widzi w KPZR najwspanialszy wzór brygady szturmowej międzynarodowej klasy robotniczej, wzór leninowskiej mądrości w kierowaniu wielkim dziełem urzeczywistnienia nieśmiertelnych nauk Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina.

Święcie chronimy i konsekwentnie rozwijamy najlepsze tradycje polskiego ruchu robotniczego, który od wielu dziesięcioleci związany jest nierozerwalnym braterstwem broni z przodującym oddziałem proletariatu światowego — z budującym dziś społeczeństwo komunistyczne ludem pracującym Związku Radzieckiego. Najgłębszą czcią otaczamy pamięć wielkiego Lenina, który wykuł i poprowadził do historycznych zwycięstw żelazne szeregi bolszewików, który tak wiele uwagi poświęcał polskiemu ruchowi robotniczemu, prostując jego błędy, wskazując również polskim robotnikom jedynie słuszną drogę do zwycięstwa rewolucji.

Naród polski wyzwolony dzięki bohaterskiej Armii Radzieckiej, buduje dziś w oparciu o przykład i pomoc narodów radzieckich fundamenty socjalizmu, przekształca się w naród socjalistyczny i podobnie jak narody wszystkich krajów demokracji ludowej, z najgłębszym zaufaniem odnosi się do rządzących leninowskich wskazań KPZR, która uosabia wielkość i potęgę marksizmu-leninizmu, jest największą chlubą i nadzieją setek milionów ludzi w całym świecie, skupionych wokół Związku Radzieckiego w walce o pokój, postęp i socjalizm.

Niech żyje KPZR i jej leninowskie kierownictwo!

Niech żyje i umacnia się niewzruszona przyjaźń i braterstwo narodu polskiego z narodami wielkiego Związku Radzieckiego!

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Polska Ludowa czynem i sercem popiera podjętą przez naród koreański odbudowę barbarzyńsko zniszczonej ojczyzny

Uchwała Prezydium Rządu PRL

Polska Ludowa, która doznała straszliwych zniszczeń i cierpień w okresie najazdu hitlerowskiego i okupacji, ze szczególną sympatią i zrozumieniem odnosi się do wysiłków podjętych przez naród koreański i Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną dla odbudowy barbarzyńsko zniszczonych przez agresorów miast, osiedli i zakładów produkcyjnych.

Dając wyraz temu stanowisku narodu polskiego, Prezydium Rządu PRL podjęło w dniu 28.VII.1953 r. uchwałę o udzieleniu pomocy Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej w odbudowie gospodarki narodowej.

Pomoc ta wyrazi się w formie dostaw pewnych ilości maszyn, urządzeń i innych materiałów oraz w formie pomocy projektowej i technicznej w zakresie odbudowy niektórych zakładów produkcyjnych i miast,

Zakończył obrady Kongres nadziei młodego pokolenia

Braterski związek chłopców i dziewcząt wszystkich krajów potężnym orężem w walce o przegrodzenie drogi wojnie, o zabezpieczenie praw młodzieży

Uchwały Kongresu pomogą zwiększyć udział młodzieży świata w walce o pokój i przyjaźń między narodami, o szczęście młodego pokolenia

* * *

Kongres przyjął do ŚFMD nowe organizacje liczące 8 milionów członków

W składzie nowowybranej Rady ŚFMD — 6 przedstawicieli młodzieży polskiej

W ostatnim dniu obrad Kongresu toczyła się dyskusja, w której zabierali głos młodzi ludzie różnych poglądów, wyznań, pochodzący z różnych warstw społecznych. Po dyskusji i sprawozdaniu Komisji Mandatowej Kongres przyjął do ŚFMD nowe organizacje oraz dokonał wyboru Rady ŚFMD.

Serdeczną owacją witają uczestnicy Kongresu m. in. wystąpienie młodego katolika, studenta francuskiego **J. Grennet**, który oświadcza, że **Kongres przekonał go o tym, iż młodzież katolicka może i powinna walczyć o pokój wraz z młodzieżą komunistyczną, socjalistyczną i młodzieżą innych ugrupowań.** Podkreśla on, iż nie spodziewał się, że na Kongresie będzie się toczyć tak swobodna, prawdziwie demokratyczna wymiana poglądów i zdań. Następnie ze wzruszeniem zwraca się on do młodzieży Vietnamu: **„Bracia** Vietnamczycy, zapewniam was, że waszą walkę o wolność Ojczyzny popierają wszyscy uczciwi Francuzi, nie wyłączając młodych katolików". **Gdy wznosi on okrzyk na cześć przyjaźni młodzieży francuskiej i vietnamskiej, na sali wybucha wielka manifestacja jedności młodzieży.**

W końcowej dyskusji zabierali ponadto głos: przedstawiciele **Iraku, Haiti, Włoch** oraz uczestniczący w Kongresie w charakterze obserwatora **młody kwakier angielski.** Ten ostatni podkreśla, że chociaż różnią go od wielu innych uczestników Kongresu przekonania polityczne i wiara, to jednak z radością staje we wspólnych szeregach walki o pokój i przyjaźń.

Okrzyki na cześć jedności i przyjaźni między narodami całego świata wywołuje przemówienie przedstawiciela walczącej przeciwko holenderskim kolonizatorom młodzieży **Indonezji.** Po przemówieniu obecni na sali młodzi Holendrzy dają wyraz gorącym uczuciom przyjaźni wobec młodzieży Indonezji.

Ze sprawozdania Komisji Mandatowej wynika, że delegaci i obserwatorzy reprezentują różne przekonania polityczne i wierzenia religijne, najróżnorodniejsze organizacje i zawody. W skład delegacji austriackiej np. wchodzą członkowie 30 różnych organizacji młodzieżowych, a w skład delegacji algerskiej — 7 organizacji. Na Kongresie byli młodzi robotnicy i artyści, nauczyciele i technicy, chłopi i naukowcy, studenci i uczniowie szkół średnich, marynarze i żołnierze. **W porównaniu z odbytym cztery lata temu II Światowym Kongresem Młodzieży, III Kongres zgromadził przedstawicieli młodzieży z o wiele większej liczby krajów, organizacji i ugrupowań.**

Następnie Sekretariat ŚFMD komunikuje, że nadeszły zgłoszenia o przyjęcie do ŚFMD od szeregu dalszych organizacji młodzieżowych. **Kongres jednomyślnie przyjmuje do szeregów ŚFMD nowe organizacje zrzeszające 8 milionów członków.**

Generalny sekretarz ŚFMD, Jacques Denis w imieniu Rady ŚFMD przedstawia projekt dokonania kilku zmian w statucie Federacji. Wniosek uchwalono jednomyślnie.

W dalszym ciągu obrad uczestnicy Kongresu dokonują wyboru Rady ŚFMD. Jako przedstawiciele młodzieży polskiej do Rady weszli: **Piławka, Ludkiewicz, Drogosz, Wiłkomirska, Feliksiak i Kleszcz.**

Przemówienie końcowe wygłosił **Jacques Denis.**

Na ostatnim posiedzeniu Kongresu obecny był przewodniczący Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Rumuńskiej Republiki Ludowej, **Petru Groza** oraz przedstawiciele rządu rumuńskiego.

Tysiące rąk z błękitnymi mandatami uniosły się w górę...

Nasza jedność — siłą, która przybliża urzeczywistnienie naszych marzeń

(Telefonem od naszego specjalnego wysłannika)

Dniami pracy i przyjaźni nazwał nowoobrany sekretarz generalny Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Jacques Denis dni III-go Światowego Kongresu, który zakończył się 30 lipca po południu.

Po raz ostatni zapełniła się dziś sala „Floreasca" uczestnikami Kongresu, którzy na ostatnie posiedzenie przyszli jeszcze bardziej radośni niż zwykle, pełni jeszcze większego entuzjazmu, zbratani bardziej niż kiedykolwiek.

Tego poranka delegatów, obserwatorów i gości spotkała niespodzianka. **Oto młodzież chińska obdarowała uczestników Kongresu pięknymi, wzorzystymi chustami. Zakwitła więc cała sala „Floreasca" — dolne rzędy, trybuny i prezydium...**

Przemawiali i dzisiaj jeszcze z trybuny Kongresu ostatni delegaci, wyrażając poparcie dla referatu wygłoszonego przed pięciu dniami przez Jacques Denis, padają jeszcze z trybuny Kongresu słowa o walce młodzieży różnych krajów, o jej sytuacji, o jej dążeniach.

Przedstawiciele Komisji Mandatowej Kongresu mieli pełne podstawy nazwać III Światowy Kongres Młodzieży **kongresem nadziei młodego pokolenia.** Cyfry przedstawione Kongresowi w dniu dzisiejszym przez Komisję Mandatową w całej pełni odzwierciedlają szeroki zasięg Kongresu.

Ze 106 krajów kuli ziemskiej przyjechali do Bukaresztu delegaci, obserwatorzy i goście, ludzie różnych ras i przekonań, aby tutaj — w sali „Floreasca" radzić nad tym, jak **przegrodzić drogę wojnie, jak zabezpieczyć prawa młodego pokolenia przed zakusami wrogów młodzieży.**

Przez ubiegłe dni sala „Floreasca" była widownią wielu potężnych manifestacji na cześć jedności i braterstwa młodzieży. Do chwili obecnej w sercu każdego uczestnika Kongresu żyje manifestacja, która odbyła się przed czterema dniami — wtedy, kiedy do sali „Floreasca" nadeszła wiadomość o zawarciu rozejmu w Korei.

I dzisiaj — w chwili kiedy dokonywano wyborów nowych władz ponad 80-milionowej międzynarodowej organizacji — Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, kiedy odbywało się głosowanie nad rezolucją i apelem do młodzieży świata, — entuzjazm na kongresowej sali sięgnął szczytu.

Wiele razy głosowano w czasie obrad III Światowego Kongresu Młodzieży. Wiele razy w ciągu tych dni unosiły się w górę ręce delegatów z błękitnymi mandatami. Każdą uchwałę, każdą decyzję bukareszteński Kongres przyjmował jednogłośnie. Ta jednomyślność wywoływała zawsze gorące manifestacje wszystkich uczestników. Były to manifestacje na cześć jedności młodego pokolenia wszystkich krajów w walce o pokój i przyjaźń, w walce o swoje prawa, na cześć jedności, której budowniczym jest Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej, jedności, której wyrazem najpełniejszym był III Światowy Kongres Młodzieży.

Opuszczali salę Kongresu delegaci z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku — wykonali postawione przed sobą zadania. Mówił o tym podsumowując sześciodniowe obrady sekretarz generalny ŚFMD Jacques Denis.

— Rezultaty obrad — mówił Denis — uzbrajają nas do dalszej walki, do nowych zwycięstw.

Wiele już zwycięstw osiągnęła pod przewodem ŚFMD młodzież świata w swej walce. **Przed nami nowy, trudny etap, nowa walka i nowe zwycięstwa. Kroczyć ku tym zwycięstwom będzie młode pokolenie wszystkich krajów jeszcze bardziej jednolite, jeszcze bardziej zwarte.**

Wiele marzeń i pragnień mają chłopcy i dziewczęta na całej kuli ziemskiej. Każdy niemal delegat mówił o tym w czasie kilkudniowej dyskusji. Czy jest możliwość zrealizowania tych marzeń, planów i dążeń? Odpowiedział na to Kongres słowami Apelu do młodzieży świata, uchwalonego jednogłośnie przed zakończeniem obrad.

„Młodzieży! — głosi apel — co powinniśmy uczynić, aby urzeczywistnić nasze marzenia?

Zjednoczyć się! Zjednoczyć się i jeszcze raz zjednoczyć się!"

Oto odpowiedź Kongresu, oto **najważniejszy oręż młodego pokolenia w walce o pokój, o prawa młodzieży i jej szczęśliwą przyszłość.**

★

...W ostatnich chwilach Kongresu nie poznałby nikt sali „Floreasca", gdzie przez 6 dni trwały wytężone prace. Zmieniła się do niepoznania wypełniona młodzieżą sala. Wyciągnięte w górę ręce, morze falujących chustek, którymi rano obdarowała uczestników Kongresu delegacja chińska, owacje na cześć pokoju i przyjaźni, na cześć ŚFMD...

Przed salą „Floreasca" pędzi taneczny korowód. Mocno splecione są dłonie młodych ludzi ze wszystkich stron świata. Tańczą, śpiewają i wznoszą okrzyki uczestnicy Kongresu, jak mogą najpełniej dają wyraz swemu umiłowaniu życia, pokoju i przyjaźni.

Potężnym śpiewem Hymnu młodzieży świata zakończył się Kongres bukareszteński. Już tylko dwa dni dzielą młodzież ze wszystkich krajów kuli ziemskiej od wielkiego spotkania na placach i ulicach Bukaresztu. Już tylko dwa dni dzielą zjeżdżających się z całego świata delegatów młodzieży od IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń.

Festiwal bukareszteński będzie wcieleniem w życie doniosłych uchwał Kongresu, jego wytycznych, które pomogą młodzieży świata zwiększyć swój udział w walce o pokój, o przyjaźń, o szczęście młodych ludzi.

ST. KOZŁOWSKI

* * *

W imię szczęścia swej pięknej ojczyzny, w imię utrwalenia pokoju

przybyli na bukareszteńskie spotkanie...

(Od specjalnego korespondenta „Sztandaru Młodych")

Rozmawialiśmy, jak starzy przyjaciele, w małym zacisznym pokoiku obok sali „Floreasca", skąd dochodziły odgłosy kongresowej dyskusji...

Jacqueline Perrense jest szwaczką - gorseciarką na jednym z przedmieść Paryża. Jednocześnie jest ona sekretarzem departamentalnej organizacji Związku Dziewcząt Francuskich.

Drugim naszym rozmówcą jest sekretarz generalny Związku Pracowników Wychowania Ludowego, który należy do Generalnej Konferencji Pracy — CGT. Nazywa się **Denis Bord.** Również Paryżanin.

Denis mówi: „Zostałem wybrany delegatem na Kongres w bardzo konkretnych celach. Naszym postulatem, który wysunąłem na Kongresie przed Światową Federacją Młodzieży Demokratycznej, jest **jak najszersze zbliżenie wszystkich tych, którzy pracują na polu oświaty pozaszkolnej, a więc w domach kultury, bibliotekach, domach wypoczynkowych, czytelniach itp.** Dlaczego wystąpiliśmy z tą inicjatywą do ŚFMD? Były bowiem próby włączenia naszego Związku do tzw. Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników Pozaszkolnych *), co spowodowałoby naszą izolację od ŚFMD i prowadzonej przez nią walki. A członkowie naszego Związku pragną jak najszerszych kontaktów, jak największego zbliżenia z młodzieżą całego świata w imię wspólnej walki o pokój.

Denis Bord przedstawił swoje postulaty w komisji do spraw wymiany kulturalnej i sportowej, której był uczestnikiem. **Tam również** — kontynuuje Denis — **poruszyłem sprawę obrony praw mniejszości narodowych we Francji, a w szczególności Polaków, którzy mają tak piękną i bogatą kulturę.**

I wreszcie trzeci rozmówca — przedstawiciel francuskich studentów - katolików, student szkoły pedagogicznej z Marsylii, **Jacques Paul.** Wybór jego, jako delegata na Kongres poprzedziły szerokie dyskusje. Kiedy jednak nadeszła chwila głosowania, to **zarówno studenci - katolicy, jak i studenci - marksiści jednogłośnie głosowali za jego kandydaturą. I wspólnie zebrali pieniądze, potrzebne na jego wyjazd do Rumunii...**

— Postawiono przede mną jako delegatem — mówi Paul — dwa główne zadania: po pierwsze, miałem przekazać Kongresowi, że młodzież, którą reprezentuję, pragnie pokoju i przyjaźni. Po drugie miałem zapoznać się z sytuacją kościoła w krajach demokracji ludowej, aby zdobytą tu prawdę przeciwstawiać rozsiewanym u nas kłamstwom.

Miałem szczęście przejeżdżać przez Czechosłowację, Węgry, i przebywać obecnie w Rumunii. **Miałem szczęście poznać młodych katolików z krajów demokracji ludowej i dowiedzieć się prawdy o sytuacji Kościoła katolickiego w tych krajach. Wrócę do Francji, uzbrojony w nowe argumenty do walki przeciw rozbijaczom jedności młodzieży.**

★

Denis, gorący zwolennik jak najszerszej międzynarodowej wymiany kulturalnej, serdecznie i dużo mówił o Polakach, mieszkających we Francji, o ich sytuacji, przypomniał raz jeszcze udział Polaków we francuskim ruchu oporu, we wspólnej walce przeciwko faszyzmowi hitlerowskiemu. Mówiliśmy również o tym, że **nikt nie jest w stanie osłabić przyjaźni między narodem polskim i francuskim, braterstwa między młodzieżą polską i francuską.**

Młodzież polska żywo i blisko interesuje się Francją, życiem i walką młodzieży francuskiej — opowiadali nam wiele o tej walce nasi francuscy przyjaciele.

— Walka młodzieży naszego kraju o swoje prawa jest nieodłączną od walki, którą toczy francuska klasa robotnicza — mówi D. Bord. — Przykładem tego są fabryki i zakłady pracy, gdzie w tzw. komitetach jedności czynnie uczestniczy młodzież. Są też i wyłącznie młodzieżowe komitety obrony praw.

Jacqueline Perrense opowiada o walce dziewcząt francuskich.

— Po konferencji wiedeńskiej zorganizowałyśmy **„Dni bezrobotnych dziewcząt"** — dni przeciwko bezrobociu wśród dziewcząt francuskich.

Dziewczęta francuskie uczestniczą również w walce przeciwko wojenie w Vietnamie. **Szyjemy np. ubranka dla vietnamskich dzieci.**

Szerokiego rozmachu nabrała nasza akcja pod hasłem: **„Kraj Danielle Casanova nigdy nie będzie walczył przeciwko krajowi Zoji Kosmodemiańskiej!"**

J. Paul mówi o walce studentów swojej uczelni. Najprzeróżniejszych prac podejmują się studenci francuscy, aby móc ukończyć studia. **W Paryżu np. bardzo często zdarza się, że studenci wyższych uczelni wynajmują się jako opiekunowie dzieci w tzw. bogatszych domach. W tej sytuacji walka o stypendia jest dla studentów bardzo istotną sprawą.**

Jacqueline, Denis i Jacques są młodymi, pełnymi radości ludźmi. Reprezentowali oni na Kongresie wraz z całą delegacją młode pokolenie Francji. Pokolenie to kocha swoją piękną ojczyznę i pragnie jej szczęścia. A tylko pokój może to zagwarantować.

Tak więc przybyli oni na bukareszteńskie spotkanie w imię szczęścia swej ojczyzny, w imię pokoju.

S. K.

*) Reakcyjna organizacja wroga sprawie pokoju (przyp. aut.).

Padarki festiwalowe, będące już tradycją międzynarodowych młodzieżowych spotkań — służą sprawie zacieśnienia przyjaźni i współpracy między młodzieżą wszystkich kontynetów. Na zdjęciu: młodzież węgierska przygotowuje upominki dla uczestników Festiwalu.

Ze 106 krajów przybyło na Kongres 1515 osób różnych przekonań i wierzeń

Sprawozdanie Komisji Mandatowej

W obradach Kongresu brały udział delegacje ze 106 krajów, liczące łącznie 1515 osób (856 delegatów na Kongres, 398 obserwatorów i 261 zaproszonych gości).

Skład socjalny uczestników Kongresu przedstawia się następująco: robotnicy i uczniowie szkół przyfabrycznych — 24 proc., rzemieślnicy — 2 proc., chłopi — 5 proc., studenci — 22 proc., urzędnicy — 12 proc., inżynierowie i technicy — 5 proc., nauczyciele — 5 proc., dziennikarze — 3 proc., inni 21 proc.

W pracach Kongresu uczestniczy **ok. 200 dziewcząt.** Średni wiek uczestników Kongresu wynosi **24 lata.**

Na Kongres przybyli młodzi **komuniści, socjaliści, ludowcy, chrześcijańscy demokraci, socjal-demokraci, radykałowie, liberałowie i in.**

W Kongresie uczestniczą **niewierzący oraz młodzi ludzie różnych wyznań: katolicy, prawosławni, protestanci, buddyści i in.**

Delegacja młodzieży Kraju Rad wyjechała na Festiwal

W dniach 28 i 29 lipca wyjechała do Bukaresztu na IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów delegacja młodzieży radzieckiej, w skład której wchodzą przedstawiciele republik związkowych wielu obwodów i miast Związku Radzieckiego.

W skład grupy artystycznej delegacji wchodzą: **chór studentów moskiewskich, orkiestra symfoniczna Moskiewskiego Konserwatorium im. Czajkowskiego, syberyjski rosyjski chór ludowy, zespół tańców ludowych, Gruzińskiej SRR, kazachska orkiestra instrumentów ludowych, zespół tańców ludowych Mołdawskiej SRR, zespół studium operowego Kijowskiego Konserwatorium, grupa baletowa leningradzkiej szkoły choreograficznej oraz grupa solistów.**

Grupa sportowa delegacji reprezentowana jest przez męskie i kobiece drużyny siatkówki i koszykówki, lekkoatletów, gimnastyków, kolarzy, bokserów, zapaśników, wioślarzy, pływaków oraz drużynę piłki wodnej. M. in. na Festiwal wyjechali znani sportowcy radzieccy — mistrzowie świata w walkach zapaśniczych: **Giwi Kartozja, August Englas** i **Georgij Szatworian,** mistrz świata w trójskoku **Leonid Szczerbakow,** uczestnicy XV Igrzysk Olimpijskich, gimnastycy **Wiktor Czukarin** i **Eugeniusz Korolkow,** mistrzyni ZSRR w gimnastyce **Henrietta Konowałowa,** mistrzowie XV Igrzysk Olimpijskich w lekkoatletyce **Halina Zybina** i **Nina Ponomarlewa,** mistrzowie Europy w boksie **Wladimir Jengibarian** i **Algirdas Szocikas.**

Marian Bielicki

Wielki dzień chińskiej armii

Na czerwonym tle mieni się złota pięcioramienna gwiazda i dwa hieroglify:

人一

Wiatr muska purpurowy sztandar, złote hieroglify igrają w słońcu. Ludzie w radosnym skupieniu spoglądają na sztandar Chińskiej Armii Narodowo-Wyzwoleńczej. Złota gwiazda głosi: — chwała zdobyta przez Armię Narodowo-Wyzwoleńczą w zwycięskich długoletnich walkach promienieje niby blask gwiazd nad wolną chińską ziemią. Oba hieroglify przypominają historyczną datę — dzień 1 sierpnia 1927 roku, dzień narodzin Armii Narodowo-Wyzwoleńczej.

...Pamiętny rok 1927. Burzy się lud chiński przeciw ciemięzcom. Drżą w posadach uświęcone pomniki feudalizmu. Od lat narastający ruch rewolucyjny wzbiera coraz potężniejszą falą, która obalić może wszystko co staje na przeszkodzie wyzwoleniu ludu. Białe imperialistyczne diabły nie czują się bezpieczne nawet w swoich prawem kaduka i przemocy zagrabionych koncesjach. Aby złamać ruch rewolucyjny, aby utrzymać się przy chińskim żłobie każą zrzucić maskę swoim agentom i zwolennikom występującym dotąd w szatach „bojowników o wolność". Kontrrewolucyjny przewrót Czang Kai-szeka w Szanghaju, masowe morderstwa w Nankinie, zdrada w rządzie uchańskim. **„...Krew komunistów** — jak pisał jeden z działaczy rewolucyjnych — **czerwonymi strumieniami spływa do morza, z którego zrodzi się tajfun nienawiści przeciw zdrajcom, tajfun zemsty nad gnębicielami"...**

W tej atmosferze generalnej zdrady dokonanej przez wszystkie wsteczne ugrupowania i reakcyjnych — w tej liczbie i „liberalnych" — działaczy, lud chiński nie pozostał osamotniony. Po tej stronie barykady stała jego partia — Komunistyczna Partia Chin. Pod jej kierownictwem rewolucyjny proletariat i chłopstwo podejmuje obronę idei rewolucji. Jednym z przejawów tej działalności było powstanie wojskowe w Nanczanie. Ponad 20 tysięcy żołnierzy porwanych płomiennym wezwaniem oficera-komunisty Czu Teh z bronią w ręku wystąpiło przeciwko zdradzie generałów i kuomintangowców. Jednym z współorganizatorów powstania był znany już wówczas wybitny działacz KP Chin — Czou En-lai.

Owego dnia — 1 sierpnia 1927 roku — zaczęła się długa, bohaterska i piękna historia armii ludu chińskiego.

Niełatwa to była droga. Wiodła ona przez ciężkie próby pierwszego dziesięciolecia, poprzez Cinganszań — gdzie spotkali się żołnierze Czu-Teh, z partyzantami Mao Tse-tunga, poprzez boje w obronie radzieckich rejonów w prowincjach Kuandun, Hunań, Kiansi, wiodła przez tysiące kilometrów „Długiego Marszu".

Tysiące ginęły w krwawych walkach i trudach przemarszów. Ale dziesiątki tysięcy uzupełniały szeregi. Zaciągała się pod sztandary (wtedy nie było jeszcze na nich złotej gwiazdy zwycięstwa) młodzież. To ona stworzyła bohaterską dywizję imienia Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży, dywizję, która wyróżniła się podczas „Długiego Marszu" i której żołnierze stali się trzonem sławetnej „młodzieżowej dywizji" dowodzonej przez Lin Piao, jednego z najpopularniejszych bohaterów ludu chińskiego.

Piękne karty wpisała w historię swego narodu Armia Ludowo-Wyzwoleńcza w latach 1937—1945. Uciekali przed nią kuomintangowscy generałowie, kryli się przed nią w warownych miastach okupanci japońscy. Cyfra „8" — przypominająca bohaterskie czyny ósmej Armii — budziła grozę w japońskich szeregach. Nieraz w raportach utyskiwali oficerowie japońscy, wysyłani na „ekspedycje karne przeciw komunistom", że żołnierze wycofywali się z zajmowanych wsi, jeśli na chatach znajdowali wymalowany czarną farbą hieroglif oznaczający „8".

I wreszcie ostatni okres wojennej historii Armii Narodowo-Wyzwoleńczej, pełne patosu i bohaterstwa lata 1946 — 1946. Bez względu na miliardy dolarów, na tysiące wybitnych ekspertów amerykańskich, na najbardziej nowoczesne uzbrojenie, armie kuomintangowskie ponosiły klęskę za klęską. Jak tajfun wymiotła Armia Narodowo-Wyzwoleńcza wszystko co wrogie ludowi, wszystko co stało na przeszkodzie realizacji jego marzeń. Wypędziła precz, na zawsze, najmitów dolara i ofiarodawców dolara, czangkaiszeków i ich protektorów.

Przez 22 lata, poprzez ogień i trudy walki szli żołnierze naprzód z wiarą w zwycięstwo. Tę wiarę dawała im partia. Ona wychowywała ich, ukazywała perspektywy niełatwego i dalekiego jeszcze zwycięstwa, uczyła zwyciężać wrogów i śmierć, uczyła kochać bez granic swój lud i swój kraj ojczysty.

Jak ryba nie może żyć bez wody, tak armia nie może zwyciężać bez poparcia ludu, jeśli nie walczy o jego interesy — głosili komuniści. Lud dawał armii żołnierzy, armia oddawała sprawie ludu wszystkie swe siły. Lud ufał — po raz pierwszy w historii tego kraju — głęboko i szczerze, ufał żołnierzom, a żołnierze nie zawiedli zaufania.

Spełnił się sen, śniony przez tysiąclecia, sen o wolności. Armia Wielkiego Mao, Armia wychowana przez Partię, Armia dowodzona przez Czu-Teh — bohatera powstania w Nanczanie, wyzwoliła ogromny kraj, przyniosła wolność 500 milionom ludzi.

Od czterech lat Chińska Armia Narodowo-Wyzwoleńcza zahartowana w 22-letniej zwycięskiej wojnie wyzwoleńczej — stoi na straży krwawo wywalczonej niepodległości i wolności, na straży pokojowych osiągnięć wyzwolonego narodu, na straży jego życia i szczęścia...

...We wsi Czuandi dziewczęta i chłopcy w barwnych strojach tanecznych z jaskrawo — po świątecznemu — uszminkowanymi twarzami, biją pałeczkami w pękate bębenki. Cienko grają piszczałki, huczą kotły. We wsi Czuandi dziewczęta i chłopcy tańczą radosne „jangoo". Chłop Czen Mo nie tańczy. Jest już za stary. Nogi, które dziesiątki lat deptały łopatki pompy wodnej przemierzyły tysiące li gliniastych dróg, przemiesiły tysiące metrów sześciennych błota na maleńkim ryżowym polu — nie nadają się do tańca. Więc Czen Mo stoi na uboczu i tylko przygląda się jak wesoło tańczy młodzież.

Czen Mo czeka. Na kogo? Na syna. Ale nie na rodzonego syna. Czeka na syna całej wsi, na chłopa Czen Czan-czi, który jesienią 1948 roku, nazajutrz po wyzwoleniu wsi, wstąpił do Armi Mao Tse-tunga. Cztery lata nie było małego Czena w domu. Najpierw walczył, potem po zwycięstwie pomagał odbudowywać mosty, linie kolejowe, fabrykę... Pisał listy. Naprawdę pisał! Choć przed Armią nie znał ani jednego hieroglifu. Skąd biedakowi do hieroglifów. Spodni człowiek nie miał, gdzież więc było myśleć o nauce.

A teraz na Czen Czan-czi, na synka Czen czeka cała wieś. Młodzież gra, młodzież tańczy. Starsi czekają w milczeniu i patrzą kiedy ukaże się na drodze znajoma sylwetka.

— Idzie — najmłodsi przybiegli z radosną wieścią.

— Idzie — głośniej warczą bębenki, szybciej tańczą dziewczęta.

Młody człowiek w zielonej bluzie, na której brzęczą zasłużone w bojach medale jest bardzo speszony. Cóż w tym nadzwyczajnego, że przyjechał w odwiedziny do swej wioski. I kim jest, że go tak witają. Żołnierzem ludu — a żołnierz ludu nie po sławę sięga, nie rozgłosu szuka, nie uwielbienia potrzebuje. Żołnierz ludu walczy o sprawę ludu, pomaga ludowi zwyciężać, pracować, broni jego zdobyczy.

Ale Czen Czan-czi jest wzruszony dowodami sympatii. Bo widzi w niej miłość do Armii Narodowo-Wyzwoleńczej.

Długo w nocy nie gasną czerwone lampiony na cichych wiejskich chatach. Długo w nocy rozbrzmiewa muzyka i śpiew w cichej wiosce Czuandi. Długo w nocy opowiada Czen Czan-czi o swoim życiu w Armii, o walkach, w których brał udział, o czołgach zdobytych na kuomintangowskich zdrajcach. Dzieci ostrożnie, wytarłszy dokładnie przybrudzone paluszki, dotykają błyszczących medali.

A potem „synek" Czen opowiada o tym, jak odbudowywał z towarzyszami most na rzece Hoang, jak budował pierwsze dziesiątki kilometrów linii kolejowej łączącej dziś Czenudu z Czunkingiem, o tym jak żołnierze Armii Narodowo-Wyzwoleńczej nie tylko stoją na straży zwycięstwa ludu, ale pomagają mu w budowaniu nowego życia.

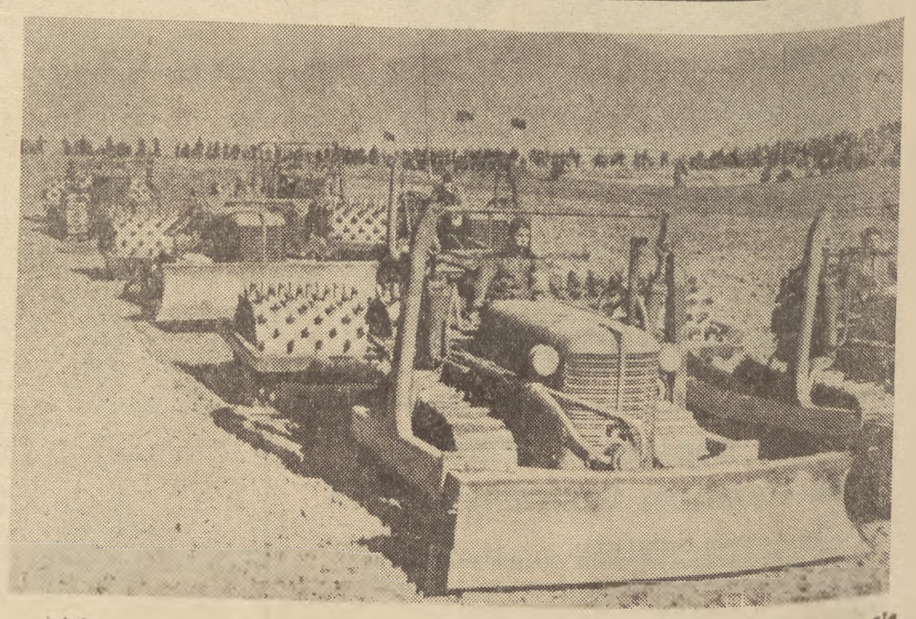

...żołnierze Armii Narodowo-Wyzwoleńczej nie tylko stoją na straży zwycięstwa ludu, ale pomagają mu w budowaniu nowego życia...

Stary Czen Mo siedzi w gronie słuchających. Może wspomina swoich synów, którzy umarli w latach głodu i nędzy, może myśli o synu swej siostry, ochotniku w dalekiej Korei, którzy tak, jak tysiące innych kontynuowało walcząc o wolność Korei — wielkie internacjonalistyczne tradycje Armii Narodowo-Wyzwoleńczej.

— Jak to dobrze, że mamy taką Armię — mówi stary Czen Mo. — **Jak to dobrze, że nasz synek Czen jest jej żołnierzem. Kiedy wrócisz do swego oddziału, synku Czen, powiedz towarzyszom, że ludzie naszej wsi nazywają Armię Ludowo-Wyzwoleńczą „kwiatem dającym radość". Powiedz im, że kochamy naszą Armię, że będziemy zbierać więcej ryżu z pól, które nam dała partia i rząd, aby Chiny były silniejsze od szczytów Wu-Szań. I podziękuj im za wyzwolenie i za pracę...**

Teraz synek Czen odpowiada staremu Czenowi. Jak ma odpowiedzieć, jeśli nie słowami, którymi jemu wyjaśniono rolę i źródło sukcesów Armii.

— Ryba nie może żyć bez wody, Armia nasza nie mogłaby zwyciężyć wrogów, gdyby nie kochał jej lud. Jestem synem wsi Czuandi. Wszyscy żołnierze naszej Armii są synami ludu. Nie dziękujcie więc za to, co robimy. To nasz święty obowiązek. Syn, który nie broni ukochanej matki jest nędznikiem, niegodnym tego, aby psy za nim szczekały.

I znów radośnie grają bębenki. Wesoło tańczą dziewczęta i chłopcy o mocno naróżowionych policzkach. Młoda dziewczyna recytuje wiersz — śpiewnie, jakby to była pieśń.

Starszy brat
idzie
w pierwszym szeregu,
Piersią wichurę pruje,
Młodszy brat
idzie
tuż obok niego,
Odważnie
maszeruje,
Starszy śpiewa,
I Młodszy śpiewa!
Naprzód!
Naprzód!
Naprzód!

A potem wszyscy młodzi i starzy śpiewają pieśń partyzantów, która była hymnem ludowej armii, a dziś jest hymnem całego wyzwolonego narodu:

Powstańcie, którzy nie chcecie niewoli,
Potężnym murem odwagi -
Obronimy Chiny!

Wiernie, czujnie strzegą pokojowego rozkwitu chińskiej ziemi żołnierze zwycięskiej Armii Narodowo-Wyzwoleńczej. Dumnie łopoce na wietrze okryty nieśmiertelną chwałą żołnierski sztandar, na którym złoci się gwiazda zwycięstwa i pamiętna data — 1 sierpnia 1927 roku.

Matka i syn

Helena Profecka

Powoli, krok za krokiem, wracała Helena Profecka do domu. Dzień był upalny, czerwcowy. Koszyk, wypełniony przed chwilą kupionymi prowiantami, ciążył coraz bardziej. Toteż przekładała go z ręki do ręki — ale lżej nie było. A przecież nie był nawet ciężki: parę kilo kartofli, kilka zielonych, podługowatych ogórków, bochenek rumianego chleba i kawałek mięsa.

Mimo zmęczenia uśmiechnęła się; Tadek tak lubi przecież ogórki ze śmietaną... Należy mu się smaczne, obfite jedzenie. Od rana do wieczora pracuje na tym MDM-ie, a nawet, jak skończy robotę, to jeszcze tam gdzieś leci.

— Na zebranie — powiada. Że też chłopakowi chce się mordować. Mój Jan — gdy pracował, to zaraz po tajrancie ciągnął do domu, a ten Tadek — nie. Nieraz poza godziny pracy zostaje i z tą swoją młodzieżową brygadą pracuje. Szturmowcami ich zwą, czy jakoś — że niby zawsze w przodzie.

Pamięta sama, jak to niedawno nawet nosiła mu obiad na budowę. Na blok 11 na MDM-ie. Harowali na tym bloku po kilkanaście godzin na dobę. W terminie dom trzeba oddać — mówili. No i Tadek pracował rzetelnie z tymi swymi chłopakami — z tą jakąś brygadą... Często się to zdarzało. Nieraz nawet niedzielę na budowie spędzał — bo plan trzeba wykonać, mówił.

Czy to aby uczciwe pieniądze?

Co prawda, to jej stary nigdy tyle nie zarobił, co Tadek. Jak niedawno przyniósł swój zarobek, to aż się zachnęła: — czy to aby Tadziu uczciwe pieniądze? Bo to tyle — za zwykłe malowanie? Przyzwyczajona do głodowych, dorywczych zarobków męża — także malarza — nie mogła uwierzyć, że pieniądze syna są rzetelnie zarobione.

Tyle pieniędzy za zwykłą, uczciwą pracę... — długo jeszcze to powtarzała, mimo że syn już jej wytłumaczył, jak otrzymał taki wysoki zarobek.

Niewiele z tego zrozumiała, zapamiętała tylko coś o jakichś nowych normach pracy, które pozwalają na osiągnięcie większego zarobku. Zresztą, jakieby tam te normy nie były — sprawiedliwe być muszą. Oceniają pracę człowieka. I niedawno nawet Tadeusz mówił, że dostaną nowe, jasne mieszkanie. Trudno jest wyobrazić sobie Profeckiej, że może niedługo już z tej maleńkiej klitki na Podchorążych przeniesie się do słonecznego mieszkania w dzielnicy, którą buduje także jej syn — na MDM...

W ogóle dziś jakoś to na świecie inaczej — rozmyśla Profecka. I praca jest dla wszystkich i zarobki większe. No i uszanowanie dla człowieka jest. Pamięta przecież, jak to pewnego styczniowego dnia 1952 roku Tadek przyszedł do niej i powiedział, że „w robocie" na brygadiera go wybrali. Taki młodziak i ma swoją malarską brygadę, a jej mąż, chociaż niezłym był fachowcem więcej w domu niż na budowach przesiedział. Pracy w tych latach nie było. No, albo ona sama. Aby dać jeść dzieciakom też poszła „do służby" u państwa. Harowała ciężko, nie oszczędzała się — i mimo to zarobiła grosze. A ile naponiewierali człowieka, nakrzywdzili...

Uczą się... wszyscy się uczą...

Te rozmyślania przerwało jej dzwieczne: — Dzień dobry, babciu! Przystanęła. Mała, jasnooka Basia od sąsiadów spieszyła pochwalić się babci Profeckiej, że właśnie wraca ze szkoły i że dostała „piątkę" z polskiego. Mignęła przed oczyma staruszki zeszytem z wypisaną czerwonym ołówkiem oceną nauczyciela i pobiegła dalej — idę pokazać mamusi. Na zalanej słońcem ulicy zatupały małe, niezmęczone nóżki...

Uczą się. Wszyscy się uczą — myślała Profecka. To, że Basia chodzi do szkoły — to dobrze, przecież jest dzieckiem jeszcze. Uczyć się musi. Ale na przykład — jej Tadek. Ma przecież już 25 lat, zawód zdobył dobry, robotę też ma nienajgorszą, a żeby to po powrocie z pracy wypoczął, położył się. Gdzie tam!... Zjadłszy szybko obiad siada do stołu i pisze coś, czyta... Nieraz późno w nocy budziło ją światło lampy. Narzekała wtedy, gderała głosem pełnym troski o syna, ale milkła zaraz rozbrojona synowskim: przecież muszę się uczyć, mamo. Tak mało jeszcze umiem. I światło dalej długo w noc paliło się w mieszkaniu Profeckich, gdzie pochylony nad książką młody malarz odrabiał dni, które mu zabrała sanacyjna Polska. Dni trudnego dzieciństwa, w czasie których niewiele było miejsca na naukę dla syna bezrobotnego malarza Jana Profeckiego.

Uczą się. Mogą się uczyć. Mają dziś do tej nauki doskonałe warunki. I — co najważniejsze — chcą się uczyć. To dobrze. To bardzo dobrze — myślała Profecka i uśmiechała się mądrym uśmiechem starej kobiety, która wiele już w życiu widziała, bardzo wiele przeżyła... Uśmiechała się, myśląc o twórczej, dojrzałej młodości swego syna Tadeusza, o szczęśliwym, pełnym uśmiechów dzieciństwie Basi — trzpiotki i jej tysięcy rówieśników, o całym tym nowym, rozwijającym się wokoło niej życiu. Szczęśliwym i radosnym — choć może i trudnym nieraz. O życiu tak bardzo innym od jej własnego.

Aby tylko przeżyć do lata...

Okres był tak trudny i ciężki — nadszedł przednówek, po nieurodzajnym lecie i bardzo ostrej zimie — że gdy w rodzinie Gejduków urodziła się dziewczynka, to fakt ten nie wywołał większego zainteresowania ani we wsi, ani nawet w rodzinie dziecka. Dni były tak ciężkie, tak wypełnione głodem i pragnieniem — aby tylko przeżyć do lata — że nawet płacz maleńkiej nie wniósł do tej rodziny nic, prócz nowej troski: czym dziecko wykarmić? Przecież nie było u nich ani własnej krowy, ani pieniędzy na mleko.

I podczas, gdy 12 i więcej godzinny dzień pracy „na pańskim" coraz bardziej postarzał oboje Gejduków, coraz bardziej wyczerpywał ich siły, mała szybko dorastała. Wrastała powoli w ciężkie życie biednej wsi pod Górą Kalwarią. Różowy świt zastawał już Gejduków, idących do codziennej pracy na dworskich polach. Chustką do pleców matki przywiązana Helka uczyła się poznawać poranny chłód i wschodzące zza horyzontu słońce. Widok ten miała odtąd już oglądać codziennie, przez wiele lat swego życia...

Dni mijały i w życiu rodziny Gejduków zmieniło się tylko to, że ojcu w pole towarzyszyła już tylko drepcząca prędko Hela, usiłując nadążyć za jego wielkimi krokami. Na wiejskim cmentarzu bieda, głód i choroba wzniosła jeszcze jeden mały wzgórek piasku. Ale ojcu ciężko było w domu bez żony. Sam nie mógł dać sobie rady z gospodarstwem. 5-letnia Helka nie mogła się nim jeszcze zająć.

Miejsce matki w domu zajęła inna, obca kobieta. A bieda nie czyniła z obcej kobiety dobrej matki. I już od najmłodszych lat Helenka ciągle coś robiła. Z początku obierała kartofle, przygotowywała pokarm dla żywego inwentarza, jedynych dwóch prosiąt jakie mieli, pasła bydło innych gospodarzy, chodziła do lasu po drzewo na opał — ciągle przy tym poszturchiwana i popędzana ciężką ręką macochy i jej burkliwym słowem.

W natłoku tych codziennych zajęć i obowiązków niespostrzeżenie dorastała — gubiąc gdzieś dzieciństwo, którego wyobrażeniem była jedynie szmaciana Kasia, którą jakiegoś bardziej dostatniego dnia przywiózł jej ojciec z jarmarku.

U dzieci przejście z dzieciństwa w młodość odbywa się przeważnie w okresie nauki w szkole. Niestety — nie wszystkie dzieci mogły w owych czasach chodzić do szkoły. I Helka też tylko z daleka patrzyła na śpieszące po naukę dzieci. Jej droga szła w przeciwnym zupełnie kierunku — na dworskie pole. A do tej pracy nie potrzeba nauki w szkole. Ekonomski krzyk i poganianie wystarczą.

Miłość, młodość i marzenia

Helena i Jan poznali się jakoś po prostu — sami tego nie pamiętają. Profecki był młody, przedsiębiorczy i plany, które po dniach znajomości zaczęli oboje układać, stawały się coraz bardziej osobiste, coraz mocniej wiązały młodych ze sobą. Ze znajomości tej wiele było awantur w domu Gejduków. Macocha trzymała Helkę w domu, a ją pierwsza, osiemnastoletnia miłość wołała do kochanego chłopca.

Jakiś poranny świt spotkał Jana i Helenę na szosie wiodącej do Warszawy. To była droga prowadząca ich w nowe życie, pełna marzeń o własnym mieszkaniu, o śmiejących się buziakach chłopczyka, a potem dziewczynki.... Bo miłość i młodość, mimo swego indywidualizmu, nasuwa podobne marzenia wszystkim młodym i zakochanym.

Ale marzenia mają tę wadę, że nie zawsze dają się zrealizować. Nawet mimo najlepszych chęci i wytężonej pracy. Marzenia młodości rozbija nieraz twarde życie, a odpryski ich ranią głęboko goryczą, nieufnością...

Tak było i z Profeckimi. Same silne i chętne do pracy ręce nie wystarczają. Musi być na nie zapotrzebowanie. A lata 1918 i późniejsze odznaczały się wyjątkowo dużą ilością siły roboczej — zdemobilizowani żołnierze szukali pracy. A co za tym idzie — owa siła robocza była tańsza. Zarobki robotnika mniejsze. Najpierw Profecki długo szukał pracy, potem zaczęli jej szukać oboje z żoną. Bezrobocie i głód odsunęły gdzieś daleko marzenia o dostatku, o mieszkaniu, o szczęśliwych dzieciach. Gdy urodziła się Marysia — pierwsze dziecko Profeckich — Helena długo płakała, a Jan nie miał wcale uśmiechu szczęśliwego ojca na twarzy. Pracy wciąż nie było. A później też było różnie. Dorywcze zarobki raz czyniły dni dostatniejszymi, a marzenia bliższymi realizacji, innym razem — groziły nędzą i płaczem głodnego dziecka. Kiedy urodził się Gieniek — Profecki pracował od dłuższego czasu i w domu częściej rozlegał się wesoły śmiech dzieci i nucone cicho piosenki żony. Ale potem znowu przyszło bezrobocie. Dni ciągnęły się długo, zapomoga dla bezrobotnych nie wystarczała na wyżywienie całej rodziny. Profecki jakiegoś tam jesiennego dnia poszedł sprzedać pamiątkowy — jeszcze po ojcu — zegarek, a potem już coraz częściej można go było spotkać na bazarze...

W codziennych kłopotach i troskach, Profeccy zagubili wspólne szczęście, zagubili marzenia o szczęśliwej wspólnej przyszłości. Swojej — i swoich dzieci.

Dzieci, ich dzieci... — mama Profecka nie lubi i nie chce wspominać tamtych złych czasów. A jednak wspomnienie uparcie wraca obrazem dawnej nędzy. Tak. Trzeba wspominać, a tym dokładniej i wyraźniej utrwalić sobie i wyobrazić granicę, która leży między tamtymi — a dzisiejszymi latami. Między tamtym, a obecnym ustrojem społecznym.

Dzieci... Ich dzieci...

Trudne miały dzieciństwo i smutne. Kiedy w starym mieszkaniu na Czerniakowskiej 92 rozległ się po raz pierwszy krzyk małego Tadeusza — malarz Profecki już od wielu dni na próżno starał się o robotę. W kącie ciemnego pokoju 10-letnia Marysia cicho uspokajała 6-letniego Gieńka, marudzącego czegoś płaczliwie. A Gieniek był po prostu głodny...

Mijały dni. Wraz z dziećmi rosły i kłopoty. To buty, to ubranko... Potem Gieńka i Tadka trzeba było posłać do szkoły. I nowy wydatek na książki, zeszyty. Ciągła walka o pracę, o chleb dla dzieci coraz niżej chyliła do ziemi postać Profeckiego, coraz bardziej bieliła siwizną włosy jego żony. A dzieci — mimo nędzy — rosły. Tylko jakie tam było to ich dzieciństwo. Rosły tak, jak przed laty dorastali i ich rodzice. W takiej samej nędzy, bez radości, bez uśmiechu — i bez przyszłości. Dzieci biedaków, robotników z łaski fabrykanta czy obszarnika, skazane na wegetację wyrokiem kapitalistycznych stosunków społecznych.

Wrześniowa klęska

Wrześniowa klęska dotarła do rodziny Profeckich pogarszającą się jeszcze z dnia na dzień sytuacją materialną. Stary malarz coraz rzadziej dostawał pracę — nikt nie chciał odnawiać domów. Mała działka też dawała groszowy zarobek. Dojrzewające przedwcześnie dzieci nie skarżyły się na głód, nędza nauczyła je milczeć. Potem przyszedł rok 1942. Ojciec, jak zwykle, wyszedł na miasto, by zarobić parę złotych.

Ale tego dnia czekała długo na niego żona. Nie wrócił też i dni następnych.

W tym okresie hitlerowcy wynaleźli nowy sposób likwidowania Polaków — łapanki. Odtąd w wielu domach czekano na mężów, córki, synów... Czekano — tak jak u Profeckich — na próżno...

Od ciągłej pracy przy balii, od zgryzoty i zmartwień niedaleka jest droga do choroby. Ostre bóle stawów nie pozwoliły Helenie Profeckiej któregoś jesiennego dnia tego roku pójść do pracy. Jej ciężka choroba przerwała naukę Tadeusza. On teraz musiał zarobić na utrzymanie domu. Od starszego brata Eugeniusza, który wyjechał gdzieś poza Warszawę na roboty budowlane już od dawna nie było wiadomości. 14-letni Tadeusz zostawił niedokończoną VI klasę, zostawił piłkę którą kopał z kolegami na łąkach Siekierek — i poszedł do pracy. Prywatny przedsiębiorca, fabrykant mebli — zyskał nową siłę roboczą. Cóż to była za „siła" — aż żal było patrzeć na mizernego, bladego chłopaka, uginającego się pod ciężarem desek, które przecinała żarłoczna krajzega w stolarskim warsztacie. Tadek był zdolny, pojętny, ciekawy wszystkiego co nowe i nieznane. Awansował szybko na pomocnika stolarzy. Był to pierwszy „awans" w życiu Tadka. Zawdzięczał go własnej pracy i ambicji. Kiedy do domu przyniósł pierwszą podwyżkę — parę głodowych złotówek więcej — matka bardzo się ucieszyła. I nakłaniała Tadka, by uczył się na stolarza. Ale ten zawód nie odpowiadał chłopakowi. Gdy wracał do domu, to mimo zmęczenia siadał jeszcze do książki. Nieraz zasypiał nad nią. Chciał się uczyć. I nie chodząc do szkoły — ciężko, ponad swe młode siły pracując w stolarskim warsztacie — Tadek w czerwcu 1943 r. zdał egzamin z klasy VII. Pomógł mu w tym stary nauczyciel szkoły nr 94 — Jagusiak, który uczył Tadeusza od pierwszej klasy.

Matka patrzyła na to trudne borykanie się syna z pracą, z nauką — i nie mogła mu pomóc. Zapalenie stawów na długie miesiące zatrzymało ją w łóżku. Mocno śpiący po męczącej pracy Tadek nie słyszał szlochania starej, udręczonej nędzą kobiety, która całym swym ofiarnym sercem matki chciała ulżyć, pomóc synowi, a już sił nie miała...

Tadeusz Profecki

Takie to były te dawne czasy. Takie miał dzieciństwo jej Tadek — dzisiejszy brygadier, przodownik pracy — a po prostu jej syn ukochany. Dziś dzieci żyją innym życiem, radosnym, bez strachu, że jutro nie będzie chleba, że dziurawe buty i podarte ubranie nie pozwolą na chodzenie do szkoły... I myśląc o tych nowych, dzisiejszych czasach Helena Profecka uśmiecha się — bo te czasy są jednocześnie czasem spokojnej starości dla niej samej.

A Tadeusz dorastał wraz z rosnącym naszym nowym, socjalistycznym życiem. Po tragedii powstania i tułaczce Pruszkowa przyszedł na gruzy swego domu. Ciężko pracując na budowie, nosząc cegły i mieszając wapno, własnym trudem wyremontował małe mieszkanie na Czerniakowskiej. Oczywiście na Czerniakowskiej — no, bo gdzie indziej, gdy się tu tyle ciężkich lat przemieszkało, przebiedowało. Potem była praca w SPB — także przy rozbiórce domów. A kiedy zorganizowano kursy szkolenia zawodowego na budowie, Tadek zapisał się także. Po 10 miesiącach pokazał uradowanej matce otrzymane papiery czeladnicze w zawodzie malarza. Profecka popłakała się wtedy z radości — syn zdobył przecież zawód, ma dobrą pracę... Ale z tą pracą to nie zawsze dobrze bywało. Tadek pracował wówczas w prywatnym przedsiębiorstwie budowlanym. Choć wykonywał tę samą co dorośli robotę — i równie dobrze jak oni, to majster Stachowiak płacił mu o wiele mniejszą pensję — szczeniak jesteś jeszcze, uczyć się musisz... I na swojej krzywdzie, na oszukanych zarobkach uczył się Tadek istoty kapitalistycznego wyzysku. Były to lata 1946—1947, gdy istniały jeszcze prywatne firmy budowlane, gdy powstawały dopiero Państwowe Zjednoczenia Budowlane.

Właściciele tych firm, czując nadchodzący koniec „złotych interesów", wyzyskiwali swych robotników jak mogli — i na ile mogli. Taki Wieczorkowski np. przesuwał zegarek i według jego czasu musieli pracować na budowie. W ten sposób codziennie okradał ich na kilkanaście minut pracy. Inny majster — Kaleta przy rozrachunkach oszukał Tadeusza na kilka tysięcy złotych. Tadeusz nie umiał jeszcze wystąpić przeciw wyzyskiwaczowi. Zbyt mało wiedział wtedy o nowym życiu, które rozpoczęli budować tacy jak on, tacy, jakim był jego ojciec. O życiu, które tworzy i którym kieruje ludowa władza. Z tym terminem spotykał się często: w gazetach, w rozmowach, w czasie masówek czy przemówień. Jednak wciąż zbyt mało wiedział na ten temat. Do organizacji zetempowskiej nie należał, od aktywniejszego życia społecznego i politycznego trochę stronił. Nieufnie, trochę z boku patrzył na wszystkie, dziejące się koło niego sprawy i wydarzenia.

Dziękujemy wam za wychowanie syna

Dopiero zmieniło go zupełnie wojsko. Tam — w szkole podoficerskiej nauczył się inaczej patrzeć na świat. Prosto i śmiało. Tam dopiero — w ciągu długich a tak ciekawych godzin wykładów nauczył się myśleć, nauczył się patrzeć na wydarzenia wokół niego i dalej — na świecie. Szkołę podoficerską ukończył w stopniu kaprala. Zawsze miał doskonałe wyniki w nauce. Młody malarz z cywila Tadeusz Profecki dojrzewał politycznie w ludowym Wojsku Polskim. Wstąpił do ZMP. I postanowił odtąd bić wroga na każdym froncie.

Gdy Helena Profecka otrzymała od Tadeusza pierwszy list zaopatrzony stempelkiem „Jednostka Wojskowa" — była pełna niepokoju o syna. Ale słowa listu powoli rozwiały matczyne obawy. Z przysłanej fotografii patrzyły na nią spod czapki ze srebrnym orzełkiem jasne, kochane oczy syna...

Listy z wojska przychodziły często. Po każdym liście — z trudem, powoli przesyłabizowanym — Profecka długo miała zaczerwienione oczy. Ale te łzy matki wywołała nie troska o syna. Były to łzy dumy i radości.

Kiedyś w jakieś zimowe południe znowu otrzymała list. Także z wojska. Powoli rozerwała kopertę. Ale nie znalazła w nim znajomego pisma syna. Pisał do niej za to o jej synu nieznajomy oficer — w imieniu ZMP-owskiej organizacji. Pisał prosto i serdecznie, że pułk dumny jest z jej syna, że Tadeusz Profecki jest przodownikiem wyszkolenia liniowego i politycznego. I że ZMP-owska organizacja dziękuje jej, Helenie Profeckiej, że tak wychować umiała — mimo nędzy i głodu — swego syna, kaprala Tadeusza Profeckiego.

Profecka długo nie mogła zrozumieć. Jak to? Jej — prostej kobiecie, dawnej wyrobnicy i praczce dziękują, że tak dobrze umiała wychować swego syna? Wojsko Polskie dziękuje jej, pamięta o niej — to było wielkim wstrząsem dla starej kobiety. Cały dotychczasowy sposób patrzenia na świat zarysował się, zachwiał. Długie lata krzywdy nauczyły ją nie wierzyć ludziom. Wpoiły przekonanie, że człowieka szanują **tylko** dla jego pieniędzy.

Droga do serca Heleny Profeckiej

Mimo, że zwycięskie wojska polskie i radzieckie przeszły blisko niej, że wraz z nimi w wojskowym mundurze wrócił jej syn Eugeniusz — to jednak nie zupełnie pojmowała przemiany zachodzące wokoło. Nie umiała prostym umysłem nieuczonej kobiety znaleźć ich źródeł i ich sensu. Ale przemiany te powoli zaczęły wciągać ją samą w nurt nowego życia — choćby przez jego obserwacją i porównanie z życiem w dawnej, sanacyjnej Polsce. Potem — radosnymi listami Tadeusza zaczęły przenikać do jej serca. Ale ten proces dojrzewania Heleny Profeckiej trwał bardzo długo i wolno — i trwa po dziś dzień jeszcze. Drogę jego znaczą sukcesy syna: listy pochwalne i dyplomy. Na ścianie pokoiku na Podchorążych 26, między świętym obrazem, a laurką otrzymaną od wnuczki wisi w ramkach świadectwo ukończenia przez kaprala Tadeusza Profeckiego szkoły podchorążych z wynikiem bardzo dobrym. W starej, zniszczonej walizce, przechowywane pieczołowicie, leżą fotografie syna z wojska. Obok nich, — późniejsze już — za pracę na MDM-ie otrzymane nagrody, dyplomy, podziękowania. Czasami, gdy nie ma Tadeusza, mama Profecka powoli siada na łóżku, otwiera tę zniszczoną walizkę i długo wpatruje się w fotografię swojego syna. Jej stare, trzęsące się palce gładzą Srebrny Krzyż Zasługi, potem Gwiazdę Przodownika Pracy, które przed rokiem, na 22 Lipca otrzymał jej syn na Zlocie Młodych Przodowników Budowniczych Polski Ludowej.

I stare oczy matki wilgotnieją coraz bardziej, aż trzeba je ocierać końcami wyblakłego, niebieskiego fartucha...

★

W czerwcowy, gorący dzień długo czekała Helena Profecka na swego syna. Zapadający powoli letni wieczór kładł na ścianach pokoju złote refleksy od płonącego pod kuchnią ognia. Wreszcie — gdy było już dobrze po 10-tej — na schodach rozległy się szybkie, lekkie kroki!... Mama Profecka otwierając drzwi przywitała Tadeusza gderaniem — takim codziennym, matczynym, wypływającym z głębokiej troski, że tak późno gdzieś lata, że obiad to już zupełnie wystygł, że... — i tu mama Profecka urwała. Bo Tadek powoli podszedł do niej, wziął ją za ramiona, przytulił mocno do siebie i po chwili milczenia rzekł cicho — jakby w sekrecie: — Wybrali mnie, mamo. Jadę zagranicę, do Bukaresztu...

Matka oniemiała w pierwszej chwili, zlękła się: — Zagranicę, synku? Czyż nie masz pracy tutaj, źle ci tu, Tadziu? — pytała zaskoczona i zafrasowana. — Matkę starą zostawisz i pojedziesz?...

Powoli Tadek wszystko jej wyjaśnił. Proste słowa syna pomogły zrozumieć, dlaczego właśnie **jej syn** — prostej wyrobnicy i biednego malarza — jako delegat młodzieży polskiej, tysięcy chłopców i dziewcząt — pojedzie za granicę. Do Bukaresztu. Na zjazd młodzieży z całego świata. Jej syn... jej Tadek...

A Tadek właśnie w tej chwili dopominał się o obiad; że jest głodny... że umiera wprost z głodu...

Żachnęła się matka, że zupełnie zapomniała o obiedzie, o tych ogórkach ze śmietaną, które tak lubił... Ręka drżała mocno, gdy nalewała zupę na talerz... — Jej syn, zagranicę... Jako delegat...

Wyjęła z szafy nowy, biały obrus, świąteczny i rozłożyła na stole, stawiając na nim obiad. I zanim chłopak usiadł, wytarła mu krzesło fartuchem, dokładnie, z uwagą — choć nie było na nim ani pyłka kurzu...

Tadek już od dawna spał głęboko i spokojnie, a jego matka ciągle jeszcze myślała o wyjeździe syna. Za granicę — do Bukaresztu. Dlaczego właśnie Tadek, właśnie jej chłopak? I tak wszystkie dyplomy i podziękowania, listy uznania i nagrody, Srebrny Krzyż Zasługi i Gwiazda Przodownika Pracy — to wszystko złożyło się na jakiś nowy obraz syna. Pierwszy uczeń i żołnierz, najlepszy budowniczy i młodzieżowy brygadzista na MDM-ie, ambitny, pełen zapału do pracy — oto był ten nowy obraz człowieka, którego nazywała swoim Tadkiem. Tego człowieka odkryła dopiero dziś, w dniu, w którym spotkało go tak wielkie wyróżnienie. Przez codzienne, domowe kłopoty, przez urojone nieraz matczyne narzekania nie dostrzegła okresu dojrzewania Tadeusza. I trzeba było dopiero dzisiejszego wydarzenia, by mogła zobaczyć ten nowy obraz swego syna. I teraz, gdy zrozumiała, nie mogła darować sobie, że państwo, że władza ludowa poznały się na jej synu prędzej, niż ona sama — jego matka. Państwo Ludowe... władza ludowa... — trudne jeszcze niedawno słowa i niezrozumiałe stały się teraz jakieś bliskie i swojskie. Bo Helena Profecka zrozumiała nareszcie, gdzie leży źródło tych zmian, które od 9 lat, powoli niepostrzeżenie przenikały do ich domu. Że źródło tych zmian leży właśnie we władzy ludu — tego z którego ona wyszła i jej mąż — Jan, tego z którego pochodzi i jej syn — Tadeusz...

Na wschodzie pojawił się już jasny pasek nadchodzącego świtu, gdy w mieszkaniu na Podchorążych mama Profecka przebierając czarne paciorki różańca, modliła się za władzę ludową, za Polskę Ludową, za tych, co młodość jej syna i jej starość uczynili radosną i piękną...

*

A w kilka dni potem, gdy Tadek udawał się już na obóz przygotowawczy przed wyjazdem na Festiwal, mama Profecka przygarnęła syna do siebie i powiedziała:

— A jak będziesz już tam w tym Bukareszcie, Tadziu, to opowiedz wszystkim swoim kolegom — i tym z zagranicy także — o życiu u nas. O tym, jak było kiedyś i jak dziś żyjemy — w Ludowej Polsce. I nie zapomnij zabrać ze sobą tego... — i tu włożyła mu w rękę małe pudełeczko. W pudełeczku, na czerwonym suknie leżały dwa odznaczenia syna: Srebrny Krzyż Zasługi i Gwiazda Przodownika Pracy.

WOJCIECH KOZŁOWICZ

W czasach — gdy Tadeusz wraz z bratem kopał piłkę na Siekierkach

Kapral Profecki (trzeci z lewej) ze swą drużyną na ćwiczeniach.

W walce o pokój, szczęście i radość

Pokolenie TRAKTORZYSTÓW i KOMBAJNERÓW

„Kiedyż się żeńcy polscy z miłością nachylą ku zbożu dostałemu i kiedyż szerokim zamachem potęgi zagarną pokos trawy, szumiącej nie mój, ani twój, ale nasz, ojczysty?"...

(Stefan Żeromski)

Życiorys Józefa Urzędowskiego mieści się w ośmiu wierszach:

„Urodziłem się w 1934 roku w powiecie Nowy Sącz. 5 lat miałem, gdy wybuchła wojna. W czasie wojny zacząłem chodzić do szkoły. Gdy wojska radzieckie wyzwoliły Ojczyznę — wraz z rodziną osiedliliśmy się na Ziemiach Odzyskanych, w Ściborowie, gm. Trzeboszowice. Tutaj właśnie skończyłem 7-mą klasę szkoły podstawowej. Dotychczas nie pracowałem jeszcze nigdzie, teraz dopiero pracuję w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Trzeboszowicach".

Oto życiorys Józefa Urzędowskiego. A przecież jego życie ostatnio wypełnione jest ważnymi faktami, które kryją się między owymi ośmioma wierszami, pisanymi starannym, okrągłym, prawie dziecinnym jeszcze pismem.

I.

Rocznik trzydziesty czwarty należy do tych, które już mało złego pamiętają: prawie całe życie przedstawicieli tego pokolenia upłynęło w Polsce Ludowej, radosne, wolne od pytania: „Co też ze mną się stanie?", które zastąpione jest pytaniem: „Kim będę?" Niepokój, troska o byt jest im nieznany — ich niepokój jest radosny, twórczy, pełen nadziei i najpiękniejszych przeczuć, wynikający ze świadomości, że wszystko zależy od nich samych, że wszystko jest przed nimi, że czeka na nich, na ich wybór, na ich decyzję: jak żyć, co robić, gdzie pracować.

W 1949 w Trzeboszowicach, o trzy kilometry od wsi Józefa — powstał Państwowy Ośrodek Maszynowy. Nie łaskawe spojrzenie dziedzica, ale traktory, które pewnego dnia zobaczył Józek idące gęsiego ku Ośrodkowi — zadecydowały o jego przyszłości. Uległ niewzruszonemu urokowi maszyny, czarowi techniki, któremu w naszych niezwykłych czasach ulega młodzież. Józek był wtedy piętnastoletnim wyrostkiem, swoim ostrym noskiem wyczuwał wielki wiatr przemian, czuł zapach spalonej przez traktory ropy; poprzez nieśmiałość rysował się upór i zaciętość — cechy jego charakteru. Dopiął swego — i największe jego marzenie — marzenie o traktorze zostało spełnione.

II.

„Dyplomowy" egzamin traktorzysty zdawał Józek na polach mieszkańców swojej wsi — Ściborowa, którzy w czasie, gdy Józek uczył się anatomii traktora — zawiązali spółdzielnię produkcyjną. Była to pierwsza jego wielka, odpowiedzialna praca, a zarazem pierwsza w Ściborowie akcja wiosenno-siewna na wspólnym. Zdawał sobie Józek doskonale sprawę z tego, że od wyników jego pracy zależą plony całej jego wsi i — POM w innej wsi. Pomagał przyszłości spółdzielni. A przyszłość spółdzielni w Ściborowie wydawała się raczej niepokojąca. Mijały dnie i tygodnie, które oszukiwano pętaniem się z kąta w kąt. Wielu nie interesowało się spółdzielnią, nie pracowało, zajmując się tylko utyskiwaniem.

Traktor, który pewnego dnia wjechał na pola ściborowskie potraktowano jako rozrywkę i wielkie dziwo. Wielu spółdzielców nie widziało z bliska traktora, oglądali więc wielgachne koła, badali jego tajemnicę, jego serce: motor, wsłuchując się w bicie tego serca, dotykali rękami karburatora, przewodu, badali lewary, chłodnicę. I zapominając o wieku Józka i że to „Józiek Urzędowskich" — dopytywali się go o wszystko. Ale orzekli, że „traktor — nie do orki: wielkie koła wygniotą ziemię, a pług ją tylko pokopie".

Wtedy Józek ruszył powolutku po linii, biegnącej na ukos, poprzez pola i miedze. Powoli wypuszczał sprzęgło i dawał gaz. Traktorem zatrzęsło. Drżał i kasłał, hustał się w bruzdach. Józek odwrócił się: z tyłu wiła się ziemia, obracana przez pług. Cięcia pługa wydobyły na wierzch głęboko ukrytą tłustość ziemi, szlachetną, brunatną jej barwę, poprzecinaną złotawymi żyłkami piasku. Za traktorem, owiani ciepłem wydechu — szli spółdzielcy...

Pierwsza praca spółdzielców Sciborowa i pierwsza praca Józka dała nadspodziewane wyniki. Plony były niezwykłe. Tym silniej agitowały za umocnieniem spółdzielni, że w tak ciężkich dniach się rodziły. Ale Józek w tym czasie pełnił już służbę traktorzysty w akcji żniwnej średniorolnym chłopom z Dziewiętlic. Miał za sobą już doświadczenia wiosny, ponad 100 hektarów zaoranej ziemi i rok pracy w organizacji zetempowskiej, która uczyła go rozróżniać na wsi klasy, dostrzegać toczącą się między nimi walkę, wskazywała miejsce w tej walce — w pierwszym szeregu.

I tak więc zaraz, po przyjeździe do Dziewiętlic, ledwie zatrzymał traktor — spostrzegł, że jest na froncie. Wokół traktora zebrała się gromadka gospodarzy. Zaraz znalazł się ktoś, kto zaczął mówić, że w żniwa najlepiej jest pracować osobno, że zespołowe czy maszynowe zbieranie — to tylko marnotrawstwo ziarna, a swoje własne każdy stara się zebrać jak najstaranniej, a co najważniejsze: najprędzej, żeby już było w stodole.

Józek rozumiał dobrze swoje zadanie: on, traktorzysta POM musi pokazać, czy szybciej i lepiej zbiera się ręcznie, czy maszyną. Jego praca musi zdemaskować kułackie szepty, trzeba kosić tak, by gospodarze zobaczyli, co potrafi traktorzysta i maszyna. Mówienie na razie odkładał na czas, gdy sam sobie przygotuje argumenty. Kosił. Zdobyte doświadczenie, opanowanie techniki, skupienie — pozwalały mu na niebywałą precyzję. Wprowadził wielu gospodarzy w zdziwienie. Obliczali: ileż czasu musieliby zużyć, kosząc kosami, wiążąc ręcznie. Co najmniej pięć dni musieliby to robić! Gdy spostrzegał błąd — cofał traktor i poprawiał to miejsce. Nieraz gospodarz zdziwiony, wstrzymywał go: „To już ja sam wykończę".

Wtedy Józek, widząc rezultaty swojej pracy, widząc rosnącą życzliwość chłopów dla maszyn i dla siebie, zaczynał mówić: „Wy możecie potem, możecie wcale nie wykańczać, bo to wasze, indywidualne, ale ja pracuję dla państwa, które chce wam jak najwięcej pomoc i wszystko musi być zrobione „na blaszkę". A zresztą to i tak blado wychodzi — bo praca indywidualna rozdrabnia siły ludzi, siłę maszyny i wyniki pracy. Siła jest w połączeniu razem: ludzi i maszyn".

„Za pracą Urzędowskiego widać szybki wzrost plonów. Robi on staranną robotę polityczną" — ocenił potem pracę Józefa dyrektor POM.

A niedługo przed odjazdem z Dziewiętlic przyszli do niego ci, którzy pierwszego dnia wystąpili przeciw maszynom: prosili, żeby skosić, bo nie mogą dać rady bez maszyn na swoich dużych gospodarstwach. „Zapłacę dobrze panu traktorzyście, czy tam, jak to się dziś mówi: obywatelowi". „Bardzo chętnie — powiedział Józek — tylko przynieście karteczkę od dyrektora POM". A kułacy wiedzą, że o karteczce nie ma co marzyć! Przymilny uśmiech roztapia się — spod niego wyłazi niezręcznie maskowana — nienawiść.

Niełatwo jest zdobyć sławę w swojej okolicy, wśród chłopów, przysporzyć chwały traktorom, rozsławić snopowiązałki. A przecież czyny Urzędowskiego, jego wspaniała znajomość maszyny, spokój, oszczędność w słowach, trafiających w istotę spraw, oczyszczonych z frazesów — zdobyły temu nieśmiałemu chłopcu sławę. Minął rok: plan roczny na 1952 rok Józef wykonał w 180 procentach, robiąc co dzień 140 — 220 proc. normy. Sam swoim traktorem i snopowiązałką szerokości 180 cm — skosił 140 hektarów zboża! W pracach tych poznał swój traktor — „Zetora" — Bociana, jak najlepszego wierzchowca: poznał jego charakter, kaprysy, narowy. Dzięki temu przedłużył jego życie o 1200 godzin i zaoszczędził 600 kg paliwa, dając tym państwu ok. 5 tys. zł oszczędności.

Urzędowski otrzymał odznakę przodownika pracy. W tym czasie, gdy zdobywał sobie sławę, gdy jeszcze wyrósł w górę, a jego smukłe ramiona nabrały twardych, ruchliwych zgrubień — upór jego zamienił się w wolę pokonywania trudności, w wytrwałość i nieustępliwość, która rozwinęła się w nim wtedy, gdy do końca zrozumiał, że jego życie, jego marzenia, jego przyszłość — są nierozłączne od socjalizmu, gdy zrozumiał, jak wielkiej sprawie służy.

W tym czasie polubił kino, pokochał radzieckie filmy za to, że opowiadają o życiu ludzi podobnych do niego, że przeżycia tych ludzi, oglądane w kinie, jakby wrastają w jego własne życie, a ich doświadczenia — stają się jego własnymi. Po filmie takim człowiek staje się mądrzejszy. I wreszcie — jezioro, które wieczorem leczy zmęczenie, które uczy Józefa znajdować niepojętą radość w płynięciu naprzód — ku przeciwległemu brzegowi.

III.

Na naradzie w POM, omawiającej plan tegorocznej akcji żniwnej — doszło do ostrej sprzeczki.

Poszło o Urzędowskiego. Najpierw zarząd spółdzielni produkcyjnej w Mesznie wystosował do dyrekcji POM surowe pismo, domagając się przysłania Urzędowskiego. Na naradzie dopiero walka rozgorzała na dobre. Najpierw wystąpiono z Dziewiętlic, żądając kategorycznie Urzędowskiego. Potem przewodniczący spółdzielni w Trzeboszowicach wykonał wszystkim znany „swój" gest i zaczął dowodzić: „On tu ma traktor, w Trzeboszowicach, to ma blisko na nasze pola". Zakrzyknięto: „Wszyscy tu mają przecież traktory!" Spółdzielcy ze Ściborowic uważali, że są w posiadaniu decydującego argumentu: „On jest z naszej wsi". Ale Urzędowski poszedł do Trzeboszowic, bo tam były największe, najtrudniejsze zadania. Ale ostateczne rozstrzygnięcie sporu zostawił Józek dla siebie. Zrobił to we właściwy sobie sposób: zamiast w ciągu 7-miu dni — żniwa w Trzeboszowicach ukończył w 3 dni; trzeciego dnia wieczorem przyjechał na pola Ściborza, a już rano zaczął tam pracę. Tego ranka maszynę jego otoczyli spółdzielcy, zaglądali w tryby snopowiązałki, klepali Józefa po plecach i przymilnie chwalili: „On zrobi jak w Trzeboszowicach, jak co roku pokaże, że jest przodownikiem pracy. O! zaraz będzie golił jak fryzjer — na zero!"

Józef nie słuchał pochlebstw, jak zawsze milczał. Zajęty był swoimi myślami. Obliczał, ile wykonał już z zobowiązania festiwalowego. Tego dnia bowiem gminna sztafeta poniosła do powiatu, do Nysy, meldunek, wypisany na białym kartonie, zawiązanym czerwoną wstążką. W tym meldunku zawarte jest i jego zobowiązanie: dla uczczenia Lipcowego Święta i IV Festiwalu — Józef zobowiązał się wykonywać 130 procent normy przez całą akcję żniwno-omłotową, nie dopuścić do awarii, zaoszczędzić 200 kg paliwa. Zastosował też szereg ulepszeń w snopowiązałce. „To już jest wykonane" — myślał. Dzień był przepiękny, upalny, mimo wczesnej pory — zboże było już suche: rozpalona łapa słońca kładła się na brązowej twarzy Józefa, stapiała pszenicę w wielkie złote morze, przelewające się szeroką falą przez kres horyzontu. Józef ruszył, rozbijając trzaskiem wybuchów „Zetora" ciszę bezchmurnego nieba. Skrzydła snopowiązałki zatrzepotały: maszyna zanurzyła się w złote morze jak okręt.

Pod wieczór morze pszenicy jak gdyby wyschło, skurczyło się, zmalało. W chwili, gdy zachodziło słońce — Józek kosił właśnie dziewiąty hektar. Zachód słońca przemienia w złoto dalekie góry wystające zza horyzontu, lasy, jezioro. Potem zjawia się fiolet, granat i czerń. Noc.

W taką noc najlepiej jest myśleć o przyszłości: wtedy, gdy czuje się pod sobą całą moc maszyny, a reflektory, jak miecze, rozcinają ciemność. Tak właśnie przyzwyczajone jest marzyć pokolenie traktorzystów. Józefowi przypomina się niedawno usłyszana wiadomość, że do POM ma przyjść nowy kombajn. Postanawia:

„Pójdę na ten kombajn!"

KRZYSZTOF KĄKOLEWSKI

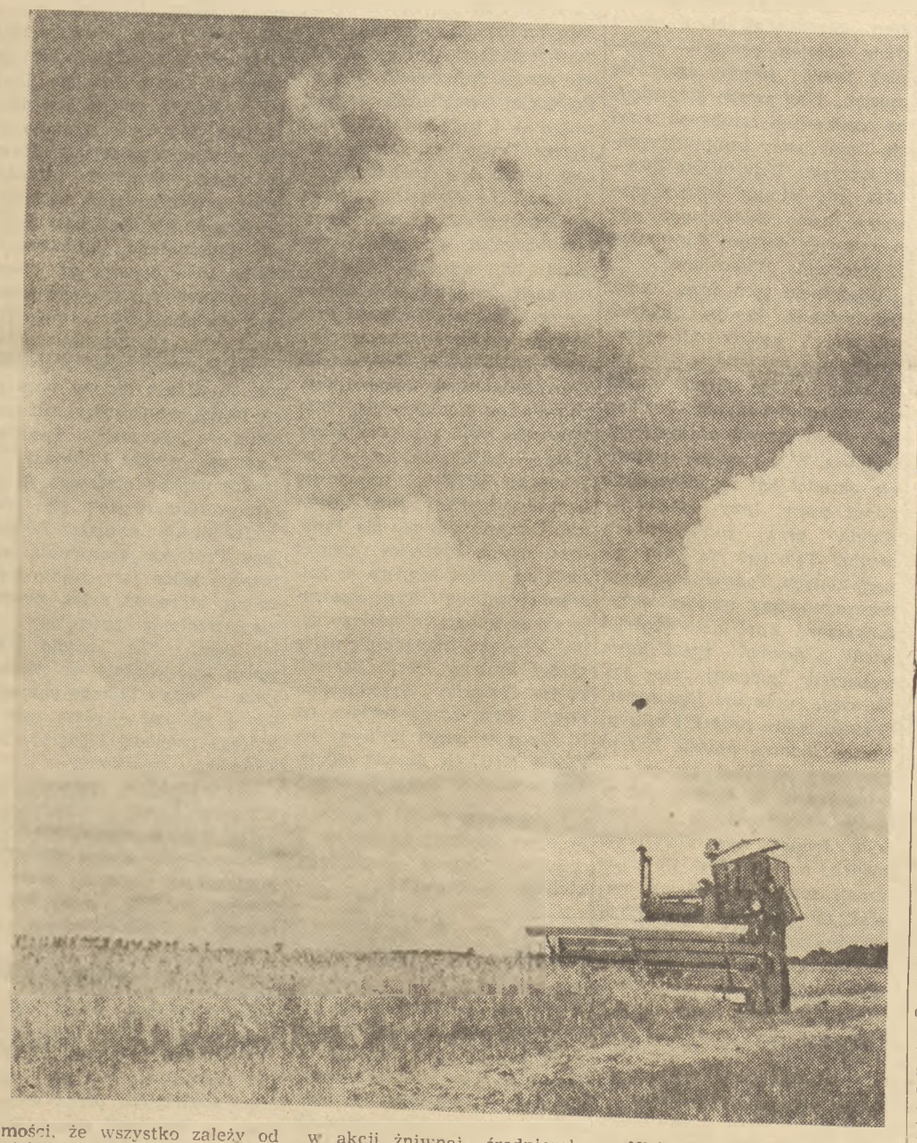

Jeden dzień z młodzieżą

(Korespondencja własna

Oto fragment kantaty **„Przykład Saalfelden"** zatytułowany **„Pieśń kolejarza"**. Kantatę tę młodzież austriacka zaśpiewa w Bukareszcie. Pamiętacie zapewne jak część delegacji francuskiej, włoskiej i angielskiej przybyła dwa lata temu na Zlot Berliński z tygodniowym opóźnieniem, brutalnie zatrzymana w Saalfelden w Austrii przez amerykańską policję i zwolniona dopiero na skutek energicznego protestu młodzieży austriackiej. Kantata „Przykład Saalfelden" skomponowana przez austriackiego kompozytora **Rubena Melcka** do słów młodego poety **Otto Harna**, opowiada o tych zdarzeniach, mówi o sytuacji w Austrii, o walce młodzieży austriackiej o pokój i niezawisłość swego kraju. Chór wiedeńskiej fabryki AEG, który podczas eliminacji młodzieżowych zespołów artystycznych otrzymał pierwszą nagrodę, zaśpiewa nam tę kantatę w Bukareszcie.

Około półtora tysiąca chłopców i dziewcząt austriackich jedzie na IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w tym około trzystu sportowców i siedem zespołów artystycznych — trzy będą reprezentować Wiedeń, cztery — prowincję. Byłam obecna na próbie wspomnianego już zespołu AEG, który obok kantaty przygotowuje stare piosenki wiedeńskich dorożkarzy i pieśni Schuberta. Próby odbywają się w fabryce oddalonej o półtorej godziny drogi od centrum Wiednia. Nie wszyscy członkowie chóru pracują w tej fabryce. Większość pracuje gdzie indziej, często w fabrykach położonych na przeciwległym krańcu Wiednia. Udział w chórze oznacza więc dla nich długą, żmudną, codzienną podróż zatłoczonymi tramwajami.

Z fabryki AEG jadą szybko do fabryki Mannesmana, aby porozmawiać z jednym z delegatów młodzieży wiedeńskiej na Festiwal. **Paul Artmann** ma szesnaście lat. Uczy się w przyfabrycznej szkole, a jednocześnie odbywa praktykę w fabryce. Od roku ciuła pieniądze, aby pojechać do Bukaresztu. Nie uzbierał dosyć, ale pomogą mu opłacić podróż towarzysze robotnicy. Nie należy do żadnej organizacji. Najbardziej cieszy się na myśl o zwiedzaniu fabryk w Bukareszcie. Chce na własne oczy zobaczyć to, o czym opowiadała mu młodzież F.Ö.J. *). Warunki pracy chłopców i dziewcząt w wolnym, demokratycznym kraju.

Z jaką delegacją chciałby najbardziej nawiązać kontakt? Z amerykańską, żeby wytłumaczyła mu dlaczego Amerykanie pozwalają na to, co robi ich rząd. Dlaczego pozwalają na to, aby ich rząd kolonizował inne kraje. Towarzysze w fabryce mówią mu, że istnieje inna młodzież amerykańska, która reprezentuje prawdziwe oblicze amerykańskiego ludu. Chce ją prosić, aby przeciwstawiła się kolonizowaniu innego kraju.

Podróż Paul Artmanna opłacona zostanie ze zbiórki pomiędzy robotnikami pracującymi w tej samej fabryce. Trudniej jest studentom. Nie tylko nie mają pieniędzy na drogę — na to ostatecznie można zaradzić — komitet przygotowawczy urządza przedstawienia, rozsprzedaje nalepki itd., itd. Ale studenci nie mogą tracić cennego czasu wakacji. Muszą zarobić na opłacenie czesnego na uniwersytecie na przyszły rok. Chłopiec, z którym rozmawiałam studiuje medycynę. Ma jeszcze trzy semestry do końca. Podczas wakacji będzie pucybutem w jednym z uzdrowisk w górach, które w lecie zapełnia się zagranicznymi (przeważnie amerykańskimi) turystami. Jest bardzo szczęśliwy, że udało mu się otrzymać tę niezwykle poszukiwaną w Austrii „posadę". Został wybrany spomiędzy dwudziestu sześciu kandydatów - akademików.

Czytaliście może o słynnym strajku studentów austriackich w czerwcu br? Czesne,

Z budową rośnie człowiek

Łatwość, z jaką się spotyka na wszystkich drogach planu ludzi urzeczonych jego zadaniami jest zadziwiająca. Dawniej w poszukiwaniu bohatera trzeba było zaglądać do najbardziej ukrytych zakamarków. Dziś rytm budowy i jej rozmach wysuwają tylu bohaterów, że można by nimi zaludnić wiele tomów powieści. Ale bohater, choć to ten sam człowiek od początku do końca powieści, jest kimś zupełnie innym w pierwszym tomie niż w następnym.

Toteż jeżeli bohater naszych zdarzeń okaże się coraz to innym człowiekiem już nawet w poszczególnych rozdziałach opowiadania, nie dziwmy się. Taka jest dialektyka naszego budownictwa: człowiek przetwarza wszystko budując, a budowa przetwarza człowieka.

POCZĄTEK OPOWIEŚCI

Reakcyjna część Krakowa r. 46 znosiła boleściwie „okupację" ludowych rządów, czekając na Polskę „prawdziwą": obszarniczą i białokonną. W kawiarniach, gdzie podawały warszawianki „z wyższych sfer", uprawiano namiętnie dolarowe interesy. Młodzież z owych kawiarń nosiła bądź to buty z cholewami, bądź kapturzaste kurtki z angielskiego demobilu.

W mieszkaniu pewnej statecznej obywatelki zamieszkali sublokatorzy, dwaj studenci z Akademii Górniczo-Hutniczej. Krakowianka z zasadami wynajęła pokój stanowczo niefortunnie. Jeden ze studentów zdradzał objawy niepokojące. Wygłaszał poglądy, które kolegów z jego środowiska wprawiały w stan żony Lota. Mówił na przykład, że upaństwowienie przemysłu — to droga rozwoju. Albo, że naukowiec musi być postępowy.

— Oczywiście — zgadzali się koledzy — tylko co ty rozumiesz przez postęp? Postęp, mój drogi, to Ameryka. No, jeśli chodzi o postęp techniczny — szkopy nie były ostatnie. Ale upaństwowienie?

Zbyszek Mróz kręcił głową.

— Nauce nie pozwalają rozwijać się w Ameryce dla samej nauki — mówił — nauka tam musi zarabiać. Nie na siebie. Na wielki kapitał. To hamulec w rozwoju.

Koledzy rozwierali szeroko oczy.

„Czerwony Zbysio" nazwali go kpiąc. Ale chłopak filozofujący zza biurka nie był czerwony. Widział wprawdzie krowoderskich zuchów, robotnicze dzieci nędzy krakowskiej, jak z uporem pokonując przeszkody „wkuwali" na wstępnym roku akademickim. Widział młodych chłopców z wiejskiej biedoty, walczących o celujące stopnie w indeksie. A przecież dzieliła go od nich bariera, nad którą się jeszcze nie zastanawiał, której przebyć nie próbował.

Trzeba przyznać, że pracował dużo. Ocenili to profesorowie — jest asystentem jednego z nich — profesora Rubczyńskiego.

Koledzy też mają zaufanie do jego cichego uśmiechu. Lubią z nim rozmawiać, lubią dociekliwe dyskusje młodego naukowca. Z szacunkiem myślą o jego przeżyciach okupacyjnych. Jeden z nielicznych rzuconych przez dowództwo AK do walki z okupantem, jeden z tych, których teorią broni u nogi zbyt długo utrzymać się nie dało. — Zamiast jednej nogi ma żelazną protezę. Niedowierzająco patrzą chłopcy, jak Zbyszek prowadzi przedmiot swych studiów — samochód. A ci, którzy w czasie ferii odwiedzili Zakopane, przywieźli wiadomość naprawdę rewelacyjną — Mróz jeździ na nartach!

Jest w tym chłopaku poza zdolnościami i inteligencją budząca szacunek wola.

PRZYDZIAŁ PRACY

Przed drzwiami, za którymi obraduje komisja przydziału pracy przystanął absolwent — aktywista ZMP w rozmowie z młodszym kolegą, z któregoś tam roku.

— Wy do produkcji? Przecież macie dyplom naukowy, magisterium. I rezygnujecie z pracy naukowej?

— Nie, sądzę jednak, że pójdzie mi o wiele lepiej, jeśli powiążę ją z produkcją.

Zbigniew Mróz przysłuchuje się. Ma także naukowy dyplom, tytuł inżyniera-magistra, lata asystentury. Nauka i produkcja? Zbyt efektownie to brzmi, żeby było prawdziwe.

Zbigniewa Mroza proszą do pokoju komisji.

— Co byście powiedzieli na Żerań?

Zbigniew Mróz ma niewiele do powiedzenia na temat Żerania.

Niedawno założył rodzinę. Te miesiące, które w dawnych czasach nazywano miodowymi, u niego oznaczały poza egzaminami końcowymi i asystenturą projektowanie dla firmy budowlanej urządzeń centralnego ogrzewania. Za zarobione w ten sposób pieniądze mogli się z Teresą nieźle urządzić. Ale, nadal utrzymać rodzinę trzeba.

— No cóż, nie odpowiada wam?

— Odpowiada mi — mówi. Jest rok 1951.

Żerań, obudowany rusztowaniami, oplątany skomplikowaną siecią drutów, dopiero powstaje „z niczego".

Młody inżynier Zbigniew Mróz piastujący tu od niedawna funkcję zastępcy szefa uruchomienia produkcji, mierząc długimi nogami przestrzenie pomiędzy przyszłymi halami, nieco garbiąc plecy, wpatruje się w zatroskane twarze ludzi w kombinezonach. Nie ma wśród nich bodaj ani jednego, który by nie pracował długich godzin poza czasem wyznaczonym przez poranną i popołudniową syrenę, przez terminy następujących po sobie zmian. Bojowe zadanie musi być wykonane: produkcja ruszy 7 listopada.

Tylko: czy ruszy?

W domu, późnym wieczorem, Teresa Mrozowa patrzy przez ramię na karty czytanej przez męża książki.

— Cóż to? Masz zamiar zmienić specjalność? „Organizacja pracy" — skąd to do ciebie? Jest zresztą późno, trzeba, żebyś się położył.

Nie, Zbigniew Mróz nie kładzie się tej nocy. Ani następnej. Trudno spać, gdy tam rzeczywiście, według słówka, które się już raz wymknęło szefowi uruchomienia produkcji — „wszystko się rwie". I teraz już zaczyna stawać się jasne — dlaczego.

Odkłada zmęczonym ruchem ołówek. Ma czarno na białym: Żerań ruszy na siódmego listopada. Ale tylko w tym wypadku, jeżeli zerwie z alarmem na wszystkich odcinkach. Czy da się jeszcze nadrobić braki w przygotowaniu? Nie, nie można się jeszcze kłaść. Trzeba opracować do końca, dać graficzny wykres każdego dnia, każdej roboczogodziny. Do dnia rozpoczęcia zostało przecież tylko sześć tygodni...

★

Inżynier-szef przyjmuje inżyniera-zastępcę stojąc. Niech wie, że nie ma za wiele czasu, nie ma czasu w ogóle. Mróz także nie siada. I nie kwapi się z mówieniem. Wyciąga przygotowany diagram. Ta karta papieru jest pełna tak ważkiej treści, że inżynier-szef mimo woli opada na krzesło.

Zbigniew Mróz oddycha. Pierwszy etap walki jest na pewno wygrany: inżynier przecież jest od tego inżynierem, żeby rozumiał, że liczba mówi tylko żywą prawdę i mści się za lekceważenie. Zresztą, z tego szefa wcale nie taki znowu zły chłop, tylko, jak się zdaje, okropnie zapędzony.

I Zbigniew Mróz łapie się na wytężonym, niespokojnym oczekiwaniu: co dalej?

Skąd ten niepokój? Skąd wzięła się gryząca troska o datę siódmego listopada, gdy dotychczas martwił się głównie o pracę naukowo - badawczą? Przed zakłopotanym inżynierem-szefem stoi już inny Mróz niż ten, który się decydował na przydział pracowniczy wobec komisji.

Inżynier - szef podnosi oczy na Mroza. Są zaskoczone.

— No i co? — pada pytanie.

— Widzi więc pan: przez sześć tygodni dotychczasowym sposobem — rady się nie da. Ale — rada, oczywiście jest...

— No?

— Trzeba powiązać się z innymi zakładami przemysłowymi. Zaplecze...

Inżynier-szef zerwał się z miejsca.

— Co pan chce mieć w tym celu?...

Obaj zgodnie pochylają się nad skrawkiem papieru.

Dla Zbigniewa Mroza zaczyna się „wściekły czas". Ma jednego sprzymierzeńca, który pomaga pokonywać spóźniające się minuty i przestrzeń: samochód. Od instytucji do instytucji. Od zarządu do zakładu przemysłowego. Stamtąd na Żerań. I znów do zarządu. W kółko. Zaplecze przychodzi z pomocą. „Szturmowanie" skończyło się. Praca ma wprawdzie szybki i wytężony, ale regularny rytm.

Siódmego listopada Żerań rozpoczął produkcję.

★

Jest się więc człowiekiem Żerania i ma się za sobą jedną solidną wygraną batalię. Ale jest się także inżynierem Zbigniewem Mrozem, który nie zamierza porzucać wyznaczonych planów. Bez laboratorium badania zespołów i bez zorganizowania współdziałania nauki z produkcją — Żerań nie jest tym, czym powinien być. Nie jest i nie będzie.

Ale dyrekcja wzrusza ramionami.

— Są ważniejsze kłopoty produkcyjne niż laboratorium, na które brak miejsca. Należy poza tym, chodzić po ziemi. Czy stanowisko kierownika narzędziowni, które z kolei zajmuje Mróz, nie jest ważniejsze od wszelkich biur? Tak, w zestawieniu z tym, że właściwie wygrał termin uruchomienia, to może i trochę mało, ale przecież w produkcji nie ma stanowisk nieważnych.

A przecież idzie właśnie nie o stanowisko, a o produkcję. Tam była mowa o jej materialnym zapleczu. Tu chodzi o coś więcej — o stałe zaplecze naukowe.

Ale stan rzeczy nie ulega zmianie. Laboratorium nie powstaje. Mróz dalej tkwi w narzędziowni.

Ma tego dość. Wprawdzie Żerań stał się bliski i swój — ale może być potrzebniejszy gdzie indziej.

★

— Więc jednak decydujecie się odejść?

— Mam już załatwiony inny przydział. Tu pozostać nie mogę.

— No tak. Opory są rzeczywiście wielkie. A może by... Macie kwadransik czasu? Chodźmy, obejrzymy sobie jeden taki kąt. W jeszcze nieoszklonej hali...

Inżynier Pionier i inżynier Mróz oglądają szkielet hali. Zamiast podłogi — zieje lej, jakby po pocisku.

Tu, w tym kącie nieogrzewanej hali, po której wiatr gonił się ze śniegiem, skończyło się wszelkie gadanie o odejściu, a powstało laboratorium. Bez podłogi i szyb pracowano zawzięcie i uparcie, „szturmowano" nowe pozycje.

LABORATORIUM

Materiały statystyczne typowych uszkodzeń samochodu uczą się unikać dalszych błędów. Oto ścisły związek nauki z produkcją: badania idące w kierunku podniesienia jakości. Każda najdrobniejsza część samochodu w Laboratorium Badań Zespołów przechodzi swą próbę ogniową.

— Nasza praca, to melodia przyszłości — mówi sentymentalnie, usmolony jak diabeł Wiesław Konratowicz. Rzeczywiście, nowy model samochodu będzie zawdzięczał swoje powstanie laboratorium Mroza.

Dzisiejszy inżynier Mróz, bohater ostatniego rozdziału pochyla się w stronę majstra Łaniewskiego.

— Wie pan, odporność mostów bada się przy pomocy wstrząsów. Gdyby zrobić coś takiego z nadwoziem? I wszyscy trzej, pełna ekipa laboratorium: Łaniewski — wspaniały fachowiec, zagorzały „samochodziarz" Wiesiek Konratowicz wraz z Mrozem zabierają się do konstrukcji odpowiedniego przyrządu.

Inżynier Mróz ma wreszcie pracę, jakiej pragnął. Wieczorami pełni jeszcze funkcję asystenta na Politechnice Warszawskiej.

Któregoś kwietnia zeszłego roku przywiózł z kliniki wraz z pobladłą Teresą białe zawiniątko nazwane Wojtusiem. Syn.

Droga Zbigniewa Mroza wiedzie przez Żerań — jedną z budowli socjalistycznych w Polsce. Trzeba by dodać jeszcze, że budowa ta typowa jest dla naszego społecznego budownictwa Planu 6-letniego. Jest to bowiem przede wszystkim — budowa młodzieżowa. W 90 proc. co najmniej. I cała, bez wyjątku mogłaby wziąć udział w wielkim Festiwalu młodzieżowym. Zresztą weźmie: chodź nie zajedzie do Bukaresztu ze wszystkimi dźwigami i imadłami, będzie tam obecna jako wymieniany często i cytowany z dumą przykład.

Mróz także nie pojedzie do Bukaresztu. Jest właśnie bardzo zajęty. Jego badania podnoszące jakość produkcji mają duże znaczenie. Podwójne: dla udoskonalenia produkcji Żerania i — dla człowieka rosnącego jak Zbigniew Mróz. Ma w tej chwili 28 lat. W tym 3 lata pracy na Żeraniu. To znaczy 3 lata walki o plan i o całkowite powiązanie wiedzy z produkcyjnym procesem. Trzy lata jego pełnego zapału i ofiarności udziału w budowaniu w Polsce socjalizmu.

HANNA KALTENBERGH

zgodnie nasz dźwięczy krok...

austriacką

z Wiednia)

„Rano było jeszcze spokojne,
Cichy, słoneczny dworzec.
Kolumna ami) przyszła w południe,*
Ratujcie się kto może!

Wjeżdża pociąg i śmieje się i śpiewa,
Ami szturmują szyny,
Raus! Jak bydło traktują młodzież
Tak nasi postąpili.

W sześć lat po wojnie,
Czyżby to było możliwe,
Kto żyw,
Niech walczy

Kto żyw!
Czekały już druty rozpięte,
Czekała naga ziemia.
Nie ma chleba i wody nie ma.
Choćby mnie mieli zabić,
Muszę im wody przynieść,
Jak kapo w lagrze rzuca się ami.
I krew na ziemię płynie.

W sześć lat po wojnie
Czyżby to było możliwe
Kto żyw
niech walczy.
Kto żyw!

opłaty za korzystanie z laboratorium, pracowni, za egzaminy podwyższono mniej więcej trzykrotnie. Studenci protestowali przeciwko temu zarządzeniu ministerstwa oświaty. Sprawa oparła się o parlament. Przygotowano projekt nowej ustawy, nie, nie myślcie, że ustawy, która miałaby ułatwiać młodzieży wyższe studia. Przeciwnie — uchwały, która pozwoli ministerstwu oświaty na decydowanie o sprawach finansowych jak mu się będzie podobało.

Pod koniec czerwca wiele tysięcy studentów wyległo na ulice. W ciągu trzech dni żaden student nie przychodził na wykłady. Delegacje studentów udały się do parlamentu, usiłując nawiązać kontakt z przedstawicielami rozmaitych grup parlamentarnych, przedstawić im sytuację akademików i skłonić do odrzucenia projektu uchwały. Cóż — przedstawiciele tzw. partii ludowej (coś w rodzaju chrześcijańskiej demokracji De Gasperiego) wykręcili się od spotkania, tłumacząc, że mają inne, ważniejsze konferencje, socjaliści jedli akurat obiad...

Podczas obrad, jedynie ludowa opozycja (tzn. komuniści, lewicowi socjaliści i nieliczna grupa postępowych katolików) głosowała przeciwko uchwale, ale w parlamencie austriackim ludowa opozycja stanowi mniejszość...

Głosowanie to jednak pokazało wszystkim nieuświadomionym, obojętnym wobec zagadnień politycznych studentom austriackim, kto stoi w obronie ich praw.

Moi rozmówcy przytaczają mi wiele przykładów, ciężkich warunków studiującej młodzieży, opowiadają jak trudno jest po ukończeniu wyższej uczelni znaleźć pracę. Ilość studentów w Austrii zmniejsza się z roku na rok. Połowa absolwentów powiększa i tak nie małą już rzeszę bezrobotnych. Szczytem marzeń młodego, kończącego studia lekarza (mimo że ilość lekarzy w Austrii jest niedostateczna) jest wyjazd do Indonezji. Rząd holenderski bowiem z uwagi na wyjątkowo ciężkie warunki egzystencji w tym skolonizowanym przez siebie kraju, oszczędza swych obywateli i werbuje siły w Austrii. Absolwenci medycyny, którym udaje się otrzymać pracę w jednym ze szpitali austriackich zmuszeni są do odbywania trzyletniej bezpłatnej praktyki.

Przytoczone przykłady można by mnożyć i mnożyć. Ale opowiem Wam jeszcze tylko o jednym zdarzeniu, które wstrząsnęło mną najbardziej, może dlatego, że byłam jego naocznym świadkiem.

Późnym wieczorem wracałam do hotelu przez most na Dunaju. Było już ciemno. Do nielicznych przechodniów podchodzi młody chłopak, korzystając z ciemności i starając się ukryć twarz. Prosił o wsparcie. Jutro ma końcowe egzaminy, nie ma dosyć pieniędzy, aby je opłacić, całe jego życie zależy od zakończenia studiów, czy nie zechcieliby państwo mi dopomóc?

Nie dziwcie się więc, że do Bukaresztu pojechało tylko trzydziestu studentów austriackich. Chętnych jest dużo, dużo więcej. Ale jak mówią słowa kantaty młodzieży austriackiej, „dopiero wtedy kiedy wciągniemy na maszt sztandar wolności, sztandar narodu, dopiero wtedy, kiedy Ojczyzna nasza stanie się bastionem pokoju i szczęścia, dopiero wtedy zabrzmi radosna pieśń od Jeziora Bodeńskiego aż po Dunaj".

EWA FISZER

*) Ami — pogardliwy skrót słowa Amerykanin
*) F.Ö.J. — Freie Oesterreichische Jugend — Wolna Młodzież Austriacka.

Dziewczęta z Cascina di Castello

Wielkie i szybkie chmury koloru popiołu pędzą naprzeciw słońca. Jeszcze tego wieczora będzie ulewa, promienie słońca padają ukosem poprzez kłębiaste chmury, zwiastuny burzy, a pole zielonych kłosów chyli się pod naporem gwałtownego wiatru. Oto nadchodzą „mondine" (robotnice, które pielą pola ryżowe).

Pierwsze idą najmłodsze, przybiegły pędem, bose, w narzuconych krótkich żakiecikach. Twarze i nogi mają opalone, zbiegają do rowu ciągnącego się wzdłuż drogi. W tym rowie „mondine" zmyją z siebie skorupę błota po ciężkiej pracy.

Od lat obszarnicy stosują wygodny i zyskowny dla nich system.

Od lat wydzierżawiają pola ryżowe drobnym dzierżawcom wzamian za opłatę wynoszącą prawie 3/4 zbioru.

System ten zapewnia miliardowe zyski obszarnikom, a chłopom włoskim zaledwie nędzne utrzymanie — włoskie ludowe przysłowie określa to prosto i obrazowo: „Za mało do życia, za dużo do śmierci".

Włoskie dziewczęta „mondine" — przyjeżdżają na południe Włoch z całego kraju w poszukiwaniu pracy za całodzienne utrzymanie.

Oto kilka dziewcząt usiadło aby odpocząć. Przez osiem godzin pracowały w błocie, a teraz oglądają swoje nogi poranione przez pijawki, pogryzione przez komary, zadrapane przez trawę.

„Ile masz lat"? „Czternaście". „Przyjechałaś tu sama"? „Tak". „Pierwszy rok pracy na plantacji ryżowej"? „Tak". Pozostawiły w domu matkę po raz pierwszy w życiu i tęsknią za nią. Są to dziewczęta bardzo młode, właściwie dzieci. „Jesteście zmęczone?" „Oh tak" — jęczą rozcierając sobie bolące plecy. „To ciężka robota" — wzdychają smutnie. Starsze kobiety idą wolniej — jakiś chłopak wiezie na rowerze staruszkę również pracującą na polu. Pracują tu kobiety w wieku powyżej 50 lat, chcąc w ten sposób dopomóc synowi czy córce obarczonej liczną rodziną.

★

Cascina di Castello jest starożytnym zameczkiem wiejskim, a jego fasada widziana z daleka ma dość złowrogi wygląd: stanowi nagromadzenie rozmaitych przybudówek i wydaje się jakby zaraz miała runąć. Po schodach świeżo wybielonych wapnem schodzimy aby odwiedzić mieszkania dziewcząt. W ogólnej sypialni widzimy 120 łóżek polowych rząd przy rzędzie, nie widać nic tylko łóżka, łóżka i łóżka. Poprzez niskie okienko wpada bardzo mało światła, a małe lampeczki źle rozpraszają mroczne wnętrze.

Ale uczucie braku przytulności i spokoju nie jest spowodowane złym oświetleniem. Sala jest po prostu przepełniona ludźmi. Wokół wielu dziewcząt zbierają się liczne rodziny. Są to „miejscowe" robotnice, do których przychodzą rodzice, narzeczeni czy mężowie. Wszyscy głośno rozmawiają, hałas jest nie do wytrzymania, a zaduch zapiera oddech. Nikt tu nie płacze ani nie rozpacza, ale z przerażeniem widzimy oczy kobiece zmęczone i pozbawione jakiegokolwiek wyrazu. Jakże można wypocząć w tym zaduchu i ciasnocie po godzinach ciężkiej, wyczerpującej pracy.

Młode dziewczęta są źle odżywione, a na wypadek choroby lub kalectwa nie mają prawa do odszkodowania i zapomogi — nie są bowiem ubezpieczone. Te straszne i ciężkie warunki życia i pracy nie mogą jednak złamać pragnień i dążeń młodych dziewcząt włoskich.

★

Niedawno dziewczęta zorganizowały strajk i za cenę siedmiu 15-godzinnych dniówek pojechały do najbliższego miasteczka, aby u burmistrza domagać się poprawy warunków pracy.

W miasteczku udały się z przyzwyczajenia do miejscowego biura zatrudnienia. Codziennie wąską i ciemną uliczką tłumy młodych bezrobotnych odbywają pielgrzymki do „świątyni" nadziei i rozpaczy jaką jest biuro zatrudnienia, na którego drzwiach wisi tabliczka o znajomej treści, tabliczka która głosi niezmiennie to samo we wszystkich włoskich miastach i miasteczkach: „Pracy nie ma, zgłoszenia przyjmuje się jutro".

Przychodzi tu przede wszystkim bezrobotna młodzież po całodziennej wędrówce po fabrykach i zakładach, gdzie otrzymuje odpowiedź: „Nie ma nic dla was".

„Nie ma nic, zawsze nic — mówi z rozpaczą 17-letnia Giulia. Nie ma pieniędzy na mieszkanie, śpię na dworcu". Setki młodych dziewcząt i chłopców czekają cierpliwie, niektórzy spoglądają z rozpaczą w sercu na barwny afisz wiszący obok znanej nam już tabliczki, że pracy nie ma. Afisz głosi: „Młodzi bezrobotni, dziewczęta i chłopcy wstępujcie do armii. Tam jest dla was praca, tam znajdziecie lepsze warunki".

Jedna z „mondine" wskazując na afisz mówi: „Ja mam ręce do pracy. Chcę pracować nie mordować".

Współtowarzysze niedoli z miasteczka w jednej chwili zdarli afisz i podeptali.

Do delegacji „mondine" z plantacji ryżowych dołączyli się młodzi chłopcy i dziewczęta z miasteczka. Młodzi bezrobotni — socjaliści, katolicy, komuniści udali się do burmistrza.

Burmistrz w odpowiedzi na żądania młodzieży, która domagała się poprawienia warunków bytu i możności pracy zaproponował młodzieży „pewne ułatwienia", a mianowicie swe poparcie przy staraniu się o zezwolenie na wyjazd do pracy w kopalniach belgijskich dla chłopców, a dla dziewcząt do pracy na roli w Argentynie. Młodzież bez słowa opuściła siedzibę burmistrza.

★

Ale walka trwa. Kongres młodych patriotów południowych Włoch, zgromadził przedstawicieli młodzieży wszystkich przekonań. Kongres obradował nad tragicznym położeniem młodzieży południowych Włoch, a szczególnie dziewcząt wykorzystywanych przez obszarników.

Uczestnicy Kongresu gorąco poparli wniosek przedstawiciela Włoskiej Federacji Młodzieży Komunistycznej wskazujący na konieczność organizowania ogólnowłoskiego ruchu patriotycznego o lepszą przyszłość dla włoskiej młodzieży.

Na Kongresie wybrano również dwóch przedstawicieli na IV Festiwal Młodzieży i Studentów.

Przedstawią oni rozpaczliwe położenie młodzieży włoskiej i rzucą podżegaczom groźne zdecydowane hasło: **„Młodzież krajów kapitalistycznych walczyć będzie aż do zwycięstwa o pokój, chleb i wolność".**

Opracowane wg włoskiego pisma „Unita".

POSŁOWIE POKOJU i PRZYJAŹNI

Ze wszystkich zakątków ziemi, z ponad 100 krajów przybyli do Bukaresztu najlepsi przedstawiciele młodzieży — czołowi obrońcy podstawowej dla życia i rozwoju każdego chłopca i dziewczyny sprawy, sprawy pokoju, sprawy przyjaźni.

W. JENGIBARIAN — młody, 21-letni, utalentowany bokser radziecki, który podczas X Mistrzostw Europy w Boksie zdobył złoty medal i tytuł mistrza Europy w wadze lekkiej. Będzie walczył na ringu w Bukareszcie.

MANFRED MOHR pracuje w fabryce im. J. W. Stalina w Berlinie. W tym roku otrzymał zaszczytny tytuł przodownika pracy. W dowód szacunku i zaufania towarzysze pracy wybrali go jako delegata na Festiwal w Bukareszcie.

Jednym z delegatów młodzieży węgierskiej jest ANNA BEKTA. Jest elektromonterką w fabryce „Vacuumtechnika". Na Festiwal jedzie jako przodująca i wzorowa robotnica.

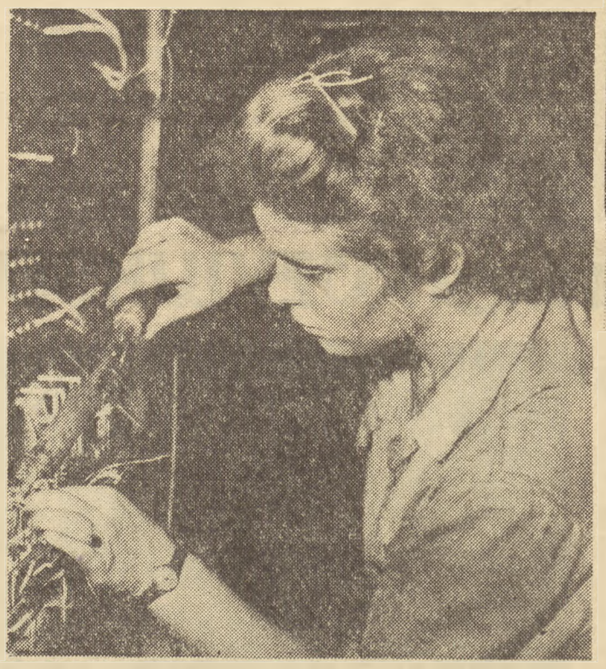

YVES MANTAND jest synem stolarza paryskiego i popularnym śpiewakiem. Bierze aktywny udział we francuskim ruchu obrońców pokoju. Jako czołowy działacz bohaterskiej młodzieży francuskiej został wybrany do Komitetu Przygotowawczego Festiwalu.

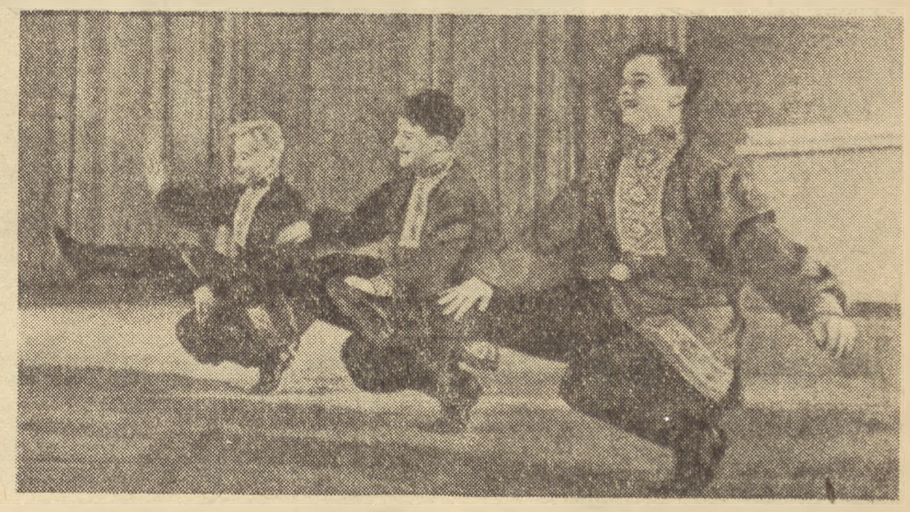

Grupa tancerzy rosyjskiego zespołu pieśni i tańca im. Piatnickiego. A. Klimow, P. Sorokin i W. Szubarin odtańczą m. in. pełne humoru „ruskije pereplaski".

NICOLE VASU jest przodownikiem pracy. Pracuje w hucie im. M. Rakosy'ego w Bukareszcie. Pierwszy w Rumunii zastosował metodę radzieckiego tokarza Kolesowa. Za osiągnięcia w produkcji otrzymał tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej.

W NIEMCZECH ZACHODNICH

- Czy lubicie przygody?...

- Zrobicie piękną wycieczkę...

- Będziecie tam szerzyć dywersję!

- - - - - - - - ?!...

ZA WOLNOŚĆ

Pierwszy przejaw braterskiego sojuszu

Rosja, ceniąc wyżej posiadanie szlachetnych sojuszników niż skrytych wrogów, po zakończeniu swego przeobrażenia ofiaruje Polsce niepodległość...

Z chwilą zatwierdzenia niniejszej umowy stowarzyszenie udzieli opieki Polakom, którzy przybędą do Rosji dla załatwienia słusznych spraw.

Stowarzyszenie rosyjskie dołoży wszelkich starań, by wykorzenić nienawiść istniejącą między obu narodami, wychodząc z założenia, że w wieku oświeconym, w którym żyjemy, dobro wszystkich narodów jest wspólne, zakorzeniona zaś nienawiść należy do okresu barbarzyństwa.

...Polacy zobowiązują się:

1. Uczynić wszystko, by wielki książe Konstanty Pawłowicz nie mógł powrócić do Rosji.

2. Przystąpić do powstania jednocześnie z nami.

3. Uderzyć na korpus litewski, jeśli wypowie się przeciwko nam.

4. Udzielić nam wszelkiej pomocy będącej w ich rozporządzeniu.

5. Dopomóc w nawiązaniu przez nas stosunków z innymi stowarzyszeniami politycznymi działającymi w Europie.

6. Powiadomić nas o wszystkich ważnych sprawach jakie staną się im wiadome.

7. Działać podczas rewolucji w myśl instrukcji naszego stowarzyszenia, któremu się podporządkowują.

8. Wprowadzić ustrój republikański.

Po uzgodnieniu porozumienia mianowani zostali w charakterze deputowanych ja [1]) i Sergiusz Murawjew.

...Ze strony Polaków mianowani zostali Grodecki i Czarkowski.

(Z projektu umowy między dekabrystami a Polskim Towarzystwem Patriotycznym [2]).

[1]) Tzn Bestużew-Riumin — Red

[2]) Tekst umowy znany jest z zeznań wybitnego działacza Południowego Stowarzyszenia Dekabrystów Michała Bestużewa-Riumina, straconego w 1826 r., za udział w powstaniu — Red

Proletariat polski stał zawsze w jednym szeregu z proletariatem rosyjskim

W. Mołotow i F. Dzierżyński

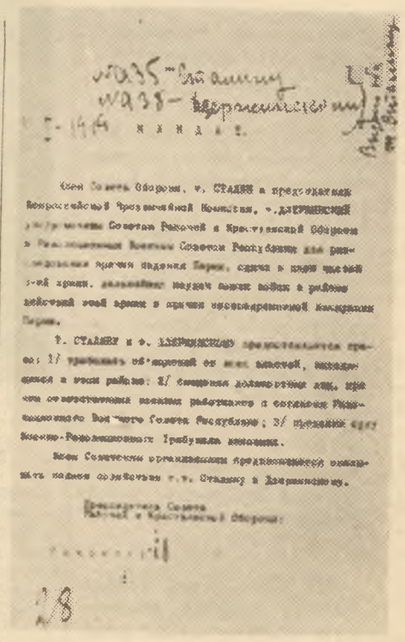

Kopia mandatu dla Stalina i Dzierżyńskiego, wydanego przez Lenina. Mandat upoważnia do zbadania sytuacji na froncie permskim.

Proletariat polski stał zawsze w jednym szeregu z proletariatem rosyjskim. Social demokracja Polski i Litwy przyjmuje dekret [1]) z entuzjazmem. Wiemy, że jedyną siłą mogącą wyzwolić świat jest proletariat walczący o socjalizm. Gdy socjalizm zatriumfuje, zgnieciony zostanie kapitalizm i zniesiony ucisk narodowy.

Ci wszyscy, w których imieniu złożono tę deklarację kroczą w szeregach proletariatu i biedoty chłopskiej. Wszyscy, którzy opuścili tę salę w owych dramatycznych chwilach — nie są przyjaciółmi, lecz wrogami rewolucji proletariatu [2]). Apel ten nie znajdzie wśród nich oddźwięku, znajdzie go natomiast w sercach proletariatu wszystkich krajów. Wespół z takim sojusznikiem osiągniemy pokój... Stanowić będziemy jedną braterską rodzinę narodów, nie znającą zatargów i waśni [3]).

(Z przemówienia Feliksa Dzierżyńskiego na II Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich dnia 26 października 1917 r. Na Zjeździe tym Dzierżyński występował z ramienia SDKPiL.

F. Dzierżyński, „Pisma wybrane", Warszawa 1952 r., str. 207—208).

[1]) Mowa tu o dekrecie o pokoju uchwalonym przez II Ogólnorosyjski Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

[2]) Dzierżyński ma tu na myśli mieńszewików, prawicowych eserowców i bundowców, którzy opuścili zjazd odmawiając udziału w jego obradach. Zjazd, jak wiadomo, obwieścił przejście całej władzy w ręce Rad.

[3]) Nawiązując do przemówienia Dzierżyńskiego na II Zjeździe Rad „Trybuna" (organ SDKPiL w Rosji) 28 X.1917 r. pisała „Triumf socjalizmu stworzy wyzwoloną Polskę jako wolną wśród wolnych i równą wśród równych w bratniej rodzinie wspierających się nawzajem ludów".

Red.

Ostatnia droga ROŻY LUKSEMBURG

Rosa Luxemburgs letzte Fahrt, 13. Juni 1919

Po zamordowaniu Róży Luksemburg tysiące berlińskich robotników towarzyszyło wielkiej rewolucjonistce w jej ostatniej drodze. Niezmordowana i nieugięta w walce o wolność ludu pracującego pozostała na zawsze w sercach polskiego i niemieckiego narodu.

(zdjęcie z czasopisma „Die Rote Stern" z r. 1919).

Walka o Hiszpanię jest walką o Polskę

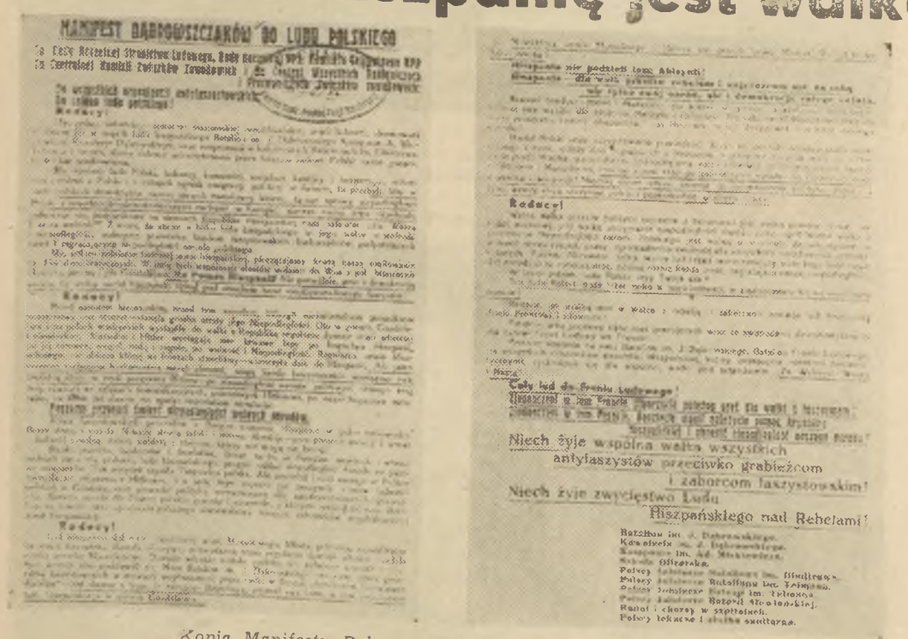

MANIFEST DĄBROWSZCZAKÓW DO LUDU POLSKIEGO

Robotnicy!

Niech żyje wspólna walka wszystkich antyfaszystów przeciwko grabieżcom i zaborcom faszystowskim!

Niech żyje zwycięstwo Ludu Hiszpańskiego nad Rebelami!

Kopia Manifestu Dąbrowszczaków do ludu polskiego

W obliczu krwawych walk, jakie toczy Republika Hiszpańska z nawałą faszystowską, Plenum jeszcze raz zwraca się do kierowników partii socjalistycznych, związków zawodowych i Stronnictwa Ludowego z propozycją natychmiastowego zorganizowania wspólnej akcji pomocy ludowi hiszpańskiemu.

Plenum wzywa wszystkie organizacje robotnicze i chłopskie, demokratyczną inteligencję i wszystkich obywateli miłujących wolność, aby spełnili swój obowiązek wobec ludu hiszpańskiego.

Śpieszmy z aktywną pomocą ludowi armii hiszpańskiej.

Plenum zasyła braterskie pozdrowienie batalionowi im. Jarosława Dąbrowskiego i wszystkim polskim żołnierzom republikańskiej armii Hiszpanii, którzy przelewając krew „za waszą i naszą wolność" wysoko wznieśli sztandar demokracji polskiej. Plenum protestuje przeciw dekretowi sanacyjnemu, pozbawiającemu praw obywatelstwa polskiego najlepszych synów Polski, wstępujących do szeregów hiszpańskiej milicji ludowej.

Pamiętajmy, że przyszłość każdego kraju, jak słusznie wskazał tow. Dymitrow „pod wieloma względami zależy od wyniku walk ludu hiszpańskiego z faszystowskimi ciemięzcami".

Zwycięstwo narodu hiszpańskiego nad własnym i obcym najeźdźczym faszyzmem powstrzyma pochód reakcji w całej Europie, zada dotkliwy cios podżegaczom wojennym i zwiększy szanse utrzymania pokoju. Natomiast zwycięstwo faszyzmu podniosłoby falę barbarzyństwa zalewającego cały świat i rozpaliłoby pożar wojenny w którego płomieniach zginęłaby niepodległość wielu narodów, w tej liczbie i narodu polskiego.

Oto dlaczego „wyzwolenie Hiszpanii z ucisku reakcjonistów faszystowskich nie jest sprawą wyłącznie Hiszpanii, lecz wspólną sprawą całej przodującej i postępowej ludzkości" (Stalin).

Oto dlaczego walka o Hiszpanię jest walką o Polskę.

(Z uchwał V Plenum KC KPP, luty 1937 r. Archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR).

Szeroko po świecie, po Europie i poza Europą brzmi sława i duma polskiego wolnego imienia. Nazwisko Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego kocha i czci naród francuski. W rocznice dni walk bohaterskiej Komuny na cmentarzu obrońców Komuny Père-Lachaise, nad grobami polskich obrońców paryskich rewolucyjnych barykad, chylą czoła z czcią i miłością francuscy robotnicy, chłopi, uczeni. Nie do zatarcia w pamięci ludu jest pamięć o jego prawych obrońcach. A nazwiska Dąbrowskiego i Wróblewskiego są czyste jak kryształ w swoim bezkompromisowym oddaniu do końca sprawie ludu.

W drugim nieledwie krańcu Europy robotnicy Wiednia i węgierscy chłopi z serdecznym wzruszeniem wspominają swojego wspólnego wielkiego wodza „ojczulka" — Józefa Bema. Po klęsce powstania listopadowego uczył Bem robotników austriackich budowy barykad w dniach i tygodniach wiedeńskiej Wiosny Ludów, a potem poprowadził węgierskich zuchów na najeźdźcze bataliony cara i cesarza.

Pamięta dobrze i lud włoski, że wśród słynnego „tysiąca z Marsali" Garibaldiego nie brakowało Polaków. Pamięta i lud belgijski, że wtedy kiedy odzyskiwał w 1830 roku niepodległość — i polska szabla świszczała i polska kula huczała w tej wielkiej bojowej potrzebie nad Skaldą. Padł za amerykańską niepodległość, na amerykańskich polach Sawannach Pułaski, a Kościuszko uczył kolonistów amerykańskich trudnej sztuki wojennej, budowy fortyfikacji, które stawiały zwycięski opór natarciu wroga.

I tak bywało na każdym polu bitew o wolność w Europie w XIX wieku. Hasło „za wolność waszą i naszą" nie było nigdy pustym dźwiękiem, ładnym frazesem, tylko zawsze aż pęczniało od bohaterskiej krwi, od ofiarnych czynów polskich żołnierzy wolności.

Była to pewnie rzecz dziwna, nieledwie paradoksalna. Jakże to mogło się zdarzyć, pomyśli z was niejeden, że my utraciwszy własną wolność i niepodległość, zamiast zbierać siły do nowych buntów w kraju, uganialiśmy się z szablą i karabinem w dłoni po wszystkich krajach i morzach świata nieledwie?

Cóż to był dla nas za narodowy interes, co za żywotna potrzeba lać krew, kłaść głowę wśród obcych na obczyźnie? Był w tym, wbrew pozorom, głęboki sens, była w tym zawarta głęboka słuszność. Co więcej — była to żywotna, narodowa potrzeba. Znamy i szczycimy się wielkimi nazwiskami naszych wodzów w tych walkach. Ale powtarzamy za Karolem Marksem, że każda armia buntownicza, wyzwoleńcza w tym czasie, każdy naród próbujący rwać kajdany, miał w szeregach swoich armii dziesiątki, setki, tysiące Polaków. Nasza walka „za wolność waszą i naszą" nie była więc tylko udziałem grupki wybitnych, szlachetnych postaci. Kto był żyw, kto zachował poczucie godności narodowej, prawdziwej miłości ojczyzny — spieszył pomóc ludom powstającym z klęczek niewoli. W kim tylko biło prawdziwie polskie serce — sprawę ludu francuskiego, włoskiego, belgijskiego, węgierskiego traktował jako sprawę najbliższą, najdroższą sprawę własnego narodu. Mówi przysłowie nasze, że koszula jest bliższa ciału aniżeli sukmana. Ale, jak wiadomo, trudno chodzić w samej li tylko koszuli bez zwierzchniej odzieży. Trudno było myśleć o własnej narodowej wolności, nie reagując, nie wsłuchując się, nie przejmując się sprawą wolności każdego człowieka, każdego narodu. Inaczej człowiek po prostu wyradzał się, zamykał jak ślimak w muszli, w pancerzu szowinizmu, egoizmu, sobkostwa. Wtedy powoływanie się na miłość ojczyzny, na patriotyzm stawało się pustą, czczą gadaniną. Wtedy „rząd dusz" przejmowali arystokraci i burżuje i rzucali sprawę polskiej wolności w przepaść swoich pasożytniczych, antynarodowych interesów — na pohybel prawdziwej wolności, na pohybel prawdziwej niepodległości.

Wielki obserwator życia, przed którego wzrokiem nic się nie ukryło, Honoriusz Balzac, też dostrzegł u nas ten proces. Daje on w jednej ze swoich powieści taką uwagę na ten temat. „Istnieją dwie odmiany polskich wychodźców (we Francji — dopisek mój) — Polak republikanin i wychowanek Lelewela oraz Polak szlachcic ze stronnictwa, na które-

O wolność AMERYKI

„Obywatel, który chce się szczycić być dobrym Polakiem, powinien poświęcić wszystko dla Ojczyzny".

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

— bohater walk o niepodległość Polski i Stanów Zjednoczonych, człowiek którego imię w Europie i w Ameryce na przełomie XVIII i XIX wieku było symbolem bezgranicznego oddania się sprawie wolności. Jako naczelnik powstania 1794 roku był rzecznikiem zniesienia pańszczyzny.

„Lubię powołanie swoje, a nie mogę lepiej zastosować go, jak w sprawie wolności".

KAZIMIERZ PUŁASKI

— żołnierz z powołania, dowódca jazdy, patriota polski, który oddał się sprawie walki o wolność Ameryki i w sprawie tej położył życie.

„Władza, opierająca się na ucisku, pognębieniu słabszych i braku wszelkich szlachetnych uczuć, nieodbicie runąć musi".

WŁODZIMIERZ KRZYŻANOWSKI

— w imię tego swego hasła walczył pod znakiem Lincolna w wojnie stanów północnych z południowymi, Polak, generał amerykański, polityk postępowy uważał sprawę wyzwolenia Murzynów w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku za jeden z warunków postępu.

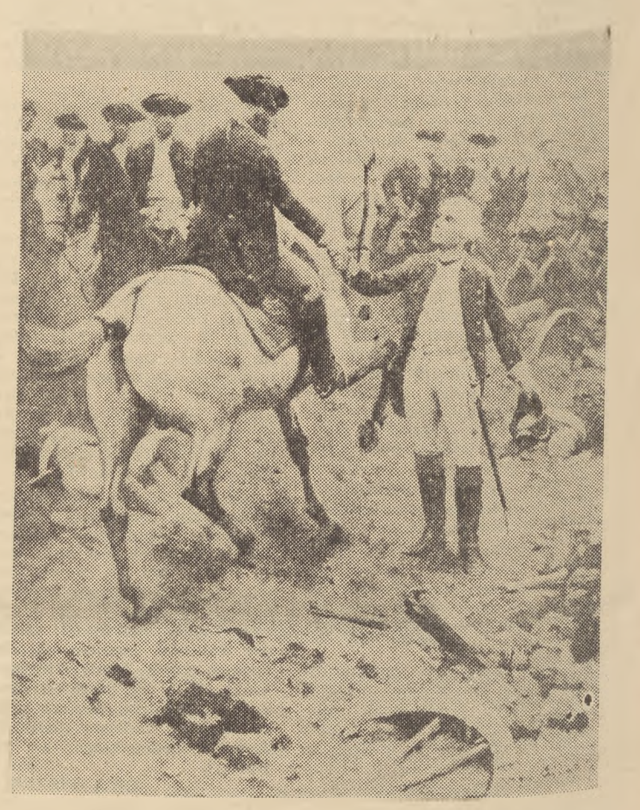

Waszyngton mianuje Kościuszkę generałem

Gryula Illyes

„Wątpić w zwycięstwo? Przecież Bem z nami!"

Kossuth zaczyna rozmowę, jednocześnie ruchem ręki prosi Bema, by zajął miejsce:

— Historia chyba już przedstawiła nas sobie. Pan generał zapewne jest poinformowany

Gen. Józef Bem (Rysunek Petöfiego)

o tym, co zdziałaliśmy i zdaje sobie sprawę, co mamy jeszcze do zdziałania. W tej chwili otrzymałem ten krótki życiorys pański.

Bierze do ręki list gończy w języku niemieckim i groszową niemiecką gazetę; w tej ostatniej jest artykuł o Bemie, ilustrowany prymitywnymi szkicami.

Razem przeglądają rysunki. Ożywiają się one jeden za drugim, choćby na mgnienie oka. Z każdego wyłania się postać Bema i kroczy ku nam. Widzimy go przez chwilę jako gimnazjalistę w rodzinnym domu w Tarnowie; w armii francuskiej, kiedy przypinają mu na piersi Legię Honorową; jako młodego oficera rosyjskiego, ranionego podczas doświadczalnego wybuchu; w więzieniu carskim podczas pierwszej emigracji; jako wydawcę książek i pisarza; w czasie powstania w 1831 roku, jako majora artylerii, a później pułkownika; widzimy jak ostatnimi dziesięcioma armatami powstrzymuje atak osiemdziesięciu armat carskich; w 1832 roku jest znowu w Paryżu. Bierze udział w każdej rewolucji europejskiej. Wszystkie sceny z jego życia kończą się tak: wśród huku armat i obłoków dymu zostaje ranny. Ratują go.

Wreszcie Kossuth już się uśmiecha.

— Pan generał w każdym kraju zostawił cząstkę swojego ciała.

— W zamian za to wszędzie zdobywałem cenne doświadczenia.

— Jakie to doświadczenia? — pyta Kossuth.

Bem wylicza na palcach:

— Po pierwsze: zjednoczyć bezzwłocznie wszystkich wrogów tyranii, zawiesić wszelkie spory między zwolennikami wolności. Po drugie: atakować zawsze natychmiast. W rewolucji ociąganie się to już połowa klęski.

— Po trzecie: natychmiast dać ludowi wolność. Natychmiast dać mu to, czego pragnął i pragnie. Dać mu coś więcej niż słowa. Pańszczyźnianym chłopom na przykład dać nie tylko prawo, ale i ziemię!

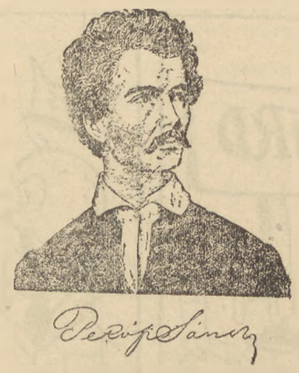

Sandor Petöfi

Kossuth wzdryga się.

— Ziemię?

— To jest najważniejsze! Po czwarte: artyleria. Teraz wojnę wygrywa ten, kto pierwszy przezwycięży odległość.

— Czy to przypadek — przypadek na drodze pana walk wolnościowych przywiódł pana, generale z Wiednia na Węgry?

— Nie, to Wiedeń był przypadkowym etapem. Komitet Lwowski wysłał mnie na Węgry. Sprawa wolności zboczy na ślepą drogę, jeżeli między walczących o wolność Węgrów i walczące o wolność ludy słowiańskie uda się wbić klin. Dzisiaj jedynie my, Polacy, potrafimy te ludy pogodzić. Armia węgierska może być armią wolności całego świata. Dlatego jestem tutaj.

Kossuth notował tymczasem w zeszycie ważniejsze wypowiedzi Bema, krótko, w punktach, jakby tylko dla zapamiętania. Dopisał również: październik 1848 roku. Potem pyta:

— Panie generale, czy mógłby się pan podjąć dowodzenia tą armią?

— Chciałbym się przedtem wykazać również czynem! Gdzie znajduje się najbardziej zagrożony punkt kraju? — Bem podchodzi do mapy.

— Siedmiogród — prawie stracony. Nie wiemy nawet, czy są tam jeszcze oddziały zdolne do walki. Czy pan generał przyjąłby dowództwo tych...

— Przyjmuję dowództwo wojsk węgierskich w Siedmiogrodzie. Kiedy mogę wyruszyć?

— Wydam rozkazy w celu przygotowania odpowiedniej asysty.

— Chciałbym jechać sam — pada krótka odpowiedź.

Armia Bema w marszu. Zdyscyplinowana, radosna i dobrze zaopatrzona armia. Ludzie mają nowe mundury i buty. Konie ogniste i spasione. Bem jedzie konno w nowiutkim mundurze generalskim.

Słychać głos Petöfiego, który deklamuje:

Wątpić w zwycięstwo? Przecież Bem z nami,
Szermierz wolności — szafarz naszych losów,
On — Ostrołęki gwiazda krwawa
Idzie na czele płomień zemsty niosąc.

Prowadzi hufce nasz wódz sędziwy
Z brodą jak sztandar na wietrze,
To znak pokoju po dniach triumfu,
Symbol przyszłości lepszej.

Dwa ostatnie wiersze nie są tylko poetyckim zwrotem. We wsi, przez którą przechodzą, widać dobrobyt i porządek. Węgrzy i Rumuni, razem zebrani pozdrawiają żołnierzy. Tu i tam w drzwiach dostatnio zaopatrzonego sklepu saski kupiec kurzy fajkę i uśmiecha się.

Los dwóch narodów się tu zespolił
Polski i Węgier. Cóż trzeba więcej?
Na pewno, wspólne wywalczą cele,
Ująwszy się za ręce.

A cel nasz jeden: skruszyć kajdany,
W których nam przyszło konać,
Skruszym — przysięgam na Twoje rany,
Ojczyzno zbezszczeszczona.

(Fragmenty powieści filmowej pt.: „Wódz i poeta").

WASZĄ I NASZĄ

go czele stoi książe Czartoryski. Te dwie odmiany Polaków, to ogień i woda, no ale czemu im brać to za złe? Unosi się swój kraj i swoją nienawiść ze soba...“

A czymże żył, jak walczył kraj w XIX wieku? Wiemy dobrze, jakie to plugawe siły zaprzepaściły niepodległość naszego kraju, naszego narodu: ciemne, wrogie wszelkiej wolnej myśli ludzkiej były to siły, główne ostoje europejskiego despotyzmu i tyranii, władcy: pruski, rosyjski i austriacki oraz ich polskie, magnackie sługusy. Nasza walka przeciwko tym trzem zaborcom i ich polskim poplecznikom, walka niekiedy rozpaczliwa, niekiedy bardzo krwawa, ale zawsze trwająca, bezustanna, była więc i to przede wszystkim, bitwą wydaną głównym filarom świata krzywdy i wyzysku. Była ona od początku swego nierozłacznie związana z ogólnoeuropejską bitwą ludów, w tym także ludów niemieckiego i rosyjskiego, o wyzwolenie się spod tyranii „Świetego Przymierza“ europejskiej reakcji. Dlatego okrzyk, „Niech żyje Polska“ — jak pisali o tym pięknie wielcy obrońcy sprawy polskiej wolności, wielcy przyjaciele naszego narodu — Karol Marks i Fryderyk Engels — był natchnieniem europejskich ludów, rwących kajdany niewoli, był bojowym zawołaniem, był bojowym sygnałem europejskiej demokracji w XIX wieku, a tzw. „sprawa polska“, sprawa naszej wolności i niepodległości — sprawą honoru i sumienia każdego uczciwego demokraty.

Nic więc dziwnego, że polskie hasło „Za wolność waszą i naszą“ znajdowało zrozumienie u ludów, u proletariatu europejskiego, a wzbudzało nienawiść i strach wśród wszelkich wyzyskiwaczy. Hasło to miało bowiem, i to przede wszystkim, swój społeczny sens, swoje klasowe znaczenie. Hasło to nie służyło tyranom, a ludom, ich braterstwu, ich wspólnej walce. Hasło to służyło postępowi — a było wymierzone przeciwko wstecznictwu. Dlatego nieudolne, zakończone wielkim fiaskiem były próby ukradzenia ludowi tego hasła, tych słów zagrzewających serca do boju — przez polska burżuazję, przez magnackich trutniów. I dlatego, kiedy w naszej epoce historycznej przystąpili do walki zorganizowani robotnicy pod czerwonym sztandarem socjalizmu, ich hasło bojowe, ich zawołanie mieściło w sobie w pełni owe polskie wyzwoleńcze słowa. „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!“ było hasłem nowej klasy społecznej, klasy robotniczej, która przystępowała do walki, aby słowa Marksa i Engelsa, słowa „Manifestu Komunistycznego“ zamienić w czyn.

Słowa te wzywały jednak, podobnie jak i tamto hasło wyzwoleńcze do solidarności, do wspólnej walki wszystkich wyzyskiwanych przeciwko wyzyskiwaczom. Wszystkich patriotów przeciwko wszystkim zdrajcom sprawy narodowej, wszystkich ludów — przeciwko ich ciemięzcom i tyranom. Tylko bowiem w ludzie, wśród wyzyskiwanych było źródło prawdziwej miłości ojczyzny, prawdziwej woli wolności. Tylko lud kochał szlachetną bezinteresowną miłością swój kraj ojczysty, tylko lud wierzył w jego sprawiedliwą, lepszą przyszłość. U bankiera owa miłość ograniczała sie do miłości ksiąg bankowych, u obszarnika do ziemi własnego folwarku. Tylko lud walczący pod czerwonym sztandarem myślał kategoriami klasy, do której należy przyszłość, myślał za cały naród. Tylko on, spadkobierca wszystkiego co najlepsze, najszlachetniejsze, prawe i sprawiedliwe w historii naszego narodu mógł podnieść zwycięsko podziurawiony i podarty w wielu bitwach na wszystkich polach walk o wolność, nasiąkły krwią milionów wśród klęsk i niepowodzeń sztandar naszych dziadów i powstańców, Komunardów, Garibaldczyków. Tylko w mocnych i pewnych rękach naszych ojców: czerwonogwardzistów piotrogrodzkich, partyzantów ludowych mógł on powiewać dumnie i zwycięsko. Tylko dzisiaj możemy go podtrzymywać naszymi młodymi, ale wiernymi dłońmi, aby widać go było na naszej budowie socjalizmu z każdego zakątka kuli ziemskiej, aby dostrzegał go każdy człowiek żyjący w niewoli, walczący z tyranią, zamyślający podnieść sie z klęczek do swobodnego, wolnego życia. Aby obok wielkiego, czołowego sztandaru narodów radzieckich i on płomienił niebo wiszące nad światem wielka wiarą, nadzieją, miłością.

JERZY PIÓRKOWSKI

Jak u siebie w domu

W Polsce przebywają obecnie m. in. studenci chińscy i koreańscy. Od trzech lat studiują oni na wyższych uczelniach polskich, zdobywając wiedzę z różnych dziedzin nauki, którą po powrocie do swych ojczystych krajów przekażą swym braciom-rodakom, budującym szczęśliwe życie.

Na półwyspie koreańskim wiosna zaczyna się bardzo wcześnie. Od tej pory aż do późnej jesieni, niemal bez przerwy świeci słońce — nad górzystym krajem rozciąga się błękit nieba.

Dla Han Ho Dzin, skośnookiego chłopca lato 1950 r. zapowiadało się szczególnie radośnie. Kończył on bowiem pierwszy rok studiów na uniwersytecie w Phenianie i czekał na zbliżające się wakacje.

Lecz...

Nastąpił pamiętny dla wszystkich dzień, dzień 25 czerwca — początek agresji amerykańskiej przeciwko Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, nastąpił ze strony imperializmu atak na zdobycze ludu.

Han Ho Dzin, który miał wówczas niewiele ponad 17 lat, pożegnał się z uniwersytetem, z nauką.

Zgłosił się do wojska.

Wysłano go na front — o nauce przestał myśleć.

Został ranny.

W szpitalu szybko wracał do zdrowia. Ciągle dręczyła go myśl jak to będzie, gdy wróci do swoich, do towarzyszy na froncie.

Ale rozkaz, który dostał po wyjściu ze szpitala zburzył wszystkie marzenia.

Pójdziecie się uczyć — rozkazano. Koszmarna wojna musi się skończyć, trzeba będzie kraj odbudowywać.

Rozkaz wydał mu się i krzywdzący i zarazem nieprawdopodobnie radosny. Krzywdzący, bo trudno mu było wyobrazić sobie, jak się rozstanie z wojskiem, radosny, bo chodziło o naukę, którą kochał.

I dziś, kiedy Han Ho znajduje się w Warszawie, naukę traktuje jako obowiązek żołnierski, niemniej ważny od bojowego polecenia na froncie.

„Jestem w Polsce po to, żeby się uczyć — zwierza się Han Ho, zupełnie już dziś, po trzech latach pobytu w Polsce poprawną polszczyzną. Po to żeby po ukończeniu wojny wrócić z potrzebną do odbudowy wiedzą. — To moje zobowiązanie wobec ojczyzny, wobec ludu“.

130-osobowa grupa Koreańczyków, w której jest Han Ho, od trzech lat przebywa w Polsce. Na różnych uczelniach polskich, a przede wszystkim w Warszawie, poznając kosztem wielkiego wysiłku język polski, który dla nich jest tym, czym dla nas przysłowiowa „chińszczyzna“ — zdobywają wiedzę z różnych dziedzin.

Wszyscy Koreańczycy traktują swój pobyt w Polsce, jako pobyt na froncie, na froncie walki o naukę.

Władza ludowa w Polsce zapewniła synom i córkom bratniego narodu koreańskiego stypendia, mieszkania w domach akademickich, wczasy letnie i zimowe, opiekę lekarską itd.

Obecnie np. wszyscy słuchacze koreańscy wyjechali na wczasy do najpiękniejszych miejscowości naszego kraju nad morzem i w górach. Tam spotkała ich radosna wieść o podpisaniu rozejmu w ich ojczyźnie. Cała nasza młodzież dzieli i rozumie ich radość.

Chińscy przyjaciele

W czasie trzyletniego pobytu w Warszawie studenci koreańscy nawiązali nierozwiązalne więzy przyjaźni ze studentami polskimi, którzy otoczyli ich bardzo serdeczną atmosferą, ze studentami innych narodowości, studiującymi w Polsce a szczególnie z Chińczykami, którzy w roku 1950 rozpoczęli studia na wyższych uczelniach warszawskich. Po przybyciu do Warszawy przyjaciele chińscy zamieszkali w ośmiopiętrowym centralnym gmachu w osiedlu akademickim przy Placu Narutowicza.

W Warszawie okazało się, że tak Chińczycy jak Koreańczycy mają sporo wspólnych znajomych, którzy walczyli do niedawna na froncie w odległej Korei.

Tak więc w warszawskim studenckim domu powstał „trójkąt przyjaźni“, przyjaźni polsko-koreańsko-chińskiej.

Przyjaźń ta zacieśnia się codziennie podczas zajęć w salach ćwiczeń na uczelniach, w domu. Studenci polscy, chińscy i koreańscy pomagają sobie nawzajem w nauce, nawiązują serdeczne znajomości podczas spotkań z robotnikami, z młodzieżą w zakładach pracy, podczas zabaw, na ulicy.

List do Korei

Wśród listów, które w ostatnich dniach opuściły granicę Polski był list Han Ho.

Adresatem był jego brat. Odpowiadając na list brata, w którym pisał on o tym, że złapał niedawno dwóch szpiegów lisynmanowskich, Han Ho pisał jak się czuje w Warszawie, o tym, że zwiedził Stare Miasto, gdzie — jak określił polskim przysłowiem — domy rosną jak grzyby po deszczu, pisał o stosunku Polaków do Koreańczyków.

Polacy bardzo nas rozumieją — informował m. in. Han Ho brata—bo w czasie wojny hitlerowskiej przeżyli to samo, co my teraz przeżywaliśmy.

Dlatego nas, przedstawicieli walczącego narodu koreańskiego traktują Polacy bardzo serdecznie, pomagają nam na każdym kroku, wszędzie przyjmują nas kwiatami, wszędzie doznajemy tyle szczerości, że... aż coś serce ściska.

Kończąc list Han Ho napisał zdanie, które zapewne najlepiej określi przyjęcie z jakim się spotkali Koreańczycy w Polsce.

„W Polsce czuję się jak u siebie w domu“ —zakończył list.

*

Bo nasz dom jest ich domem.

FR. BURDZY

Spójrzcie na te listy...

Jeszcze niedawno naród polski dołączał swój głos w obronie Juliusza i Ethel Rosenbergów. Polscy ludzie, tak jak ludzie z dziesiątków krajów protestowali przeciw sądowemu morderstwu, występowali w obronie ludzi, których jedyną winą była walka o pokój. Cały naród polski uczestniczył w walce o ich życie. Uczestniczyły w niej również polskie dzieci.

Spójrzcie na te listy. Pisali je uczniowie I klasy szkoły podstawowej nr 140 w Łodzi.

Miejscowość, do której adresowane były te listy, ludzie o których tu mowa, żyli o tysiące kilometrów od szkoły, w której uczą się te polskie dzieci..

Ale bliska, jakże bliska jest maleńkim polskim dzieciom sprawa o której piszą, jakże bliscy i drodzy są im ludzie, w których to obronie — dołączyli swój głos.

Nawet w tych listach polskich dzieci, tak wzruszających swym nieporadnym stylem i tak pełnych treści — znajduje swój wyraz wielka nieśmiertelna idea międzynarodowej solidarności, braterstwa, idea internacjonalizmu, — którą Polska Ludowa przepaja wychowanie nowych pokoleń.

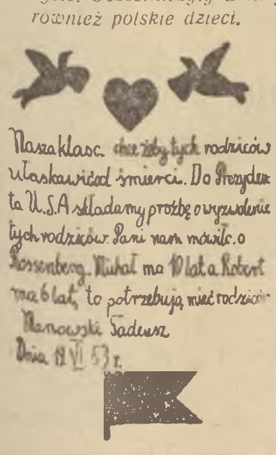

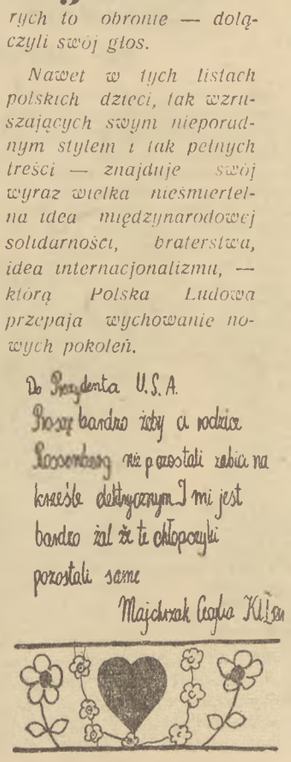

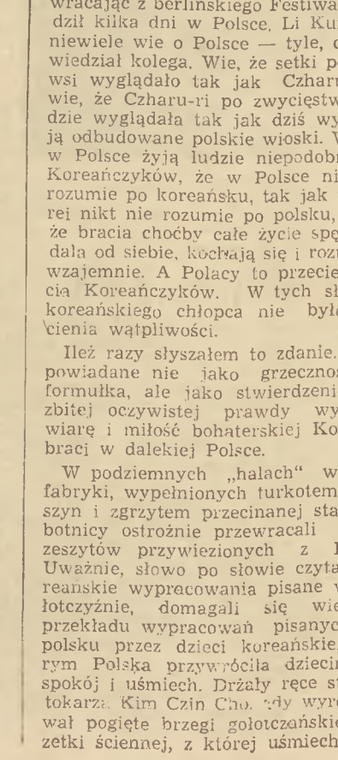

NA BUDOWIE PAŁACU KULTURY

Korzenie przyjaźni

Na wielkim Festiwalu w Bukareszcie, odbywającym się pod hasłem Pokoju i Przyjaźni młodzieży całego świata — nasi delegaci opowiedzą młodzieży innych krajów o swojej pięknej Ojczyźnie, która stała się wielkim placem budowy nowego życia. Opowiedzą również o tym, jak pomaga nam w budowaniu promiennego, szczęśliwego życia wielki kraj socjalizmu — kraj, w którym przyjaźń znalazła swoje ucieleśnienie w bratnim związku narodów wielkich i małych, w pomocy narodów radzieckich naszemu narodowi i innym narodom. Opowiedzą o symbolu wielkiej przyjaźni rosnącym w sercu Warszawy — Pałacu Kultury i Nauki.

*

...Z drewnianego pomostu umieszczonego przed Pałacem Kultury i Nauki trudno dostrzec jego budowniczych. Tylko ramiona dźwigów unosząc leciutko niby zapałki stalowe konstrukcje, tylko sine ognie aparatów spawalniających wskazują, że tam pracuje człowiek.

Wczesnym rankiem gdy budzi się Warszawa dochodzą z placu budowy odgłosy śpiewnej mowy rosyjskiej, tłumi je potem gwar uliczny i znów poruszające się ramiona dźwigów i błyski acetylenu wskazują, że działają tam mądre ręce człowieka.

Rośnie Pałac Przyjaźni.

...Sam plac budowy to raczej wzorowo utrzymany plac dużego zakładu produkcyjnego. Równiutko poukładany budulec. Gorączkowa, dobrze znana nam z wielu budowli, krzątanina ustąpiła tu miejsca celowej wydajnej pracy, gdzie twórcza myśl inżyniera, wiedza technika i doświadczenie robotnika splatają się w jedno piękne dzieło.

Przeważająca część budowniczych Pałacu to młodzież. Każda bodajże Republika Wielkiego Związku ma tu swoich przedstawicieli. Młody brygadzista Politikow przyjechał z Pierwomajska na Uralu, Rifat Kairow — z Rostowa nad Donem, technik Wołkow— z Dniepropietrowska, a przecież wszystkich łączy nie tylko budowa, ale i serdeczna przyjaźń.

Zadziwia tu nie tylko rozmach pracy, ale również a nawet bardziej wzajemna, serdeczna więź pomiędzy robotnikami i kierownictwem.

I brygadzista Aleksiejenko mówiąc o swojej brygadzie, o każdym z jej członków, mówi tak serdecznie jak w rodzinie mówi się o najbliższych, drogich ludziach. I przodująca spawaczka Lidia Sienina o swoim kolektywie i jego kierownictwie mówi tak ciepło, jakby chciała powiedzieć — oni są lepsi niż ja, napiszcie o nich.

W tej serdecznej więzi spajającej kolektyw tkwi źródło sukcesów produkcyjnych budowniczych Pałacu. Nie ma w tym kolektywie „wzajemnej amnestii“ jest życzliwa pomoc i serdeczna troska o ludzi.

W szeroko rozwiniętym współzawodnictwie międzybrygadowym o pierwsze miejsce walczą brygady montażowe towarzyszy Gawrisza i Korostielowa. Każdy członek obu brygad walczy o to, by zaszczyt pierwszeństwa przypadł jego brygadzie,"a przecież obie brygady pomagają sobie wzajemnie. Gdy Gawrisz opóźnił się z montażem pomogła mu natychmiast brygada Korostielowa aby szybciej rósł Pałac Przyjaźni.

Na budowie niewiele o tym się mówi. Tak pracują wszyscy budowniczowie, tak wychował ich kraj, który stał się krajem przyjaźni i nadziei wszystkich narodów.

Na budowie Pałacu Przyjaźni pracują i uczą się również polscy robotnicy. Przede wszystkim uczą się nie tylko najnowocześniejszych metod produkcji, ale pracy w mocno zespolonym, zgranym kolektywie, którego jedna z cech charakteru jest wysoka polityczna świadomość.

Murarz Zygmunt Wołukaniec przyszedł na budowę Pałacu ze Starówki w lutym bieżącego roku. I chociaż pociągało go wskrzeszanie z popiołów minionego okresu naszej historii przecież silniejszą była chęć wznoszenia takich budowli, na jakie stać tylko kraj wolnych ludzi, który buduje przeznaczone narodowi pałace. Taką budowlą był Pałac Przyjaźni.

I tow. Wołukaniec przyszedł budować Pałac.

Początek był trudny. Nowe metody pracy, nowi ludzie. Ale ci „nowi ludzie“ wkrótce dali się poznać jako bardzo serdeczni i bliscy. Zapoznali polskiego towarzysza z pracą na budowie, pomogli mu opanować nowe metody pracy i dziś tow. Wołukaniec wyrabia 160 procent normy.

Tow. Wołukaniec zauważył szybko, że wszyscy radzieccy budowniczowie pomagają sobie wzajemnie, że wzajemna pomoc jest niepisanym prawem kolektywu, którym objęci zostali natychmiast polscy robotnicy.

To jeszcze bardziej zbliżyło polskiego murarza do ludzi radzieckich. Zbliżyli się do nich, nauczyli nowych metod pracy i życia w kolektywie koledzy Wołukańca — Władysław Lewczuk i Józef Gołębiowski. Dziś również oni stanowią cząstkę mocnego kolektywu budowniczych Pałacu.

Białorusin, Rosjanin i Ukrainiec, synowie bratnich republik budują Pałac Przyjaźni bratniemu narodowi. Więź proletariackiego internacjonalizmu wyrażona tak pięknie w związku republik uczyniła ich młodość szczęśliwą, nauczyła młode serca gorąco kochać swój kraj. Kochać inne narody, nienawidzieć wrogów.

Rośnie Pałac Przyjaźni!

JERZY WOŁKOCHON
STANISŁAW PYRA

Wanda Wiłkomirska

W walce o jeden cel

Na Festiwalu w Pradze, w 1947 r. spotkałam się po raz pierwszy z młodzieżą niemiecką. Patrząc na przyjaźnie roześmiane twarze, jasne włosy, rozpięte błękitne koszule, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że oto rośnie nowe pokolenie niemieckie, przyszłość nowych, pokojowych Niemiec. Serdecznie ściskaliśmy sobie ręce, wymienialiśmy znaczki. A później w rozmowie o nich rodziło się nieśmiało powiedzenie: „nasi niemieccy przyjaciele“.

Od tego czasu wiele razy spotykałam się z młodzieżą niemiecką. W NRD byłam czterokrotnie rok po roku i z radością widziałam, jak rosną i rozwijają się młodzi FDJ-wcy. Rząd NRD otacza młodzież serdeczną troską i darzy ją zaufaniem, wyznaczając często młodych chłopców i dziewczęta na kierownicze i odpowiedzialne stanowiska.

Do narodu polskiego młodzież niemiecka żywi szczególnie braterskie uczucia. Zarówno młodzież z FDJ jak i mali pionierzy wypytują zawsze z gorącym zainteresowaniem o nasze życie, o pracę ZMP i harcerzy. W rozmowach z nimi często z prawdziwym wstydem spostrzegałam, że wiedzą oni znacznie więcej o naszych, niż my o ich zwycięstwach. Z każdej podróży po NRD przywoziłam — oprócz niezliczonych podarków i wzruszających wprost dowodów przyjaźni — całe naręcza listów od niemieckiej młodzieży do polskich szkół, zakładów produkcyjnych, drużyn harcerskich, czy też po prostu do osobistych przyjaciół.

Młodzież NRD jest nie tylko dzielna, pracowita i wytrwała, umie również cieszyć się i radować swym spokojnym, szczęśliwym życiem.

Pamiętajmy też o tym, że w Niemczech zachodnich, oprócz sfaszyzowanej młodzieży z BDJ jest wiele wspaniałej młodzieży, która dąży do zjednoczenia Niemiec, która zajęła właściwe stanowisko wobec prowokacji 17 czerwca.

Poznałam tę młodzież w 1951 roku na Zlocie Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie, kiedy kilkutysięczna grupa, narażając się na szykany, przedarła się przez kordon policji do demokratycznego sektora, aby wziąć udział w spotkaniu z delegacjami młodzieży innych krajów. W czasie tego spotkania ujrzałam jasno, jak uczucie braterskiej przyjaźni, które zadzierzgnęło się między młodzieżą niemiecką i polską wówczas w 1947 roku, przez te lata wzmocniło się, okrzepło i stało się szczerą, prawdziwą i trwałą przyjaźnią, opartą na szacunku i zaufaniu. A że na tę przyjaźń, szacunek i zaufanie młodzież niemiecka zasługuje, dowiodła tego 17 czerwca. Nie dała się sprowokować faszystowskim awanturnikom. Pokazała, że w Niemczech rosną nowi ludzie, którzy nieugięcie walczą o pokój na świecie i o zjednoczenie swojej Ojczyzny.

Na bukareszteńskim Festiwalu znowu spotka się młodzież polska z niemiecką. Do jednego dążąc celu — do utrzymania i zachowania pokoju — serdecznie uścisną sobie dłonie.

Marian Bielicki

Nad Wisłą i Tedonganem

Akordeon zamilkł. Młody żołnierz O Gun Dok oparł się łokciami o instrument. A mnie wciąż jeszcze się zdawało, że bliska, tak dobrze znana melodia, wypełnia ciasną przestrzeń żołnierskiej ziemianki. No, bo pomyślcie tylko — mazowiecka kukułeczka wyczarowana palcami grajka kuka w Diamentowych Górach, kilka kilometrów od linii ognia. A słuchają tej „kukułeczki“ śniadolicy chłopcy w zielonych waciakach, na których mienią się złote i srebrne ordery i medale.

Daleko, oj daleko zawędrowała nasza mazowiecka kukułeczka. I śpiewa w krótkich chwilach wypoczynku zmęczonym bojami żołnierzom koreańskim o polskich lasach, o polskich równinach, o polskiej ziemi.

Milczenie przerwał O Gun Dok.

— Akordeon też jest z Polski — powiedział przebierając palcami po klawiaturze. — Dostaliśmy go niedawno a melodię usłyszałem w radio. Phenian często ją nadaje. Wsłuchałem się, nauczyłem... ale powiedz, czy dobrze ją gram, czy przypomina prawdziwą polską pieśń...?

Takie było moje pierwsze „spotkanie z Polską“ w Korei. Potem spotkań takich było znacznie więcej.

We wsi Czharu-ri, w której prócz nazwy zostały trzy chaty przekrzywione podmuchem i połowa mieszkańców ocalałych po dwóch bestialskich nalotach — mały piętnastoletni chłopak Li Kum Duk miał wpięty w klapę marynarki zetempowski znaczek. Otrzymał go od kolegi, który wracając z berlińskiego Festiwalu spędził kilka dni w Polsce. Li Kum Duk niewiele wie o Polsce — tyle, co opowiedział kolega. Wie, że setki polskich wsi wyglądało tak jak Czharu-ri i wie, że Czharu-ri po zwycięstwie będzie wyglądała tak jak dziś wyglądają odbudowane polskie wioski. Wie, że w Polsce żyją ludzie niepodobni do Koreańczyków, że w Polsce nikt nie rozumie po koreańsku, tak jak w Korei nikt nie rozumie po polsku, i wie, że bracia choćby całe życie spędzili z dala od siebie, kochają się i rozumieją wzajemnie. A Polacy to przecież bracia Koreańczyków. W tych słowach koreańskiego chłopca nie było ani cienia wątpliwości.

Ileż razy słyszałem to zdanie. Wypowiadane nie jako grzecznościowa formułka, ale jako stwierdzenie niezbitej oczywistej prawdy wyrażało wiarę i miłość bohaterskiej Korei do braci w dalekiej Polsce.

W podziemnych „halach“ wielkiej fabryki, wypełnionych turkotem maszyn i zgrzytem przecinanej stali, robotnicy ostrożnie przewracali kartki zeszytów przywiezionych z Polski. Uważnie, słowo po słowie czytali koreańskie wypracowania pisane w Gołotczyźnie, domagali się wiernego przekładu wypracowań pisanych po polsku przez dzieci koreańskie, którym Polska przywróciła dzieciństwo, spokój i uśmiech. Drżały ręce starego tokarza. Kim Czin Cho, gdy wyrównywał pogięte brzegi gołotczańskiej gazetki ściennej, z której uśmiechał się doń koreański pionier i polski harcerz.

— Ziemia jest wielka — mówił zduszonym ze wzruszenia głosem — ale wszędzie żyją na niej bracia. Nie wiem ile „li“ jest z Korei do Polski, ale wiem, że Polska jest blisko, o tu, w sercu każdego z nas.

Powiedziałem mu:

— Tysiące li dzielą Polskę od Korei, ale Korea jest w sercu każdego Polaka.

I opowiedziałem o setkach, o tysiącach listów, które napływały do Warszawy ze wszystkich zakątków Polski, o listach, w których młode gorące serca polskiej młodzieży tętniły wolą czynu, w których groźną falą wezbrał gniew na burzycieli koreańskich miast i podpalaczy koreańskich wsi. Opowiedziałem o listach prostych i krótkich, w których młodzież polska pytała, jak można przyjść z pomocą bohaterskim koreańskim braciom...

„Mamy po 18 lat i ukończone 10 klas szkoły ogólnokształcącej. Głęboko przeżywamy wypadki dziejące się w Korei i czujemy wielką sympatię i współczucie dla bohaterskiego, walczącego o swą wolność narodu. Najgorętszym naszym pragnieniem jest jako ochotniczki pospieszyć im z pomocą. Mamy ukończony kurs sanitarny i pewne kwalifikacje w tej dziedzinie. Marzymy aby swe siły i możliwości poświęcić dzielnemu narodowi koreańskiemu, a tym samym przyspieszyć chwilę jego wyzwolenia...“

Tak pisała w imieniu własnym i swoich koleżanek Krystyna Bystrzycka z Tomaszowa Maz. w lipcu 1950 roku. Takich i podobnych listów pisali polscy chłopcy i dziewczęta, młodzi robotnicy i chłopi, uczniowie i studenci — tysiące.

Brzmi w tych listach nieśmiertelne echo historii naszego narodu, którego najlepsi synowie walczyli pod hasłem „za waszą i naszą wolność“. Brzmi w tych listach echo wystrzałów nad barykadami Komuny Paryskiej, echo „Warszawianki“ śpiewanej na ulicach Petersburga w 1905 roku, echo rewolucyjnych walk „Pułku Czerwonej Warszawy“, echo polskiego „za Polskę i Hiszpanię“ i hiszpańskiego „no passaran“ z pól bitwy pod Madrytem i nad Gwadalkwiwirem...

Opowiadałem o tych listach staremu tokarzowi Kim Czin Cho i jego towarzyszom, opowiadałem w dalekich wioskach zaplecza i w ziemiankach na przedpolu. I wszędzie widziałem w oczach ludzi słoneczny blask radości, dumy i wiary.

Mówił mi koreański chłop weteran wojny, okaleczony ogniem napalmu Lian Den Su:

Jeśli grzywiaste morskie fale runą na samotną skałę, mogą ją naruszyć. Ale jeśli za nią są inne potężne masywy i skały — ona się ostanie. I tak jest z Koreą. Nie jesteśmy sami. Czujemy nie tylko potężne tamię bratniego narodu chińskiego. Z nami i za nami jest miłość i poparcie narodu radzieckiego — mocarza nad mocarze, z nami jest wasz naród, polski, który przeżył równie straszliwą wojnę i zwyciężywszy — na gruzach buduje swe szczęście. Z nami są bracia ze wszystkich krajów demokracji ludowej. Z nami są miliony braci z krajów kapitalistycznych. Nie jesteśmy samotną skałą zdaną na pastwę rozwścieczonego morza. Jesteśmy jedną ze skał granitowego masywu, o który rozbijają się fale.

Koreański robotnik w butach przysłanych z dalekiej Polski nie tylko za buty jest wdzięczny swemu nieznanemu bratu i towarzyszowi. Koreańska dziewczynka pisząca w polskim zeszycie, rysująca polskim ołówkiem nie tylko z powodu zeszytów i ołówka mówi o swej nieznanej polskiej siostrze z zachwytem i miłością. Koreański żołnierz, któremu polski lek przywrócił zdrowie i pozwolił prędzej wrócić na front, chwycić karabin i bronić ojczyzny, nie tylko dla lekarstwa mówi o Polsce jak o bratniej ziemi.

Zeszyt i ołówek, buty i lekarstwo — to zewnętrzne przejawy tego co jest najważniejsze — ducha internacjonalizmu jaki przepaja każdego z nas.

Daleko jest z Polski do Korei. Tysiące kilometrów, dziesiątki rzek, wiele łańcuchów górskich dzieli Warszawę od Phenianu. Inna jest mowa nad Wisłą, inna nad Tedonganem. Inne pieśni śpiewają w Tatrach, inne na zboczach Tedonsanu. Inna jest chata polskiego chłopa — inna „czibi“ koreańskiego wieśniaka. Inne drzewa rosną na zboczach podpheniańskich pagórków, inne w podwarszawskich lasach.

Ale serca synów ziemi polskiej biją tym samym rytmem co serca synów ziemi koreańskiej.

To polski poeta napisał wiersze: „Korea, tak nazwij swój dom“. I to koreański poeta napisał wiersz, w którym woła:

„Ludu Korei spójrz na Warszawę...“

★

Oto leżą przede mną dwa listy. Jeden z walczącej Korei, z Phenianu, od młodego spawacza, który pisze:

„...22 lipca w naszej fabryce urządzimy wieczór poświęcony Polsce. Opowiem towarzyszom o tym, jak kochają w Polsce dzieci koreańskie, jak wiele i serdecznie myślą o naszym narodzie... My i wy — jesteśmy jak drzewa wyrosłe z tej samej gleby, żywiące się tymi samymi sokami. Naszą wspólną glebą jest braterstwo i solidarność. Naszym wspólnym celem jest pokój i socjalizm“.

Drugi list przyszedł niedawno z Nakła nad Notecią. Pisze w nim młody zetempowiec:

„...chętni zetempowcy żeby się zgłosili jako ochotnicy i bezpośrednio pomagali bratniej Korei w walce z najeźdźcą amerykańskim, tak, jak walczą ochotnicy chińscy... Ja osobiście chciałbym koniecznie poświęcić się tej sprawie...“

Dwa listy, w których tętni ta sama myśl. Dwa listy, wyrażające uczucia młodzieży koreańskiej i młodzieży polskiej. Dwa listy, mówiące o wielkiej sprawie — o braterstwie narodów miłujących pokój i wolność, o internacjonalizmie łączącym w jedną rodzinę młodzież Polski i Korei. I nie ma siły, która rozdarłaby mocno splecione dłonie braci znad Wisły i znad Tedonganu. I nie ma siły, która zakłóciłaby wspólny rytm młodych serc. Bo serca i myśli zbliżają ludzi, serca i myśli zbliżają nawet przedzielone tysiącami kilometrów kraje. I dlatego z Warszawy do Phenianu i z Phenianu do Warszawy jest blisko, bardzo blisko. Jak do własnego serca.

Z uczuciem głębokiej miłości i wdzięczności dla swojej przewodniczki

masy pracujące ZSRR obchodzą pełne chwały 50-lecie Partii Komunistycznej

Zwycięski sztandar Partii

Artykuł wstępny „Prawdy"

„Prawda" z dnia 30. VII. br. w artykule wstępnym zatytułowanym „Zwycięski sztandar Partii" pisze:

50 lat temu — dnia 30 lipca 1903 roku — rozpoczął się II Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (SDPRR). II Zjazd wszedł do historii naszego kraju i całego międzynarodowego ruchu rewolucyjnego jako Zjazd, który stworzył bojową, rewolucyjną, marksistowską partię klasy robotniczej, bohaterską partię bolszewików. Zjazd był triumfem genialnego, leninowskiego planu zbudowania partii proletariackiej w Rosji, partii nowego typu, różniącej się zasadniczo od reformistycznych partii II Międzynarodówki.

Stworzona przez wielkiego Lenina Komunistyczna Partia naszego kraju przeszła sławną półwiekową drogę bohaterskiej walki, trudnych doświadczeń i epokowych zwycięstw o znaczeniu ogólnoświatowym. Obecnie Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego jest najpotężniejszą i cieszącą się największym autorytetem partią na całym świecie, jest wzorem dla wszystkich bratnich partii komunistycznych i robotniczych, jest awangardą międzynarodowego ruchu komunistycznego. Masy pracujące wszystkich krajów widzą w niej rozum, honor i sumienie naszej epoki.

W odróżnieniu od partii burżuazyjnych, które nie mają perspektyw i nie widzą wyjścia z grzęzawiska, nasza partia wie dokąd i jak należy dążyć, albowiem uzbrojona jest w niezwyciężoną teorię marksistowsko-leninowską, w znajomość praw rozwoju społeczeństwa i walki klasowej, w najbogatsze doświadczenia ruchu rewolucyjnego.

Zakładając fundament partii marksistowskiej w Rosji, Lenin mówił o jej epokowej misji, jako partii rewolucji socjalnej i dyktatury proletariatu, jako partii burzycieli kapitalizmu i budowniczych komunizmu. Lenin pisał: **„...dajcie nam organizację rewolucjonistów — a ruszymy z posad Rosję!".**

Spełniły się prorocze słowa wielkiego Lenina! Komunistyczna partia zjednoczyła wszystkie siły najbardziej rewolucyjnego na świecie proletariatu rosyjskiego, powiodła za sobą wszystko co żywe i uczciwe, pobudziła i porwała do walki wszystkie narody Rosji, zespoliła je wokół swego sztandaru — zwycięskiego sztandaru walki o komunizm. Wielki kontynuator dzieła i nauki Marksa i Engelsa W. Lenin po raz pierwszy w historii marksizmu opracował naukę o partii, jako o kierowniczej organizacji proletariatu, jako o podstawowym orężu w jego rękach, bez którego nie można zdobyć dyktatury proletariatu, zbudować socjalizmu i komunizmu. Stworzona na granitowej teoretycznej bazie marksizmu-leninizmu partia nasza w ciągu całego swego istnienia dokonała takiej przeobrażającej pracy, jaka pod względem bogactwa doświadczenia, pod względem siły oddziaływania na rozwój społeczny nie ma sobie równej w historii ludzkości.

Partia nasza przeszła przez ogień i burze trzech rewolucji i w październiku 1917 roku obaliła władzę kapitalistów i obszarników, ustanowiła dyktaturę proletariatu, zadała druzgocący cios światowemu imperializmowi, uratowała kraj od katastrofy narodowej i wyprowadziła naród radziecki na szeroką nie spotykaną w historii drogę przeobrażeń socjalistycznych. W toku walki rewolucyjnej komunistyczna partia rozgromiła takie partie antyludowe, jak partie mieńszewików, eserowców, anarchistów, tak nikczemnych kapitulantów, jak trockistów, zinowiewowców i innych łamistrajków rewolucji, usiłujących sprowadzić partię z drogi leninowskiej.

Dzięki mądremu kierownictwu partii komunistycznej, jej Komitetu Centralnego, naród nasz zbudował socjalizm, osiągnął epokowe zwycięstwo w Wielkiej Wojnie Narodowej i na gigantyczną skalę rozwinął twórczą pracę nad budową społeczeństwa komunistycznego.

XIX Zjazd Partii, podsumowując wyniki zwycięstw i osiągnięć naszego kraju wskazał, że obecnie główne zadania Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego polegają na tym, aby zbudować społeczeństwo komunistyczne drogą stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu, aby nieustannie podnosić materialny i kulturalny poziom życia społeczeństwa, aby wychowywać członków społeczeństwa w duchu internacjonalizmu i braterskich stosunków z masami pracującymi wszystkich krajów, aby wszechstronnie umacniać aktywną obronę ojczyzny radzieckiej przed agresywnymi poczynaniami jej wrogów.

Opracowana przez partię polityka wyraża żywotne interesy narodu radzieckiego, odpowiada wymogom rozwoju społeczeństwa radzieckiego. Partia uczy nas zacieśniać sojusz klasy robotniczej i chłopstwa, nieustannie umacniać państwo radzieckie — główny oręż w walce o komunizm, wszechstronnie rozwijać przemysł socjalistyczny — ostoję potęgi i mocy kraju radzieckiego, umacniać ustrój kołchozowy, dążyć skutecznie do dalszego rozwoju i rozkwitu wszystkich kołchozów. W dziedzinie polityki wewnętrznej partia uważa za jedno ze swych najważniejszych zadań przejawiać nadal nieustanną troskę o maksymalne zaspokajanie stale rosnących potrzeb ludzi radzieckich.

W dziedzinie stosunków zagranicznych partia będzie nadal konsekwentnie prowadziła politykę walki o długotrwały pokój między narodami. Partia wzywa, aby ze wszech miar zacieśniać wieczystą, niewzruszoną braterską przyjaźń z wielkim narodem chińskim, z masami pracującymi wszystkich krajów demokracji ludowej, aby chronić i umacniać obóz pokoju, demokracji i socjalizmu.

Siła i niezwyciężoność naszej partii tkwi w jedności i zwartości jej szeregów, w jedności woli i działania, w umiejętności członków partii zespalania swej woli z wolą i pragnieniami partii. Siła i niezwyciężoność naszej partii tkwi w jej nierozerwalnej więzi z narodem. Musimy jak źrenicy oka chronić jedności partii, jeszcze bardziej zacieśniać nierozerwalne więzy partii z narodem, wychowywać komunistów i wszystkich ludzi pracy w duchu rewolucyjnej krytyki i samokrytyki, wysokiej czujności politycznej, w duchu nieubłaganej stanowczości w walce z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi, z knowaniami otoczenia kapitalistycznego.

Cała historia naszej partii to marksizm-leninizm w działaniu. Partia zwyciężała i zwycięża dzięki wierności dla leninizmu. Żąda ona od komunistów rozumienia twórczego charakteru marksizmu-leninizmu, przyswajania sobie nie poszczególnych sformułowań i cytat, lecz rzeczywistej istoty zwycięskiej przeobrażającej świat nauki marksistowsko-leninowskiej.

Dzień 50-lecia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego jest znamienną datą dla całego naszego narodu, dla międzynarodowego ruchu rewolucyjnego. Rozpoczynając szóste dziesięciolecie swego istnienia, partia nasza jeszcze wyżej wznosi zwycięski sztandar komunizmu. Zahartowana w bojach pod kierownictwem genialnego Lenina, ucznia i kontynuatora dzieła Lenina, wielkiego Stalina i ich współbojowników, nasza partia komunistyczna jest obecnie czołową, kierowniczą i napędową siłą społeczeństwa radzieckiego, budującego komunizm. Śmiało patrzy ona w przyszłość i jest pewna całkowitego triumfu swej wielkiej sprawy. Sztandar naszej partii okryty chwałą wielu historycznych zwycięstw wznosi się wysoko i prowadzi naród naprzód do zwycięstwa komunizmu.

Niech żyje sławna Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego!

Pod sztandarem leninizmu, pod kierownictwem partii komunistycznej — naprzód do triumfu komunizmu!

Wypowiedzi ludzi radzieckich w związku z 50-leciem KPZR

Prasa radziecka poświęciła wiele miejsca pięćdziesięcioleciu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Dzienniki zamieściły artykuły uczonych radzieckich, pisarzy, poetów, robotników i kołchoźników, którzy mówią o kierowniczej i przewodniej roli Partii Komunistycznej w stworzeniu społeczeństwa socjalistycznego, w walce o zbudowanie komunizmu.

Znany pisarz radziecki **Michał Szołochow** oświadczył:

— Z uczuciem głębokiej miłości i wdzięczności masy pracujące naszego kraju obchodzą pełne chwały pięćdziesięciolecie Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, której w 1917 r. naród odważnie powierzył swój los, widząc w utworzonej przez wielkiego **Lenina** Partii swego jedynego obrońcę, mogącego urzeczywistnić jego odwieczne nadzieje i pragnienia, bezgranicznie wierzącego w niezachwianą słuszność sprawy ogólnonarodowej, w swą żywotną i nierozerwalną więź z narodem — twórcą żywej upragnionej przyszłości.

Wszystkie poczynania, wszystkie dążenia i zamiary Partii i jej Komitetu Centralnego — kontynuuje **Szołochow** — mają dzisiaj na celu dalsze wzmocnienie siły gospodarczej i obronności kraju, utrzymanie i utrwalenie pokoju na całym świecie, podniesienie na jeszcze wyższy poziom stale rosnącego dobrobytu mas pracujących.

Naród radziecki, pełen wiary w swoją tytaniczną potęgę i niewyczerpaną siłę Partii Komunistycznej — swojego kolektywnego wodza i czołowego oddziału — śmiało patrzy w przyszłość, w której czeka go całkowite zwycięstwo.

O wielkiej wierności narodu ukraińskiego sprawie Lenina, sprawie Partii Komunistycznej mówi ukraiński poeta **Mikołaj Bażan.**

— Naród ukraiński chlubi się tym, że w ślad za wielkim narodem rosyjskim poszedł za Partią Komunistyczną drogą socjalizmu.

Dzięki Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej jeszcze jaśniejsza stała się dla ukraińskiego narodu mądra prawda słów leninowskich, że wolna Ukraina możliwa jest jedynie pod warunkiem jedności działania proletariuszy rosyjskich i ukraińskich, że bez takiej jedności nie może być o niej mowy. Naród ukraiński strzeże tej zasady leninowskiej, wyrażającej głęboką troskę o wolność i szczęście narodu ukraińskiego.

O dbałości Partii Komunistycznej o każdego prostego człowieka mówią **L. Wiesiełow** i **A. Tratiłatow** — starzy kadrowi robotnicy moskiewskich zakładów im. **Włodzimierza Iljicza** (dawne zakłady Michelsona, gdzie w 1918 roku przemawiał **Lenin**). Na przykładzie naszych zakładów widać — piszą oni — jak wielkie środki przeznacza się na polepszanie naszych warunków. Z dawnych warsztatów michelsonowskich zostało tylko wspomnienie. W latach pięciolatek wzniesiono ogromne, jasne gmachy. W oddziałach zainstalowano nowoczesny sprzęt krajowy, czyniący pracę robotnika znacznie lżejszą i wydajniejszą.

— Po raz pierwszy w historii ludzkości w naszym kraju zostało rozwiązane odwieczne zagadnienie chłopskie — pisze przewodniczący kołchozu im. **Thaelmanna — A. Żidkow.** Dzięki kołchozom chłopstwo na zawsze zostało wyzwolone od wyzysku, stało się nowym, radzieckim chłopstwem.

★

Z ogromną miłością i dumą obchodził naród radziecki pięćdziesięciolecie Partii Komunistycznej. W zakładach pracy, w instytucjach, w kołchozach odbywały się pogadanki o znaczeniu II Zjazdu SDPRR, o walce Partii Komunistycznej o dyktaturę proletariatu i o zbudowanie komunizmu, o nierozerwalnej więzi partii z narodem.

W tych dniach w instytucjach naukowych, bibliotekach, klubach, parkach kultury i wypoczynku otwarto wystawy poświęcone pięćdziesięcioleciu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Z okazji pięćdziesięciolecia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego instytucje naukowe zwołały specjalne sesje i konferencje naukowe.

W dniu 30 lipca w **Moskwie** odbyła się sesja naukowa zorganizowana przez Instytut Marksa-Engelsa - Lenina - Stalina. Na sesji wygłoszono referaty: **„Rewolucyjny program partii marksistowskiej, uchwalony na II Zjeździe SDPRR", „Walka na II Zjeździe SDPRR o podstawy organizacyjne partii marksistowskiej".** W sesji wzięli udział pracownicy naukowi Instytutu oraz pracownicy instytucji naukowo - badawczych i wyższych uczelni **Moskwy.**

Rząd ZSRR domaga się wyjaśnienia stanowiska rządu austriackiego w sprawie zawarcia traktatu państwowego

29 lipca br. członek kolegium Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR G. M. Puszkin wręczył ambasadorowi Austrii w ZSRR, panu Bischoffowi notę rządu radzieckiego, w której czytamy m. in.:

„W aide memoire z 30 czerwca br. rząd austriacki stwierdza:

Rząd federalny uważa za możliwą do przyjęcia zaproponowaną przez rząd radziecki drogę rokowań dyplomatycznych w sprawie traktatu państwowego i ma nadzieję, że wszechstronna wymiana poglądów, dokonana w tej drodze, doprowadzi do szybkiego zawarcia traktatu państwowego".

Z powyższego oświadczenia rządu austriackiego wynika, że ustosunkowuje się on pozytywnie do propozycji rządu radzieckiego, aby kwestia austriackiego traktatu państwowego została rozpatrzona w drodze odpowiednich rokowań dyplomatycznych.

Jednakże rząd austriacki nie wspomniał przy tym, dlaczego, począwszy od wiosny 1952 r., sprawa rozpatrzenia austriackiego traktatu państwowego ulega zwłoce. A przecież odpowiedzialność za wspomnianą zwłokę spoczywa również na rządzie Austrii.

Na mocy uchwał konferencji poczdamskiej z 1945 r. i paryskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych USA, Anglii, Francji i ZSRR z czerwca 1949 r., projekt traktatu państwowego z Austrią, z wyjątkiem kilku mniej istotnych artykułów, został uzgodniony. Mimo to rządy USA, Wielkiej Brytanii i Francji, wbrew osiągniętemu poprzednio między czterema mocarstwami porozumieniu w sprawie projektu traktatu państwowego z Austrią, przedstawiły w marcu 1952 r. tzw. „skrócony traktat", który został opracowany bez udziału Związku Radzieckiego i który — jak to stwierdzał niejednokrotnie rząd radziecki — nie może służyć sprawie uregulowania problemu austriackiego.

„Skrócony traktat" pozostaje przede wszystkim w sprzeczności z moskiewską deklaracją w sprawie Austrii z 1943 r., odbiegając w szeregu ważnych postanowień gwarantujących prawa demokratyczne narodu austriackiego od tekstu artykułów austriackiego traktatu państwowego, uzgodnionego między USA, Anglią, Francją i ZSRR oraz uznanego w swoim czasie przez rząd austriacki. Tak np. w „skróconym traktacie" brak uzgodnionego poprzednio artykułu 8 projektu traktatu państwowego z Austrią, który postanawia, że **„Austria będzie miała rząd demokratyczny, wybierany na podstawie zagwarantowanego wszystkim obywatelom powszechnego, równego i tajnego prawa wyborczego; wszyscy obywatele będą mieli również prawo obieralności na stanowiska państwowe bez różnicy rasy, płci, języka, wyznania lub przekonań politycznych".**

Niesposób również pominąć faktu, że „skrócony traktat" pozostaje w jawnej sprzeczności z uchwałami poczdamskimi, jak również z porozumieniem czterech mocarstw w sprawie ważnych politycznych i ekonomicznych zagadnień dotyczących Austrii, a osiągniętym na konferencji ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA, Anglii i Francji w czerwcu 1949 r., które to uchwały i porozumienia poprzednio akceptował również rząd austriacki.

Z powyższego wynika, że tzw. „skrócony traktat" nie może służyć sprawie uregulowania problemu austriackiego i nie może być rozpatrywany, ponieważ jest on sprzeczny z osiągniętymi już porozumieniami między czterema mocarstwami i nie odpowiada interesom prawdziwej niezawisłości demokratycznej Austrii.

Tymczasem w aide memoire z 31 lipca 1952 r., rozesłanym wszystkim państwom należącym do ONZ, rząd austriacki, opowiadając się za „skróconym traktatem", oświadczył, że **„dalsze rokowania na bazie starego traktatu państwowego są niemożliwe".**

Z powyższego wynika, że dążąc do zastąpienia uzgodnionego zasadniczo projektu państwowego traktatu z Austrią przez tzw. „skrócony traktat", opracowany przez trzy mocarstwa bez udziału ZSRR i z jawnym pogwałceniem interesów Związku Radzieckiego, rząd Austrii na równi z rządami USA, Anglii i Francji ponosi odpowiedzialność za zwłokę w zawarciu traktatu państwowego z Austrią.

W związku z powyższym rząd radziecki byłby wdzięczny rządowi austriackiemu za poinformowanie go, czy nadal popiera projekt „skróconego traktatu" i czy pozostaje w mocy oświadczenie rządu austriackiego w aide memoire z 31 lipca 1952 r., iż dalsze rokowania na bazie zasadniczo uzgodnionego poprzednio projektu traktatu państwowego są niemożliwe. Odpowiedź rządu austriackiego na postawione pytania nie może nie mieć znaczenia dla dalszych rokowań w sprawie traktatu austriackiego.

Pan **Bischoff** oświadczył, że treść powyższej noty rządu radzieckiego przekaże rządowi austriackiemu.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej

REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa"

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11

TELEFONY: Centr.: 8-52-72, 8-52-73. Red. Naczelny: 8-76-61. Dział Koresp. i Listów: 8-07-82. Red. nocna: Centr. DSP 8-22-01, wewn. 101, 8-56-94

ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8-07-11 i 8-82-51, wewn. 65.

SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego", Przed Państw. Wyodrębnione

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", Oddział w Warszawie, Srebrna 12

WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH".

B 4 4-B-17988

W ZSRR

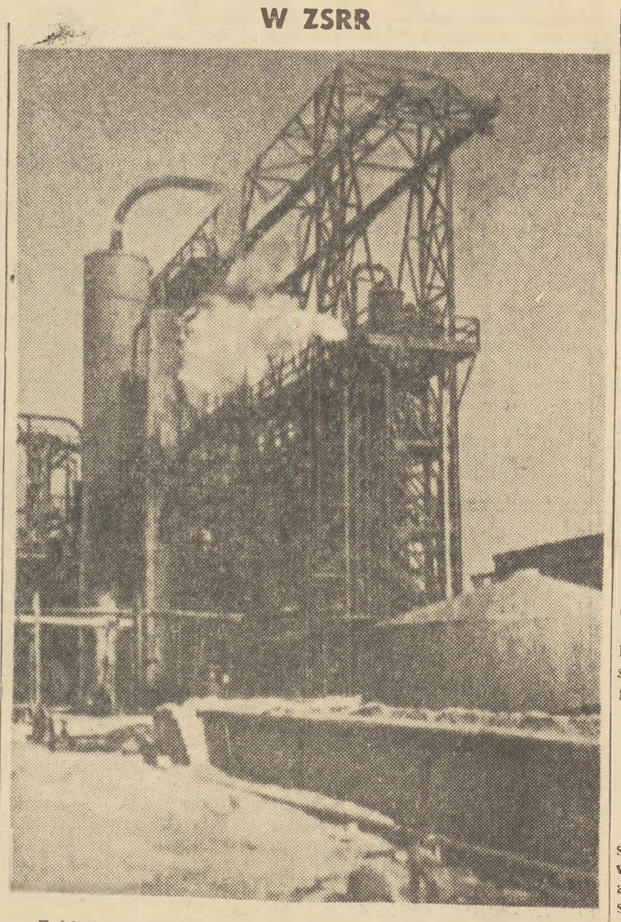

Zakład przerabiający produkty naftowe w Baku.

Foto — CAF

Sesja Izby Ludowej NRD

Na środowym popołudniowym posiedzeniu Izby Ludowej NRD rozpoczęła się dyskusja nad deklaracją premiera **Grotewohla** w sprawie uchwał rządu NRD z 11 czerwca 1953 r.

Przed rozpoczęciem dyskusji Izba Ludowa przyjęła uchwałę, w której odrzuciła demagogiczną propozycję USA w sprawie „pomocy" żywnościowej dla Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako manewr prowokacyjno-propagandowy.

Pierwszy zabrał głos w dyskusji w imieniu frakcji Liberalno-Demokratycznej Partii Niemiec (LDPD) przewodniczący Izby Ludowej NRD **Johannes Dieckmann.**

Mówca stwierdził, że w celu pomyślnej realizacji wielkich zadań, postawionych przez rząd NRD, należy spotęgować aktywność demokratycznego bloku i Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych.

W zakończeniu **Johannes Dieckmann** zapewnił, że LDPD popiera uchwały rządu NRD i wraz ze wszystkimi partiami bloku demokratycznego będzie walczyła o ich realizację.

W deklaracji wszystkich frakcji parlamentarnych, odczytanej przez wiceprzewodniczącego Izby Ludowej **Materna**, Izba Ludowa NRD w imieniu narodu niemieckiego wyraża rządowi ZSRR wdzięczność za wielkoduszną i bezinteresowną pomoc żywnościową, jakiej rząd ZSRR udzielił NRD.

Depesza Kim Ir Sena do G. M. Malenkowa

Agencja TASS ogłasza następującą depeszę Przewodniczącego Gabinetu Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej **Kim Ir Sena** do Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR **G. M. Malenkowa:**

Do Przewodniczącego Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — Towarzysza G. M. Malenkowa

Moskwa

Szanowny Towarzyszu Przewodniczący!

Niech mi wolno będzie, w imieniu rządu i całego narodu Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, przesłać Wam i w Waszej osobie rządowi radzieckiemu i całemu narodowi radzieckiemu wyrazy serdecznej wdzięczności za gorące gratulacje z okazji historycznego zwycięstwa narodu koreańskiego i chińskich ochotników ludowych w krwawej wojnie sprowokowanej przez imperialistów amerykańskich przeciwko narodowi koreańskiemu.

Jestem głęboko przekonany, że ogromna, bezinteresowna pomoc i poparcie udzielone przez naród radziecki narodowi koreańskiemu stanowi jeden z głównych czynników naszego zwycięstwa w trzyletniej ciężkiej wojnie w obronie wolności i niezawisłości ojczyzny przed agresorami amerykańskimi oraz niezawodną rękojmię pomyślnego urzeczywistnienia przez naród koreański stojących przed nim w związku z rozejmem niezmiernie doniosłych zadań pokojowego zjednoczenia ojczystego kraju i jak najrychlejszej odbudowy gospodarki narodowej zdewastowanej wskutek wojny.

Zadeklarowanie przez rząd radziecki gotowości udzielenia wszelkiej możliwej pomocy narodowi koreańskiemu, który przystąpił obecnie do wykonywania zadań związanych ze zjednoczeniem ojczyzny i budownictwem pokojowym, umacnia naszą wiarę i jest dla nas natchnieniem do dalszych zwycięstw w pracy.

Przewodniczący Gabinetu Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej
KIM IR SEN

Phenian, dnia 29 lipca 1953 r.

★

Depeszę z podziękowaniami za przesłane gratulacje w związku z podpisaniem porozumienia rozejmowego i zaprzestaniem wojny koreańskiej, otrzymał również minister spraw zagranicznych ZSRR **W. M. Mołotow** od p. o. ministra spraw zagranicznych KRLD, **Li Don Gena.**

Marszałek Kim Ir Sen i gen. Peng Teh-huai — Bohaterami Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej

Dekret Prez. Najwyższego Zgrom. Narodowego KRLD

Koreańska Centralna Agencja Telegraficzna ogłosiła dekret Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Narodowego Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej o nadaniu marszałkowi Kim Ir Senowi tytułu Bohatera Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Narodowego Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej — stwierdza dekret — postanowiło nadać tytuł **Bohatera Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej** oraz wręczyć insygnia **Orderu Sztandaru Państwowego I stopnia i Medalu „Złota Gwiazda"** — Przewodniczącemu Gabinetu Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, Naczelnemu Dowódcy Koreańskiej Armii Ludowej, Marszałkowi **Kim Ir Senowi** — organizatorowi i przywódcy całego narodu koreańskiego w jego sprawiedliwej, wyzwoleńczej wojnie narodowej przeciwko interwentom amerykańskim w imię wolności i niezawisłości ojczyzny, temu, który dzięki świetnemu wywiązaniu się ze swych zadań na czele bohaterskiej Koreańskiej Armii Ludowej, zapewnił wspaniałe zwycięstwo narodu koreańskiego.

★

Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Narodowego Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej nadało również tytuł **Bohatera Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej** Dowódcy chińskich ochotników ludowych, generałowi **Peng Teh-huai'owi.**

W sprawiedliwej wyzwoleńczej walce narodu koreańskiego przeciwko interwentom amerykańskim — głosi dekret Prezydium — wielki naród chiński, wznosząc święty sztandar ruchu oporu przeciw agresji amerykańskiej i przychodząc z pomocą Korei, skierował na front koreański chińskie ludowe oddziały ochotnicze, które wsparły nasz naród własną krwią i dopomogły mu do odparcia najazdu wroga i odniesienia zwycięstwa.

Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Narodowego Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej postanawia nadać tytuł **Bohatera Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej** oraz wręczyć insygnia **Orderu Sztandaru Państwowego I** stopnia i medalu **„Złota Gwiazda"** dowódcy chińskich ochotników ludowych generałowi **Peng Teh-huai'owi** za wybitne czyny dokonane dla zapewnienia zwycięstwa naszego narodu w wyzwoleńczej wojnie narodowej.

*

Z Phenianu donoszą, że dekretem Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Narodowego Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej nadany został tytuł **Bohatera Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej** oficerowi **Li Czhun War**, sierżantom **Kim Czhom Sik** i **Li Czon U** oraz szeregowemu **Ra Jung Ju** z Koreańskiej Armii Ludowej. Wszyscy oni otrzymali równocześnie order **Sztandaru Państwowego** I stopnia i medal **„Złota Gwiazda".** Dekret Prezydium podkreśla ich bohaterstwo w walce wyzwoleńczej przeciwko interwentom amerykańskim i ich wspólnikom.

Dekret Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Narodowego KRLD o amnestii

Jak donoszą z Phenianu, Koreańska Centralna Agencja Telegraficzna opublikowała dekret Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Narodowego Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej o amnestii z okazji zwycięstwa w narodowej walce wyzwoleńczej przeciwko interwentom amerykańskim.

Na mocy dekretu ułaskawione zostają osoby skazane na kary więzienia poniżej trzech lat, jak również wszystkie osoby skazane na inne kary, lecz nie osadzone w więzieniu. W stosunku do skazanych na kary więzienia powyżej trzech lat pozostały termin kary ulega skróceniu o połowę. Umorzone zostaje postępowanie sądowe w sprawach podlegających karze z szeregu artykułów wymienionych w dekrecie. W stosunku do amnestionowanych osób zatarte zostają skutki skazania i przywraca się im prawa wyborcze. Amnestia nie dotyczy osób skazanych na kary więzienia powyżej trzech lat za przestępstwa antypaństwowe, kradzież i umyślne zabójstwo.

Naród chiński dołoży wszystkich starań aby warunki rozejmowe w Korei zostały zrealizowane

Wielki wiec w Pekinie

Dnia 29 lipca br. z okazji podpisania rozejmu w Korei odbył się w Pekinie w parku im. Sun Jat-sena wielotysięczny wiec, na który przybyli przedstawiciele chińskich partii demokratycznych, organizacji społecznych, fabryk, instytucji państwowych, ucząca się młodzież itd.

Wiec zagaił wiceprzewodniczący Chińskiego Komitetu Obrońców Pokoju **Czen Szu-tun.**

Następnie przemawiał przewodniczący Chińskiego Komitetu Obrońców Pokoju, laureat Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej „Za utrwalanie pokoju między narodami" **Kuo Mo-żo.**

Rozejm w Korei, którego z niecierpliwością oczekiwały narody całego świata — oświadczył mówca — został zawarty. Wraz ze wszystkimi miłującymi pokój narodami na całym świecie, naród chiński gorąco popiera zawarcie porozumienia rozejmowego w Korei i dołoży wszelkich starań w przyszłości, aby wszystkie warunki porozumienia rozejmowego zostały dotrzymane, aby problem koreański został rozwiązany w drodze pokojowej.

Podpisanie porozumienia rozejmowego — kontynuował **Kuo Mo-żo** — dowodzi, że pokój może zwyciężyć wojnę, że spory międzynarodowe mogą i powinny być rozwiązywane w drodze rokowań. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie miłujące pokój narody oraz rządy pragnące zachowania pokoju powitają z zadowoleniem rozejm w Korei, że w wyniku zawarcia rozejmu walka o pokój, która rozwinęła się we wszystkich krajach, nabierze jeszcze większego rozmachu.

Na wiecu przemawiali również szef wydziału politycznego ochotników chińskich **Kan Sitsi**, który odczytał rozkaz dowódcy ochotników chińskich generała **Peng Teh-huai'a** wydany w związku z podpisaniem rozejmu, oraz charge d'affaires Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w Chinach.

Wymiana tekstów porozumienia rozejmowego w Korei

Korespondent agencji Nowych Chin donosi z **Kaesongu:**

Dnia 29 lipca dokonano w **Panmundżonie** wymiany tekstów porozumienia rozejmowego w Korei i tymczasowego porozumienia dodatkowego, podpisanych przez dowódców obu stron.

Uzgodniono, że każda ze stron przechowa u siebie po dwa komplety tekstów porozumienia rozejmowego, sporządzonych w językach koreańskim, chińskim i angielskim, a inne dwa komplety tekstów przekazane zostaną Wojskowej Komisji Rozejmowej.

Wycofanie wojsk ludowych i wojsk NZ ze strefy zdemilitaryzowanej

Jak donosi z frontu koreańskiego agencja Nowych Chin, wszystkie jednostki koreańskiej armii ludowej i oddziały chińskich ochotników ludowych, zgodnie z rozkazami marszałka Kim Ir Sena i generała Peng Teh-huai'a, wycofały się ze strefy zdemilitaryzowanej w ciągu 72 godzin po wejściu rozejmu w życie.

Począwszy od godziny 22 dnia 27 bm. wszystkie jednostki koreańskiej armii ludowej i oddziały ochotników chińskich czyniły wzdłuż linii frontu dokładne przygotowania do wycofania się. Opuszczanie strefy zdemilitaryzowanej przez wojska ludowe zaczęło się o świcie 28 lipca. Koreańskie i chińskie oddziały piechoty, artylerii, czołgów, saperów wycofały się w całkowitym porządku. Jednocześnie jednostki transportowe wywiozły ogromne ilości amunicji i różnych zapasów. Cała akcja zakończyła się przed godziną 22 dnia 30 lipca.

★

Według doniesień agencji United Press z **Seulu,** kwatera główna 8 armii ogłosiła w czwartek wieczorem komunikat, stwierdzający, że wzdłuż całej linii frontu siły zbrojne NZ zostały wycofane ze strefy zdemilitaryzowanej, zajmując pozycje w odległości 2 kilometrów od linii demarkacyjnej. Akcja ta zakończyła się 10 minut przed prekluzyjnym terminem ustalonym w porozumieniu rozejmowym.

Trzecie posiedzenie wojskowej komisji rozejmowej

Agencja Nowych Chin donosi, że w dniu 30 lipca wojskowa komisja rozejmowa odbyła w **Panmundżonie** swe trzecie posiedzenie.

Na posiedzeniu tym generał **Li San Czo,** przewodniczący grupy koreańsko-chińskiej, zakomunikował przedstawicielom dowództwa NZ, że czołowa ekipa przedstawicieli Polski i Czechosłowacji w neutralnej komisji nadzorczej przybyła do Korei i znajduje się w drodze do **Panmundżonu.** Mają oni spotkać się z delegatami Szwecji i Szwajcarii do tejże komisji za 2—3 dni.

Generał **Li San Czo** zakomunikował również, że pułkownicy **Kim Mu Sik** i **Pak Long Par** wyznaczeni zostali przez stronę koreańsko-chińską do komitetu, któremu powierzono zadania związane z powrotem uchodźców cywilnych. Dowództwo NZ wyraziło gotowość mianowania swoich przedstawicieli do tegoż komitetu.

W toku posiedzenia, generał **Li San Czo** zwrócił uwagę strony przeciwnej na fakt, że jeden z samolotów wojskowych, podległych dowództwu NZ, naruszając porozumienie rozejmowe, wtargnął dwukrotnie do obszaru powietrznego nad pozycjami strony koreańsko-chińskiej.